



# 15 LAT JESTEŚMY RAZEM



Z wielką radością oddajemy w Państwa ręce jubileuszowy numer naszego pisma. Nasza gazeta ma już 15-letnią historię. Dokładnie 15 sierpnia 2007 roku ukazał się pierwszy numer „Kuriera Galicyjskiego”. Dzisiaj na ten egzemplarz archiwalny oprawiony w ramkę patrzymy ze wzruszeniem.

MARIA BASZA  
RED. NACZELNY  
NOWEGO KURIERA GALICYJSKIEGO

**P**odstawowe cele gazety, zadeklarowane przez założyciela i pierwszego redaktora naczelnego „Kuriera Galicyjskiego” pozostały niezmiennie. To on, Mirosław Rowicki, w pierwszym numerze gazety umieścił deklarację, której wytyczne są ciągle na czasie i których chcemy przestrzegać. A głoszą one m.in., że „jesteśmy otwarci na współpracę ze

wszystkimi środowiskami, organizacjami i innymi zrzeszeniami polskimi i nie tylko polskimi, choć te pierwsze mają dla nas, ze zrozumiałych względów, znaczenie pierwszoplanowe. Chcemy przy tym współpracować ze wszystkimi, którym drogie jest słowo polskie i polska kultura. Szanujemy i chcemy przedstawiać na łamach naszego pisma kulturę, dokonania narodów i środowisk, żyjących razem z nami na tej ziemi. Czerpiemy ducha z tej jagiellońskiej mozaiki, tak jak czynili to nasi przodkowie w dawnej Rzeczpospolitej. Dlatego też będziemy wspierać oparte na prawdzie porozumienie pomiędzy narodem polskim i ukraińskim. Uważamy, że jest ono racją stanu Polski i Ukrainy. Tak, jak racją stanu jest wspólna europejska droga. Łamy naszego pisma są otwarte dla wszystkich”.

Naszymi pracownikami i współpracownikami są nie tylko Polacy, lecz również osoby innych narodowości. Większość z nas pisze po polsku, niektóre teksty są tłumaczone z języka ukraińskiego. Liczba

naszych dziennikarzy ciągle się powiększa, tak jak powiększa się ilość stron w gazecie oraz zakres działań grupy medialnej „Kuriera Galicyjskiego”.

Obecnie to już nie tylko „papierowa” gazeta. To również portal, pełniący funkcję internetowej gazety codziennej. To także dynamicznie rozwijająca się telewizja internetowa „TV Kurier Galicyjski” i „Radio Kurier Galicyjski”, które można oglądać i słuchać za pośrednictwem YouTube, studio filmu dokumentalnego, magazyn „Studio Lwów” w TVP Polonia oraz miesięcznik dla dzieci „Kto ty jesteś”.

To gazeta świętuje swoje 15. urodziny. Z tej racji więcej miejsca i czasu zarezerwujemy dla niej. Pierwszy numer „Kuriera Galicyjskiego” zawierał 24 strony, dzisiaj – 32. Zwiększyła się liczba pracowników i współpracowników. Niestety z powodu wojny i wyjazdu naszych czytelników za granicę musieliśmy zmniejszyć nakład druku. Nasza redakcja natomiast prawie w komplecie pozostała we Lwowie. Pomimo stresu związanego ze stanem zagrożenia,

staramy się pełnić dotychczasowe obowiązki.

Na łamach naszego pisma ukazujemy wydarzenia bieżące zarówno polityczne, jak i kulturalne, wywiady, wspomnienia i sporo historii. Współpracujemy z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie, uczestniczymy w wydarzeniach, które on organizuje, o których następnie informujemy szerokie grono czytelników. Cieszy nas to, że możemy przyczynić się do rozwoju języka polskiego poprzez współpracę ze szkołami z polskim językiem nauczania we Lwowie, w Mościskach, Stanisławowie, Strzelczyskach oraz ze szkołami sobotnimi działającymi przy towarzystwach polskich.

Na stronach naszej gazety stale są obecne rubryki „Z pamiętnika przewodnika”, „Legenda starego Stanisławowa”, przegląd przedwojennej prasy polskiej, sporadycznie są również ukazywane wydarzenia sportowe z udziałem Pogoni Lwów. Publikujemy na naszych łamach również wiersze Mariusza Olbromskiego z Polski oraz wiersze poetek lwowskich

Stanisławy Nowosad i Alicji Romaniuk.

Od 2016 roku nie ma wśród nas Szymona Kazimierskiego, jednego z filarów naszej gazety od chwili jej powstania. 9 lipca 2020 roku dotknęła nas wielka strata. Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł Mirosław Rowicki. W jego osobie straciliśmy nie tylko szefa, redaktora naczelnego, ale przede wszystkim dobrego, życzliwego człowieka i przyjaciela.

Tomasz Lachowski, redaktor naczelny periodyku „Obserwator Międzynarodowy”, jest przekonany, że „Kurier Galicyjski” w ciągu kilkunastu lat stał się ważnym źródłem wiedzy eksperckiej o Ukrainie.

Nie wystarczyłoby jednak sama pasja, talent dziennikarski i wytrwałość pracowników medium, gdyby nie zaufały nam osoby, od których zależało finansowe wsparcie naszego pisma. Od 2014 roku naszą działalność wspiera Fundacja Wolność i Demokracja. Wraz z naszymi sponsorami, ale też dzięki nim, możemy świętować jubileusz 15-lecia „Kuriera Galicyjskiego”.



## Rosyjskie dowództwo wojskowe opuściło Chersoń

Większość rosyjskich dowódców opuściła Chersoń. Taką informację w niedzielę przedstawił wiceprzewodniczący rady obwodowej Jurij Sobolewski. Wcześniej siły ukraińskie uderzyły w most na tamie w Elektrowni Hydroelektrycznej Kachowka, odcinając Rosjan od dostaw.

– Mogę to potwierdzić. Rzeczywiście, dziś wróg nie ma ani jednej bezpiecznej drogi logistycznej, która zaspokoiłaby jego potrzeby wojskowe, konkretnie dla zaopatrzenia grupy wojskowej, która znajduje się w pobliżu Chersonia – oświadczył Sobolewski w Telegramie. Dodał, że wszystkie główne drogi są pod kontrolą ogniw Sił Zbrojnych Ukrainy. – Być może to był główny powód, dla którego dowództwo wojskowe Rosjan naprawdę opuściło Chersoń – napisał.

W niedzielę Instytut Studiów nad Wojną (ISW) przekazał, że siły ukraińskie po raz kolejny uderzyły w most przez Dniepr, by odciąć zaopatrzenie dla rosyjskiego wojska okupującego obszary obwodu chersońskiego. „Bez dostaw Rosjanie nie będą w stanie się bronić” – ocenił amerykański instytut.

Ukraińcy zaatakowali w sobotę most na tamie w Elektrowni Hydroelektrycznej Kachowka i pojawiły się informacje, że nie mogą nim przejeżdżać ciężkie pojazdy. Kilka dni wcześniej ukraińskie wojsko twierdziło, że most jest nieprzejezdny.

Według ISW most w Kachowce był jedynym, jakim Rosjanie mogli przewozić ciężkie uzbrojenie na zachodni brzeg Dniepru w obwodzie chersońskim, ponieważ siły ukraińskie uszkodziły wcześniej kolejowy most Antonowski. Brytyjski wywiad ocenił, że Rosjanie muszą polegać tylko na przeprawach promowych i pontonowych.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

## Bezprecedensowy ruch Łotwy

– Parlament Łotwy przyjął w czwartek uchwałę, w której ocenił, że wojska rosyjskie w celowy i świadomy sposób atakują na Ukrainie ludność cywilną, a Rosja jest państwem sponsorującym terroryzm – poinformowała gazeta internetowa Ukraińska Prawda za służbami prasowymi łotewskiego parlamentu.

– Kraje członkowskie Unii Europejskiej powinny jak najszybciej zaprzestać wydawania obywatelom Rosji i Białorusi wiz wjazdowych i turystycznych – zaapelowano w rezolucji. – Moskwa przez wiele lat wspierała oraz finansowała reżimy i organizacje terrorystyczne w bezpośredni i pośredni sposób. Była największym dostawcą uzbrojenia dla przywódcy Syrii Baszara el-Asada, a także sprawcą m.in. otrucia Siergieja Skripala w Wielkiej Brytanii, czy zestrzelenia samolotu MH17 w Donbasie w 2014 roku – czytamy w uchwale parlamentu, której tekst przytoczyła Ukraińska Prawda.

Jak podkreślił przewodniczący parlamentarnej komisji spraw zagranicznych Rihards Kols, Kreml dopuszcza się podobnych działań również podczas inwazji na Ukrainę. – Wojska agresora korzystają z nieprecyzyjnego uzbrojenia, w tym zabronionego na podstawie międzynarodowych konwencji, a także atakują

w nieproporcjonalnie brutalny sposób cele cywilne – oznajmił deputowany.

**W tekście uchwały wspomniano również, że od 24 lutego czyli początku najazdu Rosji na sąsiedni kraj, 12 mln Ukraińców musiało opuścić swoje miejsca zamieszkania, a ponad pięć milionów wyjechało za granicę.**

Pod koniec lipca Senat USA jednogłośnie przyjął rezolucję wzywającą sekretarza stanu Antony'ego Blinkena do uznania Rosji za państwo sponsorujące terroryzm. W uzasadnieniu tej decyzji wskazano na zbrodnicze działania Kremla podczas wojen w Czeczenii, Gruzji, Syrii i Ukrainie.

Jak powiadomił dziennik „New York Times”, podobne działania na rzecz napiętnowania Rosji podjęto też w Izbie Reprezentantów, a przewodnicząca tego gremium Nancy Pelosi powinna jednoznacznie poprzeć rezolucję. Uprawnienia do wpisania danego państwa na listę sponsorów terroryzmu posiada jednak wyłącznie amerykański Departament Stanu.

– Federacja Rosyjska musi zostać uznana za państwo-sponsora terroryzmu, a jej siły zbrojne za organizację terrorystyczną – oświadczył 20 kwietnia prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

## Polska dołącza do innych krajów ws. zakazu wiz turystycznych dla Rosjan

– Polska nie będzie wydawała wiz obywatelom Federacji Rosyjskiej. Tak więc Polska dołącza do Finlandii, Estonii, Łotwy i Danii w słuźnej sprawie wprowadzenia ogólnoeuropejskiego zakazu wydawania wiz turystycznych dla obywateli państwa terrorystycznego” – napisał Andriy Jermak, szef biura prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego. Dodał następnie: „Gratulacje, Rosjo. Nadchodzi zakaz wiz”.

Wiceszef MSZ RP Piotr Wawrzyk poinformował, że Polska pracuje nad opracowaniem koncepcji, która pozwoli

na niewydawanie wiz obywatelom Rosji. Wiceminister przypomniał, że Polska od kilku miesięcy nie wydaje wiz turystycznych obywatelom FR. Obecnie otrzymują je wyłącznie Rosjanie, którzy z racji wykonywanej pracy muszą przekroczyć granicę polsko-rosyjską, m.in. kierowcy ciężarówek, dyplomaci, a także osoby posiadające Kartę Polaka i członkowie rodzin obywateli Polski i innych państw UE.

Jak mówił wiceszef MSZ, Polska jest za rozszerzeniem sankcji unijnych, szczególnie w kwestii zawieszenia umowy o ułatwieniu ruchu wizowego dla obywateli Federacji Rosyjskiej. Wiceminister przyznał jednak, że nie ma na to zgody wszystkich krajów UE.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

## Akcja „Płomień Braterstwa” na Cmentarzu Orłąt Lwowskich

14 sierpnia po raz kolejny ukraińscy skauci – płastuny i polscy harcerze spotkali się w Polsce i na Ukrainie podczas akcji „Płomień Braterstwa”.

W tym roku we Lwowie na miejsce spotkania wybrano Cmentarz Orłąt. Po powitaniu i modlitwie „Ojczyzna nasz” zostały odśpiewane hymny Polski i Ukrainy oraz zapalono znicze na grobach polskich żołnierzy i żołnierzy ukraińskich, którzy zginęli w dzisiejszych walkach z najeźdźcami rosyjskimi i zostali pochowani na Cmentarzu Łyczakowskim.

KONSTANTY CZAWAGA

– Przyjechaliśmy z Podkarpacia – powiedział dziennikarzom Kuriera Mariusz Bezdziety, harcmistrz, komendant Chorągwi Podkarpackiej ZHP. – Jesteśmy reprezentacją harcerzy z pogranicznego Podkarpacia, ale są z nami również harcerze z innych Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego. Przyjechaliśmy do Lwowa, żeby 14 sierpnia, jak co roku obchodzić akcję „Płomień Braterstwa”. Jest to akcja, która ma jednoczyć młodzież polską i ukraińską na kanwie wspólnej walki o wolność z 1920 roku. Podczas Bitwy Warszawskiej – Cudu



ALEKSANDER KUSNIERZ

nad Wisłą – wraz z polskimi żołnierzami walczyli ramię w ramię żołnierze ukraińscy. I na tej historii chcemy budować pojednanie. Chcemy budować wspólny dialog i wspólną przyszłość.

Harcerze z Polski zostali zaproszeni do Lwowa przez miejscowy ośrodek „Płastu” – organizację skautów ukraińskich. Również Daryna Dostkacz, wiceprezes ośrodka „Płastu” z wdzięcznością zaznaczyła, że w tym roku wielu płastunów spędziło czas wakacyjny na obozach harcerskich. W imieniu władz ukraińskich uczestników akcji „Płomień Braterstwa” obecnych przywitał Stanisław Gwoździński, nieetatowy radca mera Lwowa.

– Uważam, że taka akcja jest bardzo potrzebna – podkreślił. – Polska i Ukraina

walczą o niepodległość całej Europy. Mamy bardzo długą, trudną, ale jasną historię.

Magdalena Suchan, która reprezentowała Chorągiew Łódzką dodała:

– Wydaje mi się, że w tym momencie ta akcja braterstwa podkreśla to, co już się dzieje, bo wszyscy skauci świętują dzień myśli braterskiej, zaś w tym szczególnym czasie braterstwo między Polską a Ukrainą jest szczególnie ważne i szczególnie dostrzegane. Wydaje mi się, że po tylu miesiącach wojny warto ponownie przypomnieć, że ta pomoc jest potrzebna i że Płast oraz ZHP nadal wzajemnie sobie pomagają. I że jesteśmy tutaj zawsze, kiedy tylko jest potrzeba.

## Życie Polaków z Łanowic w czasie wojny



**Łanowice to wieś położona w obwodzie lwowskim, w pobliżu Sambora. Mieszkają tam Polacy, którzy po przesunięciu granicy nie opuścili swojej ziemi. Od wielu lat łanowiczanie żyli w zgodzie i pokoju. Zachowywali rzymskokatolicką wiarę, krzewili polską kulturę i tradycje. Jednak rosyjska inwazja przyniosła niepokój również do ich miejscowości.**

TEKST I ZDJĘCIE  
KARINA WYSOCHAŃSKA

– Teraz już trochę przyzwyczailiśmy się, ale na początku było strasznie – wspomina pierwsze dni wojny Łucja Zajac, Polka z Łanowic. – Nie wiedzieliśmy co robić. Kto miał możliwość, wyjechał do Polski, za granicę, kto nie, został w Łanowicach. Dużo kobiet wyjechało do pracy do Polski. A co mamy robić? Pracy nie ma, mężczyźni nie wypuszczają. Myśleliśmy, że to wszystko niedługo się skończy, ale to nadal trwa. Mamy nadzieję tylko w Panu Bogu – dodała mieszkanka Łanowic.

W pierwszym dniu wojny Rosjanie zaatakowali Nowy Kalinów, położony około 12 kilometrów na zachód od polskiej wsi. Wybuch był tak potężny, że usłyszeli go również mieszkańcy Łanowic.

– Patrzą, starsi ludzie idą – opowiada Zofia Waniowska, Polka z Łanowic. – Ja się

pytam, gdzie wy idziecie? A oni mówią, że w Kalinowie były wybuchy. Wtedy się straszyla. Nic nie słyszałam, bo byłam wtedy w domu. Poszłam się popatrzeć i z naszej wioski było widać dym. Straszne to było. Po Kalinowie rakiety leciały na Jaworów. Widzieli je ludzie, którzy o 4 rano już się obudzili. Był wtedy straszny huk – wspomina Zofia.

O początku wojny Zofia Pukajło, mieszkanka Łanowic dowiedziała się od rodziny z Odessy. – O siódmej godzinie szłam budzić wnuka. Usłyszałam coś takiego jakby grzmiało. Wtedy zadzwoniła do nas ciocia z Odessy i mówi, że wojna się zaczęła. Popatrzyłam w stronę Kalinowa, a stamtąd unosił się dym. W czwartek i piątek ludzie z naszej wsi jeszcze nie uciekali. A już w sobotę zaczęli wyjeżdżać. Moja jedna córka z dwójkiem dzieci, druga z trojgiem dzieci wyjechały. Po dwa dni stały na granicy. Zostałam tu sama. Nie uciekałam, bo mam starszych rodziców. Jak ich miałam ich zostawić? – powiedziała Polka z Łanowic. – Teraz córki już wróciły do domu. Było im tam samym ciężko z maluchami, a u nas jest jednak w miarę bezpiecznie, więc przyjechały z powrotem – dodała Zofia.

Jak mówią mieszkańcy wsi, przeżywać ten trudny czas pomaga im wiara. Od początku rosyjskiej inwazji w sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej w Łanowicach są prowadzone dodatkowe nabożeństwa i adoracje. – Całą wioską spotykamy się w kościele, by wspólnie modlić się o pokój na Ukrainie. Na początku wojny nasi

parafianie też włączyli się w ruch wolontariatu. Robiliśmy siatki maskujące. To była oddolna inicjatywa od ludzi, ich pragnienie włączyć się do pomocy nie tylko modlitewnej, ale też fizycznej – powiedział ks. Jan Diakiw z sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej w Łanowicach.

Aby dzieci choć na chwilę mogły zapomnieć o realiach tej strasznej wojny, księża saletyni zorganizowali spotkania przy parafii dla najmłodszych. – Na początku wojny musieliśmy odwołać zajęcia z religii. Po jakimś czasie zaczęliśmy je wznawiać. Ale wtedy już wiele rodzin z naszej wioski wyjechało i tych dzieci było dużo mniej. Więc łączyliśmy na zajęciach różne grupy wiekowe. Organizowaliśmy też sobotnie spotkania dla dzieci, w których było więcej zabawy, integracji niż nauki – dodał saletyn z Łanowic.

W sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej w Łanowicach znajduje się szczególna pamiątka – modlitewnik, który uratował życie żołnierzowi walczącemu na froncie w 2014 roku.

– Właśnie miał go ze sobą w plecaku i odczuł uderzenie w plecy. Ale nic mu się nie stało. Później, kiedy już rozpakowywał plecak, zobaczył modlitewnik i kulę snajperską w nim. Zapragnął go ofiarować na podziękowanie za uratowane życie i przekazał modlitewnik do naszej świątyni, do Matki Bożej Saletyńskiej – opowiedział ks. Jan Diakiw.

Mieszkańcy Łanowic nie tracą nadziei, że Ukraina zwycięży i już wkrótce wszystkie rodziny wrócą do swoich domów.



# Obchody Święta Wojska Polskiego we Lwowie i w Stryju

Święto Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej przypada 15 sierpnia. Ustanowione 30 lipca 1992 r. przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej na pamiątkę zwycięskiej Bitwy Warszawskiej w wojnie Polski z bolszewicką Rosją 1920 roku. Bitwa była wielkim zwycięstwem, odwracając losy całej wojny. Została nazwana „cudem nad Wisłą” także dzięki wierze w troskę Matki Boskiej nad walczącymi wojskami polskimi, w przypadające tego dnia święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Armia Czerwona poniosła jedną z największych w swych dziejach klęsk.

TEKST I ZDJĘCIA  
ANNA GORDIJEWSKA

**W**e Lwowie tradycyjnie najważniejsze uroczystości z tej okazji odbywają się w katedrze lwowskiej. We mszy odpustowej udział wzięli: szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów minister Michał Dworczyk, przedstawiciele konsulatu RP we Lwowie oraz Fundacji Wolność i Demokracja, a także Polacy ze Lwowa.

Na Cmentarzu Obrońców Lwowa minister Michał Dworczyk i konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz spotkali się z przedstawicielami polskich organizacji, harcerstwa, a także szkół polskich oraz Polakami ze Lwowa. Dostojnych gości przywitał prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi



ZŁOŻENIE WIEŃCÓW PRZY GROBIE NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA NA CMENLARZU ORLĄT LWOWSKICH

Janusz Balicki. Specjalnie na to wydarzenie przybyli: szef Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Maksym Kozycki oraz mer Lwowa Andrij Sadowyj.

Po wspólnej modlitwie złożono kwiaty i zapalono znicze na Mogile Pięciu Nieznanych z Persenkówki, przy pomniku Ukrainiejskiej Halickiej Armii oraz na mogiłach żołnierzy

poległych w czasie obecnej napaści Rosji na Ukrainę.

– W Dniu Święta Wojska Polskiego jesteśmy w miejscu szczególnym – na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Są tu pochowani również żołnierze, którzy zginęli w 1920 roku w wojnie polsko-bolszewickiej. I nie sposób uciec od porównania analogii. W 1920 roku to Polacy swoimi piersiami

zastłonili Europę przed nawałą bolszewicką. Dzisiaj to żołnierze ukraińscy walczą, żeby imperialna Rosja nie wtargnęła na teren Europy. Wówczas u boku żołnierzy polskich byli ochotnicy ukraińscy. Dzisiaj u boku żołnierzy ukraińskich pojawiają się polscy ochotnicy, a polska pomaga, dostarczając sprzęt i uzbrojenie na Ukrainę. Dzisiejsze dni wojny



PRZY GŁÓWNYM POMNIKU ŻOŁNIERZY POLEGŁYCH W LATACH 1918-1920 W STRYJU

są momentem wielkiego doświadczenia i wielkiego zbliżenia polskiego i ukraińskiego i w tym szczególnym dniu szczególnie mocno to odczuwamy – zaznaczył minister Michał Dworczyk.

Z udziałem ministra Michała Dworczyka i konsul Elizy Dzwonkiewicz w tym samym dniu w Stryju, na jednym z największych polskich cmentarzy na dawnych Kresach, odbyła się uroczystość złożenia kwiatów, zapalenia zniczy oraz poświęcenia odnowionych grobów poległych polskich żołnierzy walczących w polsko-bolszewickiej wojnie w latach 1918–1920.

Kwaterna została odnowiona ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które zostały przekazane Fundacji Wolność i Demokracja. Pierwsze próby i kroki do renowacji grobów podjęło Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Stryju.

Podczas uroczystości Danuta Skrobańska, prezes TKRZL w Stryju nie ukrywała swojego wzruszenia. – Dla nas Polaków, dla naszej organizacji TKRZL jest to szczególnie dzień. Mamy ten cmentarz i to jest miejsce pamięci narodowej, o którą dbamy jako towarzystwo, jako Polacy. Kiedy nie było organizacji polskich to rodziny Polaków chodziły na ten cmentarz. Mama trzymała mnie za rękę i mówiła o tym, że tu leżą żołnierze, tu leżą Polacy. I zawsze oddawaliśmy cześć ich pamięci. I teraz bardzo się cieszę, że dziesięć lat naszego wysiłku o renowację tego miejsca nie poszły na marne – powiedziała prezes.

Obecnie jest odnowionych 181 grobów. Dalsze prace związane z renowacją kwatery głównej będą kontynuowane w przyszłym roku.

## Mieszkańcy Lwowa i uchodźcy o statusie kandydata do UE dla Ukrainy

KONSTANTY CZAWAGA

– Właściwie wszyscy z euforią to odbierają, dlatego że czekali na tę decyzję, marzyli o tym. Zawsze czułam, że jestem w Unii Europejskiej – mówi Janina Wołosiecka-Al-Koni, poetka polska ze Lwowa. – Nie czułam się poza Unią Europejską. Lwów to miasto magiczne, historyczne. Miasto starych cudownych dziejów i różnych narodowości. Tutaj zawsze się czułam jak w Unii Europejskiej. Oczywiście nie mieliśmy może takich możliwości finansowych, ale duchowe możliwości były zawsze. Mamy wielki potencjał inteligencji. Wiele zniszczono w czasie Holokaustu, w czasach wojny. Wojna to zniszczenie, a tu taki promyk nadziei zajaśniał dla nas po tylu latach. Jest to swego rodzaju pozdrowienie od Unii Europejskiej. Trzeba powiedzieć,

że my też jesteśmy potencjalną potęgą, która Unii Europejskiej może wiele dać. Jeszcze Unia Europejska może od nas niejednego się nauczyć. Owszem, te tereny zawsze ulegały podziałom. Walki się toczyły. Ziemi były piękne, urodzajne, każdy chciał tu wtargnąć i rządzić. A ja jestem optymistką, bo wiem, że to Pan Bóg rządzi ponad wszystkim. Świat cały czas jest militaryzowany, lecz my, ludzie normalni, chcemy żyć w pokoju. Chcemy kochać, chcemy się nawzajem odwiedzać, czuć się szczęśliwymi. Czuję się szczęśliwa pomimo wojny, pomimo tych czasów naprawdy trudnych. Może my tu, we Lwowie, tego wszystkiego tak nie doświadczamy... Jeszcze względnie spokojnie śpimy. Proszę Boga o pokój i żebyśmy pozostali ludźmi, żeby nic z tej spuścizny wieków, zwłaszcza duchowej, nie zostało utracone.

**Oczywiście, Ukraina może być członkiem Unii – to kraj bardzo bogaty – mówi Ludmiła Renkas, przewodniczka po Lwowie. – Bardzo bogaty przede wszystkim w ludzi duchowych, którzy teraz walczą przeciwko najeźdźcy rosyjskiemu o niepodległość Ukrainy. Mieszkało tu wiele narodowości, we Lwowie od dawna istniał uniwersytet, wielu lwowian w ciągu wieków zdobywało wykształcenie również w innych krajach, dzięki czemu mamy wysoką kulturę i bogate tradycje.**

– Jestem z Siewierodoniecka – mówi Daryna Ternowa.

– Nasza droga do Lwowa była bardzo długa. Jechaliśmy przez cztery kraje – Rosję, Łotwę, Litwę i Polskę. Musieliśmy się ewakuować, ponieważ znaleźliśmy się pod okupacją. Cztery doby jechaliśmy. To, że Ukraina otrzymała status kandydata do Unii Europejskiej, jest świetną wiadomością, oczekiwaliśmy tego. Rzecz jasna, mamy jeszcze przed sobą długą drogę, by zostać członkiem UE, ale myślę, że wszystko się uda i będzie dobrze.

– Myślę, że to jest super! – mówi Ihor z Charkowa. – Jest to dla Ukrainy bardzo dobre. Wiem, że samo wejście do Unii Europejskiej może nastąpić za pięć, może dziesięć lat, bo mamy skutki tego, co było na Ukrainie dotąd, przed wojną. Ale wojna wszystko zmienia. Odbieram to jako dobry znak. Mam nadzieję, że nasz kraj pozbędzie się korupcji, wszyscy dołożymy ku temu siły. Możemy wspólnie

wejść do znacznie lepszej przyszłości, aniżeli mogliśmy sobie to wyobrazić jeszcze dwa, trzy lata temu.

– Jestem tylko za, ponieważ to wielki krok naprzód dla naszego kraju – mówi Diana Lisina z miasta Dnipro. – Ale prawdę mówiąc, to niezbyt zaprzęta dziś moje myśli. Najważniejsze dla mnie jest to, by moje dzieci dorastały w pokoju. Chcę zobaczyć wojny, odgradzić się najwyższym murem i najgłębszym rowem od naszego złego sąsiada rosyjskiego i rozminować naszą ziemię. Nasze miasto Dnipro cierpi z powodu ostrzałów. Dziękuję Siłom Zbrojnym Ukrainy. Trzeba uczynić wszystko, by nasze państwo zostało członkiem UE, bo jest to szansa i droga rozwoju. Moje dzieci będą miały większe możliwości niż ja i będą mogły zdobywać wykształcenie zarówno w Ukrainie, jak i w Europie.





Kochani,  
Obchodzone przez Was 15-lecie to dobra okazja, by się zatrzymać, spojrzeć w przeszłość, ale też pokusić się o plany na przyszłość.

Gdy popatrzeć wstecz, widać, że droga, którą przeszedł „Kurier Galicyjski”, jest imponująca. Od czterostronicowego dodatku do „Gazety Lwowskiej” po niezależny, profesjonalny periodyk.

Przez lata pismo ewoluowało: przybywało mu stron, rubryk, redaktorów i czytelników. Ale jedno pozostawało niezmiennie – otwartość na świat, rzetelność, wiarygodność, obiektywizm, a także wierność idei zawartej w artykule wstępnym z pierwszego numeru, że „czerpiąc ducha z »jagiellońskiej mozaiki«, autorzy »KG« wspierają oparte na prawdzie porozumienie między narodami polskim i ukraińskim”.

Co do przyszłości, pragniemy życzyć Wam, aby przez kolejne 15 lat „Kurier” pozostał pismem, które pisze o tym, co ważne, które uczy, bawi, intryguje, skłania do refleksji, pomaga przełamywać bariery między ludźmi.

By dziennikarze gazety nie stracili ciekawości świata, informowali o sprawach dużych i małych, odważnie podejmowali trudne tematy, zapraszali do dyskusji.

Życzymy Wam wielu ciekawych artykułów, felietonów, wywiadów, a także gorących polemik na temat poruszanych na łamach „Kuriera Galicyjskiego” spraw oraz, oczywiście, rozrastających się rzesz czytelników. Aby nie zabrakło Wam informacji, materiałów i tematów.

Niech jubileusz stanie się dla Was inspiracją do kolejnych zmian. Idźcie z duchem czasu, ale pozostańcie wierni wartościom.

Zarząd Fundacji Wolność i Demokracja



Lwów, 12 sierpnia 2022 r.

**Pani Maria Basza**  
**Redaktor Naczelny**  
**„Nowego Kuriera Galicyjskiego”**

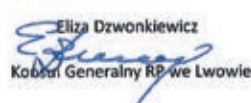
W imieniu własnym i wszystkich pracowników Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie składam najserdeczniejsze gratulacje z okazji jubileuszu 15-lecia działalności „Kuriera Galicyjskiego”. Chciałabym wyrazić przy tej okazji szacunek i uznanie dla całej redakcji, która z ogromnym zaangażowaniem wywiązuje się z roli najważniejszego na Ukrainie opiniotwórczego pisma polskiego, dbając zarówno o aktualność i rzetelność przekazywanych informacji, jak i o zachowanie polskiej kultury i tradycji, czego dowodzą liczne nagrody.

Z prawdziwą przyjemnością sięgam po każdy kolejny numer Kuriera, znajdując w nim zawsze nie tylko ciekawe, ale też różnorodne materiały. O wyjątkowości Państwa gazety świadczy zdolność zbudowania takiego przekazu, który jest atrakcyjny nie tylko dla Polaków, ale włącza również Ukraińców w orbitę polskich spraw i poglądów. Profesjonalizm dziennikarzy i utrzymanie niezmiennie wysokiego poziomu merytorycznego i edytorskiego jest doceniane przez szerokie grono czytelników, także spoza Ukrainy.

Piętnastolecie Kuriera przypada w bardzo trudnym czasie tragicznych wydarzeń wojennych na Ukrainie. Z pewnością zadania, które stoją dzisiaj przed Państwem są trudniejsze i bardziej wymagające. Ale Redakcja wciąż pracuje, tak jak pracowała wcześniej, w 2014 roku gdy największe serwisy informacyjne w Polsce czerpały wiadomości z Państwa korespondencji. Dziękuję, że przez tyle lat przekazujecie Państwo aktualne informacje, kształtując poglądy, zacieśniając więzy. Wojna intensyfikuje te potrzeby, dlatego Wasza praca dzisiaj jest tym bardziej potrzebna.

Korzystając z wyjątkowej okazji jubileuszu składam wszystkim Państwu życzenia wiary i odwagi w realizacji Waszej misji w tych wyjątkowo trudnych czasach. Misji, w którą wierzył założyciel Kuriera Galicyjskiego – śp. Mirosław Rowicki. Każdy dzień Państwa pracy jest hołdem dla niego i ukłonem w stronę czytelników. Życzę wielu zawodowych i osobistych sukcesów, powodzenia w realizacji Państwa planów oraz wielu kolejnych jubileuszy i jak największej liczby czytelników.

Eliza Dzwonkiewicz  
Konsul Generalny RP we Lwowie



## Życzenia jubileuszowe od Mariusza Olbromskiego

Szanowna i Droga Redakcjo! Od piętnastu lat z rosnącą satysfakcją, radością i dumą czytam lwowski „Kurier Galicyjski”, a teraz „Nowy Kurier Galicyjski”, z roku na rok coraz ciekawiej redagowany, zawierający coraz więcej interesujących, niekiedy unikalnych i fascynujących materiałów, budujący mądrze więź naszych serc we Lwowie i nie tylko, poszerzający naszą wiedzę historyczną i kulturową o tym niezwykle miłe, ale też o tym całym obszarze wielokulturowym, dawniej określanym mianem Kresy. Periodyk umiejętnie łączy bieżące, najważniejsze informacje polityczne, religijne, naukowe, artystyczne z refleksją nad dziedzictwem historycznym i kulturowym, relacją o losach postaci z przeszłości i współczesnych, buduje konsekwentnie przyjazne relacje polsko-ukraińskie. Mądrze służy tworzeniu porozumienia i pojednania między obu narodami polskim i ukraińskim w duchu prawdy. Jest on w moim przekonaniu jednym z najciekawszych, jakie ukazują się obecnie w języku polskim. Wielu pisarzy, moich przyjaciół, uważa, że jest to także jedno z najciekawszych naszych pism literackich, nawiązujących do jakże bogatych i wspaniałych tradycji dziennikarskich i literackich dawnego Lwowa. To wielka praca Zespołu Redakcyjnego, wszystkich

Współpracowników. Parafrazując znaną piosenkę „Tylko we Lwowie” można napisać:

Niech inni czytają co lubią i chcą,  
w Warszawie, Paryżu, Londynie,  
a ja się często nie ruszam za próg,  
bo Nowy Kurier Galicyjski chłonę,  
smakuję przez niejedną godzinę.  
Bo gdzie jeszcze ludzie tacy są  
co piszą tak z sercem i z głową,  
z polotem takim, wdziękiem i wiedzą,  
że czytasz jakbyś lekko tańcował  
z uroczym polskim słowem...  
Bo gdzie jeszcze tacy, co chcą  
tak uczyć, zachwycać i śmieszyć,  
że taki Zespół wciąż trwa i trwa nawet  
w czas wojny – trzeba się cieszyć!  
Na świecie wiele piękniejszych gazet,  
bo zdjęcia lepsze i papier kredowy,  
lecz to co jest czystą miszkulancją  
– tylko we Lwowie!!!

Plurimos annos!

Z serdecznymi gratulacjami i najwyższym  
szacunkiem  
MARIUSZ OLBROMSKI

## „Kurier Galicyjski” – fenomen dziennikarski

KONSTANTY CZAWAGA

Moja przygoda z „Kurierem Galicyjskim” rozpoczęła się przypadkowo po 40. latach dziennikarstwa w różnych mediach – państwowych, społecznych, kościelnych. 15 lat temu wcześniej mi nieznany polski przedsiębiorca prywatny z Iwano-Frankiwka (d. Stanisławowa) Mirosław Rowicki zaproponował mi pracę dziennikarza w założonej przez niego redakcji pod tytułem „Kurier Galicyjski”. Nie wyraziłem od razu zgody na pełny etat.

Gazeta powstawała na zasadach amatorskich, jednak zaimponowało mi uprzejme zachowanie wydawcy, jego wizja i zespół redakcyjny. Zawsze pragnąłem być wolny jako dziennikarz, pracować w prasie niezależnej i to wszystko tu się sprawdziło. Śp. Mirosław Rowicki potrafił ułożyć mocny i trwały „bukiet” z dziennikarzy różnych pokoleń, mających doświadczenie oraz umiejętności uniwersalne. Dlatego, gdy inne polskie gazety zaczęły podupadać, nasz „Kurier” rósł i umacniał się, torując ścieżki do czytelników w całej Ukrainie i w Polsce, do Polaków i Ukraińców. Bo od samego początku to nie była i nadal nie jest gazetka dla getta narodowościowego czy towarzysztwa wzajemnej adoracji. Największą w tym kraju gazetę polską tworzy zespół dziennikarzy wolnych i sprawiedliwych. Otwartych na codzienne wyzwania.



Nowe skrzydła otrzymałem po zaangażowaniu się w naszą działalność telewizyjną i redakcyjną, w tworzenie filmów oraz doroczne Spotkania Jaremczańskie. A kiedy kwarantanna na długi czas zmusiła nas do pracy online, miałem szczęście poznać szereg świetnych działaczy organizacji polskich ze wschodnich i południowych obwodów Ukrainy, z którymi przeprowadziłem wywiady online.

Po 24 lutym nasza redakcja przestawiła się na tory wojenne i oddycha dwoma płucami, po obie strony granicy. Już przed alarmami raketowymi spakowałem plecaki ewakuacyjne. Wyczuwałem, że Rosja rozpocznie na pełną skalę inwazję na Ukrainę. Pozostałem we Lwowie. Walczymy słowem.

## To już 15 lat...

A ja mam wrażenie, że „Kurier Galicyjski” jest z nami od zawsze. Ta powołana do istnienia przez Mirosława Rowickiego gazeta stała się zwyczajnym elementem naszej lwowskiej codzienności, nie tylko lwowskiej. Świadczą o tym umieszczone na jego łamach materiały z Tarnopolskiego, Przykarpacia, Podola i Wołynia – jednym słowem tam, gdzie dociera „Kurier”.

Składamy serdeczne gratulacje całej dzielnej redakcji, która jak my wszyscy, boryka się z ogromnymi trudnościami, ale nie daje za wygraną. Nie raz i nie dwa korzystałem z gościnnych stron „Kuriera”, aby podzielić się swoimi przemyśleniami i planami na przyszłość, wiedząc, iż redakcja zawsze trzyma rękę na pulsie wydarzeń w naszym życiu teatralnym. Grono

autorów stale się powiększa, choć i z tym bywają czasem kłopoty – bo czas nieubłaganie przerzedza nasze szeregi.

Zawsze wtrącam swoje „trzy grosze”. Tym razem chciałem zaproponować, aby na łamach „Kuriera” pojawiło się „Okienko z wierszem”. W ten sposób można by przy okazjach rocznicowych przypominać dzieła polskiej poezji. Wystarczy zaglądnąć do kalendarza – ostatnio była rocznica Powstania Warszawskiego i okazja do zaprezentowania choćby po jednym wierszu Krzysztofa Kamila Baczyńskiego albo Tadeusza Gajcego.

Proszę to rozważyć, ale i tak pozdrawiam was i gratuluję wytrwałości.

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI



# Wspólny jubileusz

Kiedy spoglądam pamięcią wstecz, to widzę, że od chwili powstania gazety zawsze z przyjemnością sięgałam po teksty w „Kurierze Galicyjskim”. Później zawsze czekałam na następny numer, bo w tamtych latach pismo ukazywało się tylko w wersji papierowej.

ANNA GORDIJEWSKA  
PREZES  
STOWARZYSZENIA  
„KURIER GALICYJSKI”

Pewnego dnia zadzwonił do mnie redaktor naczelny Mirosław Rowicki i opowiedział o rozbudowaniu „Kuriera Galicyjskiego” i powstaniu grupy medialnej, tworzącej gazetę, pracującej dla radia

i telewizji. Zaproponował mi pracę w radiu. Zgodziłam się pracować w gazecie i podkreśliłam, że zawsze będzie mógł też liczyć – jeśli trzeba będzie pomóc – przy jakimś innym medialnym projekcie. Nasz wspaniały Szefer nigdy nie rzucał słów na wiatr – od pomysłu do jego realizacji nie trzeba było długo czekać. Z lekkim uśmiechem na twarzy, pełen optymizmu mówił do nas: „Robimy!”. I każdy z nas wiedział od razu, że wszystko się uda, w myśl zasady „mierz siły na zamiary”, jak pisał Adam Mickiewicz. Nawet ci, co trochę może czasami wątpili i nie wyobrażali sobie jak można robić wszystko naraz, bo i gazetę, i radio, i przygotowywać materiały telewizyjne.

Oprócz pracy wkładanej w redagowanie gazety zaangażowałam się też do działania w grupie telewizyjnej „Kuriera Galicyjskiego”. Właśnie dopiero teraz, gdy korzystam często z materiałów Kuriera Galicyjskiego i TV z ubiegłych lat, zdaję sobie sprawę z tego, ile mamy zarejestrowanych wydarzeń, z iloma osobami



mamy nagrane wypowiedzi, w ilu miejscach byliśmy. Zgromadzone przez nas materiały archiwalne stanowią bogactwo nie tylko dla nas, ale dla następnych pokoleń.

Kiedy nasi dziennikarze poczuli się pewniej, nabrali doświadczenia, tworząc

materiały telewizyjne, zaczęliśmy kręcić filmy dokumentalne. I tak powstało „Studio Filmowe Lwów”.

Ale tego wszystkiego nie byłoby, gdyby nie nasza gazeta „Kurier Galicyjski”, która dziś obchodzi swoje piętnaste urodziny. To jak w życiu człowieka – jest to piękny wiek, to jak młodość, która napawa optymizmem i myślą: ile jeszcze jest przed nami!

Założyciel dwutygodnika Mirosław Rowicki potrafił zgromadzić wokół siebie osoby o różnym wykształceniu i zainteresowaniach, w różnym wieku, o różnych poglądach i wrażliwości, ale z ogromną pasją i sercem do działania. I tak jest do dziś. Nie boję się użyć określenia, że my nie tylko pracujemy, ale również spełniamy swoją szczególną misję. Trudny do przecenienia wkład do redagowania każdego nowego numeru gazety wnoszą nasi współautorzy. Często to pisarze, poeci, dziennikarze, którzy są autorami książek i artykułów, ukazujących się w Ukrainie oraz w Polsce. Bardzo cenimy nadsyłane teksty od wszystkich osób, które chciałyby na łamach gazety przybliżyć tematy, poruszyć problemy, które ich nurtują. To jedna z cech naszej redakcji, że jesteśmy

szeroko otwarci na wiele nowych inicjatyw twórczych.

Nie byłoby również nas, gdyby nie nasi wspaniali Czytelnicy. To jak w teatrze – nie ma widza, nie będzie teatru. Staramy się wykonywać swoją pracę sumiennie, ale nie obywa się też bez potknięć, jak to się mówi „samo życie”. Dlatego też bardzo cenimy dobre słowo, ale również przywiązujemy wielką wagę i przysłuchujemy się każdej uwadze, czy prośbie ze strony Państwa. Jesteśmy otwarci na współpracę. Zależy nam też bardzo na prenumeracie i docieraniu do możliwie największego grona czytelników. Możemy nieodpłatnie wysyłać gazety do wszystkich polskich organizacji i innych placówek w Ukrainie, więc prosimy zgłaszać się do nas.

Jesteśmy bardzo dumni z tego, że mimo trudnych czasów, związanych najpierw z wybuchem epidemii covid, a dziś krwawej wojny, nadal kontynuujemy dzieło, rozpoczęte przez nieodżałowanego Mirosława Rowickiego. To wszystko jest możliwe dzięki wspaniałemu Zespołowi. Jestem szczęśliwa, że mogę być w tym niezwykłym gronie, pracować i każdego dnia kontynuować naszą misję.

## Nasze piętnastoletnie wędrówki



Piętnaście lat to duży okres czasu. Nawet nie wydaje się, że już tyle lat minęło od chwili, gdy na firmamencie prasy polskiej na Ukrainie ukazał się pierwszy numer „Kuriera Galicyjskiego”. Była to właściwie kontynuacja dodatku do „Gazety Lwowskiej”, zatytułowanego „Z grodu Rewery”. Nowe pismo wypływało na szersze wody i miało aspiracje.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Nie będę opisywał trybu wydawania naszej gazety, pozyskiwania prenumeratorów, dystrybucji. Chcę przypomnieć adresy, pod którymi wydawany był „Kurier”. Zmieniliśmy ich kilka w ciągu tego czasu i każdy wspominamy z sentymentem, prawie z rozrzewaniem.

Wszystko zaczęło się w domu przy ul. Dudajewa 12. Tutaj, w starej lwowskiej kamienicy w centrum Lwowa, na drugim piętrze, w użyczonym niewielkim pokoju z kuchnią-korytarzem redagowano gazetę przez kilkanaście lat. To tu nasza nieoczniona pani Maria Basza trudziła się nad łamaniem stron gazety, zgłębiała kolejne aktualizacje programów komputerowych, odwoziła dyski z przygotowanymi stronami gazety do drukarni. Czasy się zmieniały, pojawił się mocniejszy internet i było wygodniej już pracować na miejscu.

Bywało różnie. Iluż to ludzi przewinęło się przez ten lokal... Ileż czasu spędził na rozmowach nasz szef Mirosław Rowicki. Rozmowy toczyły się o wszystkim – wspomniano, dyskutowano, snuto plany. Czasami bywało gwarno i siwo od dymu papierosowego – z czym usilnie walczyła pani Maria. Czasem było tu jak makiem zasiał. Słychać było tylko stukanie klawiszy i turkot drukarki. Tutaj z redakcji staliśmy się załóżkiem „koncernu medialnego”. To



OKNO PO LEWEJ NA GÓRZE – TU SIĘ WSZYSTKO ZACZYNAŁO – DUDAJEWA 12

chyba tutaj Mirek po raz pierwszy postanowił gazetę drukowaną na papierze rozszerzyć o wydanie internetowe, a następnie o grupę filmową. Tu otrzymaliśmy kamerę – olbrzymią, ciężką, na kasety. Właśnie z nią stawialiśmy pierwsze kroki, kręcąc filmiki na lwowskich ulicach i przemierzaliśmy się do rzeczy poważniejszych.

Z czasem grono pracowników redakcji zaczęło się powiększać. I gdy było nas już więcej niż cztery osoby – miejsca zaczęło brakować. Trzeba było szukać coś nowego. Zawsze jednak ten lokal wspominały ze wzruszeniem i tęskną w oku.

Nowe pomieszczenie redakcji znalazło się nieopodal Konsulatu Generalnego RP przy ul. Rutkowicza 12 (ach ta „12”). Było tu bardzo przestronnie, aż za bardzo – dużo wielkich pokoi na dwóch piętrach. Na poddaszu urządzono pokoje gościnne, na dole – redakcyjne. Latem na poddaszu nie dało się wytrzymać – tak było duszno. Tutaj po raz pierwszy urządzono nam studio radiowe – koncercin rozrastał się. Było nas już blisko sześć lub więcej osób, ale po tych pokojach szukaliśmy się – takie były przestrzenie. Mieszkanie nieźle... ale na drugim, austriackim piętrze o wysokości prawie 4 m... Stąd liczba stopni schodów na nasze piętro była ogromna. Oznaczało to trud dźwigania

kilkunastu paczek i następnie zniesienia toreb z gazetami na dół, by je odwieźć na pocztę do Przemyśla. Nabiegaliśmy się po tych schodach, oj nabiegaliśmy...

Na szczęście, po krótkim czasie właściciel odmówił nam dalszego wynajmu i znów trzeba było się przenieść. Tym razem szef postanowił wynająć lokal na parterze. Tak się też stało. Kolejnym naszym adresem była ul. Konowalca. Tym razem zdradziliśmy „12”, bo dom był pod 19. Lokal mniejszy niż na Rutkowicza, ale bardziej dostosowany dla tego rodzaju organizacji. Było to klasyczne pomieszczenie biurowe, przerobione z mieszkania. Przestronny holl i oddzielne pokoje. Ale tylko dwa pomieszczenia miały drzwi, reszta nie (oprócz łazienki) i jedno było ciemne, bez okna. Niestety, była tam piwnica... a w niej jezioro. Tak, tak, gdy zaczęliśmy modernizować lokal, okazało się, że podchodzą tu wody podskórne i trudno z tym walczyć. W tej osuszonej wszelkimi możliwymi sposobami piwnicy umieszczono studio radiowe, którego nikt nie lubił. Tu było nam dobrze, ale nie naszemu szefowi, któremu co roku podnoszono opłaty. Szefowi odpowiadała wprawdzie ta lokalizacja, gdyż kupił sobie na sąsiedniej ulicy mieszkanie i przeniósł się doń ze Stanisławowa.

Wygórowane ceny dzierżawy zmusiły szefa do rozważenia opcji nowych przemieszczeń. Po namyśle kupił zawilgoconą ruinę, też na parterze. Cena była możliwa do przyjęcia. Mieszkanie któregoś zimy zostało zalane, potem zamarzło i stało tak kilka lat. Tynki odpadły, podłoga wyrzuciła się. Remont trwał długo, aż w końcu na Boże Narodzenie 2019 roku sprowadziliśmy się do lokalu przy ul. Czuprynki 15a, w tejże dzielnicy. Tu każdy szczegół wystrój z miłością zaprojektował sam Mirek. Sprowadził elementy dekoracyjne, obrazy, meble ze Stanisławowa z własnej kolekcji. Stworzył zaciszną i dobrą atmosferę do pracy.

Niestety nie było mu dane długo cieszyć się swoim dziełem – zmarł 9 lipca 2020 roku i odjechał na zawsze do swojej ukochanej Warszawy, tam też spoczął. Jego duch jednak został z nami i nadal opiekuje się tym lokalem, nami i dziełem jego życia – dwutygodnikiem pod nowym tytułem „Nowy Kurier Galicyjski”, który obecnie poszerzony jest o media, TV, radio i wydawnictwo.

Ale już wkrótce kroją nam się kolejne przemieszczenia... Gdzie będzie nasz nowy lokal, zawiadomimy naszych Czytelników we właściwym czasie...

## 15. urodziny z wojną w tle



Nikt z nas nie myślał, że 15. urodziny „Kuriera Galicyjskiego” będziemy obchodzić bez śp. Mirosława Rowickiego, założyciela i wieloletniego redaktora tego największego polskiego medium na Ukrainie. Miesiąc temu minęły dwa lata jak nie ma go z nami. Pamiętam jak lubił powtarzać, że „żyjemy w ciekawych czasach”. Na pewno nie prorokował nam aż tak interesujących i ciężkich czasów.

EUGENIUSZ SAŁO

Na pewno nie spodziewaliśmy się, że piętnaste urodziny zbiegną się z czasem, gdy już szósty miesiąc będzie trwała krwawa wojna na Ukrainie wywołana bestialskim pełnoskalowym wtargnięciem Rosji na ukraińską ziemię. Wojna, która zabiła setki tysięcy ludzi po obydwu stronach i zniszczyła życie milionom mieszkańców Ukrainy, którzy musieli uciekać ze swoich domów. Wojna, która pokazuje, ile nienawiści jest w ludziach i jaki los może zgotować człowiek człowiekowi. Zdjęcia z Mariupola, Buczy, Irpienia, Borodziańki, Hostomla są tego dowodem i ukazują skalę okrucieństwa wciąż popełnianą przez rosyjskie wojsko.

Statystyki podają, że od 24 lutego do sierpnia tego roku do Polski wjechało ponad pięć milionów uchodźców. Według danych ONZ, Ukrainę opuściło już prawie 10 milionów ludzi. A do kraju wróciło prawie dwa miliony obywateli. W mojej pamięci do końca życia pozostaną obrazy z przejścia granicznego Szebinie – Medyka, gdzie matki z płaczącymi malutkimi dziećmi po kilka dni stały w kolejkach, a po drugiej stronie po kilkanaście dób oczekiwali na nich krewni i znajomi. Czy te z Przemyśla, gdzie Polacy z całej Polski przemierzali setki kilometrów, aby pomóc przybyłym tam mieszkańcom Ukrainy, wesprzeć ich i zaproponować im dach nad głową. Takie sceny pokazały, że

„ludzi dobrej woli jest więcej” i może „ten świat nie zginie nigdy dzięki nim”.

Zapał i chęć pomocy pierwszych dni daje nadzieję, że wszystko będzie dobrze i Ukraina wspierana przez całą cywilizowany świat w końcu zwycięży.

Duży wkład w to ma Polska, która pomaga i wspiera Ukrainę czym może i jak może na wszystkich możliwych kierunkach i płaszczyznach.

Wartość przekazanej pomocy z Polski na Ukrainę to obecnie prawie dwa miliardy dolarów. Do tej pory z Polski dotarło ponad osiem tysięcy transportów samochodowych z pomocą humanitarną dla Ukrainy, zawierających produkty żywnościowe, medyczne, środki higieny oraz odzież, nie licząc pomocy dla obywateli Ukrainy na miejscu w Polsce.

Polska wspiera Ukrainę także militarnie. Oficjalnie, dla walki z Rosjanami, Siłom Zbrojnym Ukrainy przekazano „Pioruny” – przenośne przeciwlotnicze zestawy rakietowe czy „Krab” – samobieżne armatohaubice polskiej produkcji. Żołnierze ukraińscy są szkoleni w Polsce, ale również przywożeni z frontu i leczeni w polskich szpitalach.

Od 15 lat mottem „Kuriera Galicyjskiego” są słowa Józefa Mackiewicza „jedynie prawda jest ciekawa”, które lubił również powtarzać śp. Mirosław Rowicki. To on 15 lat temu zorganizował pierwsze Polsko-Ukraińskie Spotkania w Jaremczu, aby wspólnie dyskutować, rozmawiać, kłócić się, znowu siadać i rozmawiać ze sobą, aby dwa państwa – Polska i Ukraina – mogły zrozumieć się nawzajem. Takie inicjatywy i działalność naszej redakcji jest również malutkim kamieniem, który dokładamy do tego, żeby ta polsko-ukraińska współpraca, pomoc i wsparcie wyglądały dzisiaj właśnie tak, a nie inaczej.

Będziemy nadal to robić, łamać stereotypy i szukać pozytywów w stosunkach polsko-ukraińskich, oczywiście nie zapominając przy tym o Polakach na Ukrainie i ich problemach. Będziemy robić wszystko, aby Ukraina zwyciężyła i była wolnym, bezpiecznym państwem.



# Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**pap** – Pierwszy statek z ukraińskim zbożem wypłynął w poniedziałek rano z portu w Odessie na mocy umowy o wznowieniu eksportu zablokowanego przez inwazję Rosji; statek kieruje się do Libanu – podała agencja AP, powołując się na ministerstwo obrony Turcji, która pośredniczyła w porozumieniu.

Pływający pod banderą Sierra Leone statek „Razoni” ma we wtorek dotrzeć do Stambułu, gdzie zostanie poddany inspekcji, zanim będzie mógł popłynąć dalej – poinformowało tureckie ministerstwo. Według danych ONZ „Razoni” przewozi ponad 26 tys. ton kukurydzy.

Kukurydza ma trafić do Libanu, który według Banku Światowego boryka się z jednym z największych kryzysów finansowych od ponad 150 lat. Rosja i Ukraina należą do największych eksporterów zbóż na świecie. W lipcu zawarły one z Turcją i ONZ porozumienie dotyczące odblokowania eksportu zboża z Ukrainy, aby złagodzić globalny kryzys żywnościowy i obniżyć ceny towarów spożywczych, które wzrosły z powodu inwazji Rosji na Ukrainę.

**PRZEŁOM W KRZYSISIE ŻYWNOŚCIOWYM. 01.08.2022**

**KRZYŻYTO.PL** Ambasador USA na Ukrainie Bridget Brink stwierdziła, że ostrzał obozu przejściowego w Ołeniwce, w którym przetrzymywano ukraińskich jeńców wojennych, jest niedopuszczalny.

– Ostrzeliwanie kolonii karnej w Ołeniwce jest niedopuszczalne, podobnie jak barbarzyńskie traktowanie jeńców wojennych przez rosyjskie wojsko. Będziemy nadal naciskać na odpowiedzialność i dawać Ukrainie to, czego potrzebuje do obrony przed przerażającą agresją Moskwy – napisała na Twitterze Bridget Brink.

Natychmiast rosyjscy propagandyści zaczęli zrzucać winę na Ukrainę, wykorzystując technikę „informacyjnego alibi”.

Ukraińscy urzędnicy z Centrum Przeciwdziałania Dezinformacji przy Radzie Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy zwrócili uwagę na to, że już 5 czerwca 2022 r. pojawiły się w rosyjskich zasobach medialnych pierwsze doniesienia o rzekomych planach ostrzelać przez stronę ukraińską obozu jenieckiego w Ołeniwce, w którym są przetrzymywani ukraińscy obrońcy z zakładów Azowstal. Zginęło co najmniej 50 ukraińskich jeńców.

**USA: „DAMY UKRAINIE WSZYSTKO, CZEGO POTRZEBUJE DO OBRONY”. 01.08.2022**

**pap** – Zapadła decyzja o kontynuowaniu obecności OBWE w Kijowie wbrew intencjom Rosji, zawarto stosowne porozumienie z władzami Ukrainy – powiedział w środę w Rzeszowie, po powrocie z Ukrainy, szef MSZ i przewodniczący OBWE Zbigniew Rau.

Rau we wtorek przebywał z oficjalną wizytą na Ukrainie, ministrowi towarzyszyła sekretarz generalna OBWE Helga Schmid. Szef polskiej dyplomacji odwiedził zniszczoną przez wojska rosyjskie Buczę oraz

przeprowadził rozmowy z najważniejszymi ukraińskimi politykami z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim na czele.

Po powrocie do Polski Rau podkreślił podczas briefingu prasowego w Rzeszowie, że złożył wizytę w Kijowie jako szef polskiej dyplomacji i jako urzędujący przewodniczący OBWE.

Odnosząc się do kwestii relacji polsko-ukraińskich Rau powiedział:

– Mówiliśmy także o planach naszych ukraińskich gości, władze Ukrainy nie kryły zainteresowania ich powrotem. Wskazywano, że Ukraina przygotowuje się do rozpoczęcia roku szkolnego, że bardzo liczy na obecność tych dzieci, które zostały zmuszone do opuszczenia miejsc swojego zamieszkania.

**MINISTER RAU W KIJOWIE. 03.08.2022**

**RZECZPOSPOLITA** – Rosja jest gotowa rozwiązać problem ukraiński dyplomatycznie, na swoich własnych warunkach – mówił na konferencji prasowej rzecznik Kremla, Dmitrij Pieskow.

Pieskow, pytany przez dziennikarzy czy w czasie rozmowy Władimira Putina z byłym kanclerzem Niemiec, Gerhardem Schroederem, o której Schroeder mówił w środę niemieckim mediom, Moskwa naprawdę zadeklarowała gotowość do rozmów o zawieszeniu broni na Ukrainie i dyplomatycznym zakończeniu trwającej tam od 24 lutego wojny odparł: „Tak, w rzeczy samej Rosja jest gotowa rozwiązać problem ukraiński dyplomatycznie, na swoich własnych warunkach”.

Rzecznik Kremla dodał, że „te warunki były uzgodnione w Stambule i zgodziły się z nimi obie strony – negocjatorzy z Rosji i Ukrainy”. – Potem strona ukraińska odrzuciła to porozumienie i zesłała z drogi negocjacji – przekonywał następnie Pieskow.

Po zakończeniu spotkania szef ukraińskiej dyplomacji Dmytro Kułeba powiedział, że Federacja Rosyjska dąży do kapitulacji Ukrainy, „ale my się nie poddamy”.

**ROSJA GOTOWA NA POKÓJ NA UKRAINIE NA WŁASNYCH WARTOŚCIACH. ARB, 03.08.2022**

**wPolityce.pl** – Postawa rządu niemieckiego wobec wojny na Ukrainie pozostaje zagadką, ponieważ jest z gruntu nieuczciwa. U jej przyczyn leży niemiecki antyamerykanizm i oparte na korupcji wpływy Kremla w niemieckiej polityce – mówi belgijski historyk prof. David Engels.

Jego zdaniem „niemieckie media i zapewne duża część opinii publicznej są po stronie ukraińskiej (na razie - trzeba dodać, bo zimą sytuacja może wyglądać zupełnie inaczej), z kolei niemiecki rząd, oprócz moralizujących deklaracji, oczywiście robi wszystko, co w jego mocy, by opóźnić dostawę broni na Ukrainę, nawet jeśli oznacza to rażące złamanie obietnicy złożonej polskiemu sojusznikowi – tutaj słowo kluczowe to Ringtausch (chodzi o umowy o wymianie broni z krajami, m.in. z Polską, które przekazują starsze modele ze swoich zasobów Ukrainie, a w zamian mają otrzymać broń z Niemiec – red.)”.

**POSTAWA RZĄDU NIEMIECKIEGO WOBEC WOJNY NA UKRAINIE JEST Z GRUNTU NIEUCZCIWA. 04.08.2022**

**KRZYŻYTO.PL** – Zachowanie byłego kanclerza Niemiec Gerharda Schroedera, który niedawno przebywał w Rosji, a po powrocie oświadczył, że Władimir Putin jest gotowy do negocjacji z Ukrainą – prezydent Wołodymyr Zełenski określił jako obrzydliwe.

– Ogólnie rzecz biorąc, to po prostu obrzydliwe, gdy byli przywódcy ważnych krajów o wartościach europejskich pracują na rzecz Rosji, która z tymi wartościami walczy – powiedział szef państwa, nie wymieniając Schroedera. Nazwał też wojnę na Ukrainie „błędem rosyjskiego rządu”, ale podkreślił, że ugoda wymaga ustępstw z obu stron.

Szefowa komisji obrony Bundestagu Marie-Agnes Strack-Zimmerman skrytykowała wypowiedzi Schrödera, mówiąc, że w oczach Putina ugoda oznacza kontrolę Rosji nad wschodnią Ukrainą.

**„PO PROSTU OBRZYDLIWE”. 04.08.2022**

**RZECZPOSPOLITA** Źródła rosyjskiego portalu Insider.ru w okupowanej przez Rosję od marca Zaporoskiej Elektrowni Atomowej w Enerhodarze donoszą o podejrzanej aktywności rosyjskich żołnierzy. Część elektrowni ma być zaminowana. Powołując się na swoje źródło portal pisze, że 2 sierpnia do elektrowni przybył konwój ciężarówek wojskowych. Ciężarówki zatrzymały się między blokami energetycznymi 1 i 2, a po chwili część konwoju zaczęła wjeżdżać do turbinowni bloku energetycznego 1. Według źródła, turbinownia została zaminowana.

Według innego źródła na terenie elektrowni znajduje się około 500 rosyjskich żołnierzy i sprzęt wojskowy, w tym transportery opancerzone, działa przeciwlotnicze i sprzęt rozpoznania radiochemicznego, a teren wokół elektrowni jest zaminowany przez wojska rosyjskie. W pobliżu elektrowni znajdują się baterie GRAD, a w bezpośrednim sąsiedztwie bloków energetycznych żołnierze rosyjscy przechowują miny i amunicję.

Ukraina oskarżyła siły rosyjskie o uderzenia w pobliżu reaktora jądrowego w elektrowni w Zaporoziu na południowym wschodzie kraju, która jest okupowana od pierwszych dni inwazji.

Jak przekazał dziś na Telegramie ukraiński Enerhoatom, rosyjski ostrzał elektrowni nosi znamiona terroryzmu nuklearnego, którego celem jest zniszczenie infrastruktury stacji, zniszczenie wszystkich linii energetycznych, którymi dostarczana jest energia elektryczna do ukraińskiego systemu elektroenergetycznego oraz odcięcie zasilania na południu kraju.

**NUKLEARNY TERROR. AMK, 06.08.2022**

**wprost** Ambasador Ukrainy w Watykanie Andrij Jurasz po audiencji u papieża Franciszka poinformował, że głowa Kościoła katolickiego planuje wizytę w Ukrainie.

O rezultacie swojej rozmowy z papieżem Jurasz napisał na Twitterze. Dyplomata przytoczył słowa, które usłyszał od papieża. – Jestem bardzo blisko Ukrainy i chcę wyrazić tę bliskość poprzez moją wizytę – miał powiedzieć Ojciec Święty. – Ukraina przez wiele lat, szczególnie od początku

wojny, czekała na papieża i będzie szczęśliwa mogąc powitać go przed jego wyprawą do Kazachstanu – napisał Jurasz. Pielgrzymką papieża do stolicy Kazachstanu Nur-Sułtanu ma odbyć się w dniach 13–15 września. Oznaczałoby to, że jeszcze przed tą datą Ojciec Święty pojawi się na Ukrainie.

Do Ukrainy Franciszka oficjalnie zapraszał szef ukraińskiej dyplomacji Dmytro Kułeba.

– Papież zachowuje wielką rolę jako rozjemca w polityce międzynarodowej i myślę, że lepiej zrozumiałby przyczyny tej wojny, widząc cierpienie na własne oczy. Umożliwiłoby to znalezienie dodatkowych sposobów zaangażowania go w zakończenie tej wojny lub rozwiązanie pewnych problemów humanitarnych, wywołanych tą wojną – mówił. Tłumaczył jednak, że nie powinno się łączyć wizyt w Rosji i na Ukrainie.

**PAPIEŻ FRANCISZEK ODWIEDZI UKRAINĘ. 06.08.2022**

**wPolityce.pl** – Stawianie tezy o szerokiej kontrofensywie ukraińskich wojsk przeciwko rosyjskim siłom na południowym odcinku frontu jest ryzykowne; można raczej mówić o operacjach ofensywnych na ograniczoną skalę, służących pokrzyżowaniu politycznych planów Kremla – ocenił w rozmowie ekspert warszawskiego Ośrodka Studiów Wschodnich (OSW) Piotr Żochowski.

Analitik podkreślił, że władze w Kijowie zapowiadały w ostatnich tygodniach kontruderzenie na południu kraju, szczególnie w obwodzie chersońskim, lecz prawdopodobnie nie będzie to ofensywa o frontalnym charakterze, która zmusiłaby najeźdźców np. do opuszczenia zajętych dotychczas terytoriów.

– Rosyjskie wojska przetrzuciły na ten odcinek frontu dodatkowe siły, natomiast Ukraina nie dysponuje wystarczającymi zasobami, by odbić utracone tereny w rejonach chersońskim czy zaporoskim. Warto to postrzegać nie tylko jako przymat sytuacji na froncie, ale również działań dyplomatycznych, służących utrzymaniu wysokiego poziomu wsparcia w konflikcie z Rosją – zauważył Żochowski.

Według eksperta OSW, działania Kremla świadczą o tym, że agresja na Ukrainę stanowi element realizacji długookresowych celów politycznych Moskwy, zwłaszcza wobec Zachodu. Rosja zamierza doprowadzić do podziałów wśród krajów UE i NATO co do sensowności dalszej pomocy militarnej dla Kijowa.

**STAWIANIE TEZY O SZEROKIEJ KONTROFENSYWIE UKRAIŃSKICH WOJSK JEST RYZYKOWNE. 08.08.2022**

**pap** – Potrzeba niemal 4,3 mld dol., by odpowiedzieć na pogarszającą się sytuację humanitarną na Ukrainie – przekazało w raporcie Biuro Narodów Zjednoczonych ds. Koordynacji Pomocy Humanitarnej (OCHA).

– Intensywne działania zbrojne zapoczątkowane 24 lutego rosyjską inwazją na Ukrainę sprawiły, że 17,7 mln osób potrzebuje obecnie pomocy humanitarnej; reprezentuje to wzrost o niemal 2 mln osób w porównaniu z kwietniem br. – podano w raporcie OCHA

Denise Brown, zajmująca się w tej organizacji pomocą udzielaną Ukrainie, wezwała w poniedziałek społeczność międzynarodową do dalszego wspierania państwa pogrążonego w „bezprecedensowym kryzysie humanitarnym”. Kwota 4,3 mld dol. (podniesiona z wcześniej prognozowanych 2,25 mld dol.) miałaby wystarczyć na umożliwienie działania przebywającym na Ukrainie pracownikom organizacji pomocowych do grudnia 2022 roku.

W raporcie OCHA zaznaczono, że „wspieranie ludzi w zimnych porach roku jest jednym z priorytetów w nadchodzących

miesiącach. Zniszczenie tysięcy domów i brak dostępu do paliwa, gazu i elektryczności z powodu uszkodzonej infrastruktury może stać się sprawą życia lub śmierci” – wyjaśniono.

**POTRZEBNA KOŁOSALNA KWOTA NA POMOC UKRAINIE. 09.08.2022**

**wprost** Rosjanie grożą wysadzeniem siłowni jądrowej w Enerhodarze, największej w Europie i trzeciej co do wielkości na świecie. Ukraińcy alarmują o możliwości podwyższonego promieniowania, bo nie mają kontroli nad zakładem od marca, a teraz został ostrzelany. Trzeba powiedzieć jasno: każda ze stron straszy i presadza. Ale trzeba brać pod uwagę, że mamy do czynienia z nieobliczalnym narodem.

Elektrownia atomowa w Enerhodarze skupiająca 40 proc. energetyki jądrowej Ukrainy (6 reaktorów po ok. 1000 MW) jest od marca okupowana przez Rosjan. Prezydent Wołodymyr Zełenski przyznał, że elektrownia zaspokaja w zasadzie tylko własne potrzeby, że już na początku była ostrzeliwana przez Rosjan, i że zarówno w jej kierunku, jak i w kierunku innych elektrowni atomowych w kwietniu, w rocznicę katastrofy w Czarnobylu, wypuszczone zostały rakiety wroga (wszystkie zostały zestrzelone).

Rosjanie trzymają w niewoli ukraińskich pracowników elektrowni, przywieźli też tam siłą swoich pracowników Rosatomu, którzy po czasie zwracali się do strony ukraińskiej z prośbą o ewakuację. Teraz orkowie znów ostrzelali kompleks w Enerhodarze, ewakuowali „swoich”, trzymają załogę ukraińską, grożą wysadzeniem elektrowni na zasadzie „albo będzie nasza, albo będzie tu pustynia”. Z drugiej strony jednak zaporoska elektrownia może być im potrzebna do zapewnienia dostaw energii elektrycznej na Krym, co wcale nie jest technicznie niemożliwe.

**„SKALA KATASTROFY W ZAPOROSKIEJ ELEKTROWNI ATOMOWEJ OSIĄGNĘŁBY 7 POZIOM”. 09.08.2022**

**RZECZPOSPOLITA** – Rejon nikopolski w obwodzie dnipropropietrowskim, został w nocy z wtorku na środę ostrzelany z terytorium Zaporoskiej Elektrowni Jądrowej w okupowanym przez Rosjan Enerhodarze – oświadczył szef kancelarii prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, Andrij Jermak.

– 80 rakiet uderzyło w budynki mieszkalne. Państwo terrorystyczne nadal walczy z cywilnymi mieszkańcami. Tchórzliwi Rosjanie nie mogą zrobić nic więcej, więc atakują miasta, ukrywając się w Zaporoskiej Elektrowni Jądrowej – napisał Jermak na Telegramie.

– W wyniku ostrzelań przeprowadzonego w nocy przez wojska rosyjskie zginęło 13 osób, a 11 zostało rannych – podały miejscowe władze.

**ROSJANIE W NOCY STRZELALI Z TERENU ELEKTROWNI JĄDROWEJ. ARB, 10.08.2022**

**wPolityce.pl** – Ukraina nie bierze odpowiedzialności za wtorkowe eksplozje w rosyjskiej bazie lotniczej na Krymie – oświadczył doradca prezydenta Wołodymyra Zełenskiego Mychajło Podolak i zasugerował, że za atak mogą być odpowiedzialni partyzanci – podała agencja Reutersa, cytując wypowiedź Podolaka dla największej rosyjskiej niezależnej telewizji Dozhd.

Na rosyjskim lotnisku wojskowym w Nowofedoriwce na zachodnim brzegu Krymu doszło do serii wybuchów. Na lotnisku płonął magazyn z amunicją i pas startowy – podały ukraińskie media. Od pozycji ukraińskich na linii frontu w obwodzie chersońskim Nowofedoriwkę dzieli około 200 km w linii prostej.

**CZY KIJÓW ZAATAKOWAŁ KRYM? PODOLAK: „NIE MAMY Z TYM NIC WSPÓLNEGO”. 10.08.2022**



## „Rycerz Lwowski” zaprezentował broń na Rynku

W sobotę, 30 lipca na lwowskim Rynku zostały wystawione Javeliny, NLAW-y oraz inna współczesna broń, w tym też z Polski, za pomocą której obecnie walczą żołnierze ukraińscy z rosyjską agresją. Inicjatywę wolontariacką „Rycerz Lwowski” można również wspierać. Jest to grupa wolontariuszy, która od czasu Euromajdanu stale jest zaangażowana w pomoc wojsku.

KONSTANTY CZAWAGA

– Dzisiaj mija osiem lat od publicznego przedstawienia naszej grupy wolontariuszy „Lwowski Rycerz” – powiedział dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego Andrij Saluk, prezes Inicjatywy Wolontariackiej „Rycerz Lwowski”. – Wtedy też byliśmy na Rynku i prosiliśmy o pomoc dla naszych żołnierzy, którzy walczyli na Wschodzie. Niestety ta wojna trwa już ponad osiem lat. Dalej pomagamy i dalej musimy prosić o wsparcie, żeby pomagać, przekazywać też sprzęt optyczny, którego na froncie potrzebują. Przy okazji naprawę z całego serca dziękuję wszystkim obywatelom Polski za tę niebywałą pomoc, którą otrzymujemy, odczuwamy ją sercem. To nie tylko samochody, nie tylko sprzęt, broń dowożona z Polski. Tutaj jest przedstawiona też polska

broń, która jest wykorzystywana na froncie. Bardzo ważne, że odczuwamy to ciepło od ludzi. Nie tylko pomoc od rządu, ale też ciepło i pomoc od zwykłych ludzi. Bardzo dziękujemy za to wszystko.

Andrij Saluk zauważył, że w Polsce wielu go zna jako człowieka związanego z inną branżą, z ochroną dziedzictwa kulturowego.

– Ale dzisiaj zajmuję się ochroną dziedzictwa kulturowego w Ukrainie inaczej – zaznaczył. – Pomagam naszym żołnierzom na Wschodzie, którzy bronią dziedzictwa kulturowego przed Moskalami, bo nie daj Bóg, przyjdzie moskał, wtedy nie będzie ani kultury, ani dziedzictwa. „Rycerz Lwowski” został założony w 2014 roku. Zaczęliśmy od pomocy dla wojska w marcu 2014 roku, jak tylko zaczęła się moskiewska agresja. Przekazujemy wojsku narzędzia, sprzęt, optykę – wszystko co pomaga walczyć, przetrwać i zwyciężyć.

Na Lwowskim Rynku można było nie tylko zobaczyć, ale także potrzymać w rękach współczesną broń oraz zrobić sobie zdjęcia.

– Wiem, że nazywa się to Javelin i jest używany przez naszą armię do walki z naszym głównym wrogiem – powiedziała Kateryna Lubomyrska z Zaporozża. – Jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim krajom,



ALEKSANDER KUŚNIERZ

które nam pomagają w naszej walce. Jestem z Zaporozża. Przyjechaliśmy do mojego ojca, który teraz mieszka w Tarnopolu. Jesteśmy dziś we Lwowie, aby cieszyć się lokalną atmosferą.

– Taka broń jest bardzo potrzebna Ukrainie – stwierdził lwowianin Roman Kogut. – Ta broń pomaga zdobywać zwycięstwo. Przecież ukraińscy żołnierze pragną i dążą do zwycięstwa, czego moskał nie ma i nie będzie miał nigdy.

Alina Martyniuk przyjechała z miasta Kropywnycki.

– W naszym mieście jest mniej więcej spokojnie, ale od czasu do czasu zdarzają się ostrzały. W sąsiednim obwodzie sytuacja jest bardziej niestabilna. Trwają ostrzały w pobliżu Krzywego Rogu, gdzie

studiowałam. Polacy bardzo nam pomagają. Będąc w Polsce mogłam to obserwować. Jeśli chodzi o broń, naprawdę potrzebujemy tej pomocy, ponieważ nasi żołnierze walczą o nasze życie, o życie Europy.

Na lwowskim Rynku spotkaliśmy też wolontariusza z Polski.

– Przyjeżdżam tu, by pomagać tym, którzy walczą – powiedział Sławomir Wysocki. – W Charkowie mam przyjaciół. Bywam w Charkowie od ponad dziesięciu lat. Na cmentarzu w Piatichatkach leży brat mojego dziadka. Więc z tą chwilą, gdy Rosjanie zbombardowali cmentarz i trafili akurat w jego płytkę, ta wojna stała się dla mnie bardziej osobista. Chociaż i tak to jest moja wojna. Mam wielu

przyjaciół w Charkowie i staram się pomagać ile mogę. Więc to nie był mój pierwszy pobyt w Charkowie i nie ostatni. Co tydzień jestem we Lwowie i też przywożę, co mogę. Dziś przyjechałem z wujkiem. Jestem z Krasnegostawu koło Lublina. Praktycznie do Rawy Ruskiej mam 70 kilometrów. Mam bliżej od domu do Lwowa, niż do Warszawy. Moje wyjazdy do Charkowa wiążą się właśnie z pomocą chłopakom z obrony terytorialnej. A wyjazdy do Lwowa – z pomocą dla kogokolwiek. Współpracuję też z głównym kapelanem muzulmańskim Ukrainy Muratem i dla nich też przywożę rzeczy, które są im potrzebne. W tej chwili jadę do Chersonia. Mam pełny plecak środków na komary. Może się wydawać, że to dziwna pomoc, ale chersońskie komary są jak szarańcza. Jeśli ktoś był w Chersoniu i widział, jak tam wygląda komar, to się zgodzi, że pełny plecak środków na komary to też jest to, co im teraz jest potrzebne. U nas w Polsce bardzo wiele osób rozumie, że to jest też nasza wojna. Że gdyby Rosjanie stanęli od Elbląga do Przemyśla, to byłaby całkiem inna sytuacja. Więc naprawdę w Polsce jest bardzo duże zrozumienie, że walczyście za nas, tak jak się zawsze mówiło – za wolność waszą i naszą, a ja po prostu biorę swój mały, mały udział w tym i robię co mogę.

## Odnowienie placu zabytkowego kościoła w Łanowicach

Od ponad dwóch lat w ramach akcji „Ku pamięci ojców i przestrodze dzieci” księża saletyni posługujący w Łanowicach wspólnie z mieszkańcami wsi odnawiają plac, gdzie kiedyś stał zabytkowy kościół, zniszczony w latach 80. przez władze sowieckie.

TEKST I ZDJĘCIA  
KARINA WYSOCZAŃSKA

**D**rewnianą świątynię zbudowano w 1817 roku z funduszy Ignacego Konarskiego, do którego wówczas należała wieś. Do kościoła przychodzili nie tylko Polacy z Łanowic, ale również wierzni z pobliskich miejscowości. Tak było do połowy XX wieku, kiedy to sowieci aresztowali i zesłali na Syberię proboszcza parafii ks. Dominika Czeszyka, a jego następcę o. Aleksandra Kałużewskiego zmusili do wyjazdu z kraju. W 1953 roku kościół został zamknięty, a kilkadziesiąt lat później świątynię zburzono.

O trudnych losach zabytkowego kościoła nadal pamiętają mieszkańcy Łanowic. – Chodziliśmy, nabożeństwa majowe były w kościele. A potem,



jak zabrali księdza, to już sami ludzie chodzili. Nie pamiętam, w którym roku rozbili ten kościół. Przyjechali moskale, wzięli traktor, zaczepili i rozbili go – wspomina Polka z Łanowic. – Pamiętam, jak ksiądz Dominik chodził poświęcać nowy cmentarz. Mówił wtenczas: „Ja już z wami nie będę. Wołają mnie do komisariatu wojskowego”. Płakał i żegnał się z nami. Mówił, że możemy się już więcej nie zobaczyć. I jak go zabrali, tak więcej nie wrócił – dodał Polak z Łanowic.

Po zburzeniu świątyni miejscowi Polacy zebrali pozostałe



drewniane resztki kościoła, spalili je i pochowali na cmentarzu. Był to wyraz szacunku do świętości tego miejsca.

– Kościół zniszczyli, ponieważ potrzebowali drewna do opatu szkoły. Drewno zostało przewiezione, a gruzy świątyni pozostały tutaj. Ludzie zebrali drewniane resztki, spalili je, a prochy pochowali na cmentarzu w grobie pod krzyżem. Później na tym miejscu mieszkańcy wsi wybudowali małą kapliczkę, w której gromadzili się na modlitwę. Wtedy do wioski przyjeżdżał ksiądz Kazimierz Mączyński i Gerard Liryk i odprawiali mszę świętą. To im zawdzięczamy budowę kaplicy na cmentarzu i nowego kościoła – powiedział ks. Iwan Diakow z sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej w Łanowicach.

I choć teraz zabytkowego kościoła już nie ma, pamięć o nim nadal żyje. Dzięki staraniom księży saletynów i mieszkańców wsi na placu, gdzie kiedyś stała świątynia, zaistniała ściana, na której zapisano historię kościoła, odbudowano podmurówkę świątyni i dzwonnice. Na placu postawiono miniaturę dawnego kościoła, zbudowaną na podstawie archiwalnych zdjęć. Został zainstalowany też nowy krzyż, podobny do tego co stał przy zabytkowej świątyni.



# Polska pomoc dla najbardziej potrzebujących w Ukrainie

Od wybuchu wojny Kancelaria Prezydenta RP i MSZ RP wraz z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie zorganizowały i wysłały do Ukrainy kilkadziesiąt transportów z Polski z pomocą rzeczową. 27 lipca z RP do Lwowa dotarły kolejne TIR-y z pomocą humanitarną, którą szef Służby Zagranicznej MSZ RP Arkady Rzegocki przekazał obecnym przedstawicielom organizacji polskich i władz samorządowych, duchownym Kościoła rzymskokatolickiego oraz wolontariuszom z różnych obwodów.

KONSTANTY CZAWAGA

– Od wielu już lat pod patronatem pary prezydenckiej Agaty i Andrzeja Dudów odbywa się akcja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, która tak naprawdę już od dłuższego czasu, a w szczególności od wybuchu wojny 24 lutego czyli wzmożonej agresji rosyjskiej na Ukrainę dotyczy wszystkich obywateli Ukrainy – powiedział dziennikarzowi Kuriera Arkady Rzegocki. – Jestem szczęśliwy, że mogłem przybyć tutaj z jednym z bardzo wielu transportów, które przyjeżdżają na Ukrainę. Przyjeżdżają z pomocą dedykowaną do konkretnych organizacji, a cała ta akcja współorganizowana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie byłaby możliwa bez ludzi dobrej woli, bez ogromnego zaangażowania pani prezydentowej, która jest w codziennym kontakcie z różnymi instytucjami, organizacjami na Ukrainie. I dzięki temu aktywizuje wiele instytucji, firm prywatnych, które wspierają naszych ukraińskich sąsiadów.

Wiktoria Szewczenko, prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego



ALEKSANDER KUSNIERZ



ALEKSANDER KUSNIERZ

imienia Juliana Lublińskiego w Nowogrodzie Wołyńskim powiedziała:

– Już po raz kolejny przyjechalismy do dary, po pomoc przekazaną przez Kancelarię Prezydenta RP. Dziękujemy serdecznie za tę pomoc, która naprawdę pomaga i naszym żołnierzom polskiego pochodzenia walczyć, i rodzinom tych żołnierzy przetrwać – zaznaczyła. – Również rodzinom, które nie wyjechały, zostały na Ukrainie, naszym polskim rodzinom, członkom naszego stowarzyszenia pomaga przetrwać ten trudny czas, który mamy jeszcze przed sobą. Bo dopiero się zaczynają trudne czasy nie tylko, powiedzmy, wojenne, ale też i ekonomiczne, gdy dużo ludzi zostało bez pracy i dużo ludzi po prostu potrzebuje jedzenia. Więc dziękujemy serdecznie Kancelarii Prezydenta RP, wszystkim ludziom, którzy się dołączają do tego, żeby dotarli do nas te dary. Jakie są zapotrzebowania? – Jedzenie, chemia, leki. Trochę tych towarów dociera do Nowogrodu Wołyńskiego skąd pochodzę, a ceny u nas są naprawdę kosmiczne, czasem to i soli brakuje lub innych koniecznych do życia rzeczy. Natomiast wojskowi potrzebują chyba wszystkiego, bo wiem, że ciągle są bombardowane pewne miejscowości. To co przywozimy, może być w jednej chwili zbombardowane i chłopcy nadal nic nie mają. Więc staramy się wciąż szukać i prosić i za to, co dzisiaj

otrzymujemy, serdecznie dziękujemy. Zostanie to przekazane bezpośrednio do najbardziej potrzebujących.

Ołena Surmlak, zastępca mera Buczacza w obwodzie tarnopolskim poinformowała, że od początku wojny przez miasteczko i okolice przeszło ponad pięć tysięcy osób wewnętrznie przesiedlonych.

– Polska bardzo nam pomogła w ich wsparciu – podkreśliła. – Pierwszego dnia wojny otrzymaliśmy pierwszy telefon z Polski. Zapytano nas, jak można nam pomóc. Pomogli nam przede wszystkim generatorami, aby zapewnić działanie szpitala. Otrzymałmy też sprzęt dla strażaków i karetkę pogotowia. Nieustannie dociera do nas pomoc humanitarna – żywność, artykuły higieniczne, odzież. Właśnie tego przede wszystkim potrzebują przesiedleńcy. W lutym, kiedy były mrozy, przychodzili do nas ludzie, którzy uciekali w gumowych kapciach, koszulach nocnych i kurtkach. Gdyby nie wsparcie Polski, nasza społeczność nie byłaby w stanie sama sobie z tym poradzić.

Alina Czirkowa z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku stwierdziła, że potrzebujących jest tam teraz bardzo dużo.

– Pomagamy od początku wojny zarówno wojskowym jak cywilom i uchodźcom, którzy u nas mieszkają – mówiła. – Przychodzą do

nas po jedzenie, po środki higieny osobistej. Głównie z Doniecka, z Buczy. Ostatnio była przeważnie gdzieś spod białoruskiej granicy. Przekazujemy dużo pomocy też na Wschód, w te gorące miejsca. Zwracają się do nas, piszą osoby, które tam zostały i też potrzebują pomocy. Przesyłamy „Nową pocztą”, bądź z kierowcami, którzy tam na szczęście jeżdżą i docierają.

Rozmawialiśmy też z duchownymi. Siostra Julia z klasztoru Niepokalanek w Jazłowcu opiekuje się teraz rodzinami uciekinierów od wojny. Ks. Tomasz Czopor, proboszcz parafii św. Antoniego w Korcu na Wołyniu od pierwszych dni wojny działał też jako wolontariusz.

– Z grupą wolontariuszy staramy się pomagać żołnierzom, którzy wyjeżdżają do różnych części Ukrainy. Chcemy być z nimi, aby ich wspierać nie tylko duchowo. Rozwozimy żywność, różne środki czystości. To co jest im najbardziej potrzebne – zaznaczył kapłan. – W tym czasie zmienio się również życie parafii, bo już na samym początku niejedna rodzina wyjechała. Rodziny uciekały ze Wschodu na bardziej bezpieczne ziemie. W tym czasie zmieniło się też życie samych parafian, poznałem wiele osób, które wcześniej nie pojawiały się w kościele i które zaczęły powoli przychodzić, po prostu szukając Boga. Przyjechałem tu, by odebrać pomoc z Kancelarii Prezydenta RP, zresztą

nie pierwszy już raz. Jakiej potrzebujemy pomocy? Kiedy pojawiało się to pytanie na początku wojny, można było się zastanawiać nad odpowiedzią. W chwili obecnej mogę powiedzieć, że potrzebujemy każdej pomocy już teraz i na najbliższą przyszłość.

O sytuacji w Odessie, która jest ostrzeliwana oraz o potrzebach mieszkańców dowiadujemy się od ks. Piotra Rosochackiego, dyrektora Caritas-Spes Odessa.

– Kilka dni temu został ostrzelany port odeski, a wczoraj została ostrzelana Zatoka – powiedział. – Spadło kilkanaście rakiet. Zostały zniszczone budynki. W Odessie mamy bardzo dużo wewnętrznych przesiedleńców, ale także ludzi, którzy potrzebują pomocy na miejscu, bo stracili pracę, zostali bez środków do życia, stracili swoje domy. Więc jesteśmy bardzo wdzięczni Polsce, Polakom, parze prezydenckiej, MSZ. To co widzimy za moimi plecami, to tylko maleńka część pomocy, która do nas dociera. Te dary już jutro wyjadą do Odessy i tam będą rozdane ludziom najbardziej potrzebującym. Są to ludzie o polskich korzeniach, ale nie tylko. Są to ludzie, którzy zostali z małą torbą swoich rzeczy na ulicy. Więc każda pomoc – mąka, kasza, makarony – to jest coś, co daje im perspektywę na dzień jutrzejszy. Jesteśmy bardzo wdzięczni. Wielkie Bóg zapłać Polsce i Polakom za tę pomoc.

## Niezbędna pomoc dostarczona do Kołomyi

Zbrojna agresja Rosji na Ukrainę zmienia codziennie społeczeństwo, ludzi, instytucje. Szósty miesiąc tej strasznej wojny ukazuje, że naród polski coraz bardziej wspiera swego sąsiada, który walczy heroicznie, by obronić swoją niezależność i suwerenność.

Inwazja najeźdźców ze Wschodu przysporzyła nam wielu nowych przyjaciół i wzmocniła stare związki partnerskie, rozszerzyła aspekty współpracy między naszymi narodami.

Dobrym przykładem jest tu działalność polskich Rotary Club, które już nie są u nas gośćmi. Rotarianie z Zamościa od wielu lat stali się prawdziwymi przyjaciółmi i opiekunami Kołomyjskiego Towarzystwa Kultury Polskiej „Pokucie” i Polskiej sobotniej szkoły im. St. Vincenza. Bajeczne miasto Huculszczyzny, jego mieszkańcy, miejsca związane z historią Polski, zabytki historyczne, tradycje ludowe od pierwszej wizyty wywołały fascynację naszym terenem. Zadziwiające, że ludzie nie mający tu swoich korzeni czy przodków, tak pokochali to miasto, które już zawsze ich przyciąga. Prośby i potrzeby kołomyjan przyjmują jako własne.

Już od samego początku agresji na Ukrainę rotarianie są w stałym kontakcie z prezesem TKP „Pokucie” Stanisławą



Kołosenko-Patkowską, która 26 lat pracuje społecznie i jak nikt dobrze zna codzienne potrzeby seniorów i ich problemy. Pracując jako lekarz w kołomyjskiej stacji pogotowia napisała w czerwcu wspólny z generalnym dyrektorem obwodowego centrum pogotowia Myronem Matejkiem list do rotarian o potrzebach lekarzy kołomyjskiego pogotowia, o zapotrzebowaniu w sprzęt medyczny. Porozumiała się wówczas ze swoją przyjaciółką, prezesem Rotary Club Zamość Elżbietą Szymańską, która pomogła opracować ten pomysł. Negocjacje nie trwały długo.

Koniec lipca przyniósł lekarzom kołomyjskiego pogotowia radosną i przyjemną niespodziankę. W czasie zmiany dyżurów do lekarzy przyjechali goście z Polski – prezes Rotary Club Poznań Wojciech Majchrzycki, prezes Rotary Club Zamość Elżbieta Szymańska i jej pomocnicy Rafał Pasięka i Bogdan Szymański.

To właśnie Wojciech dostarczył dary na kwotę 30 tys. dol. USA – plecaki



medyczne, plecaki „Traumakit” (apteczki modułowe), tonometry, elektrokardiografy, defibrylatory, okluzyjne i traumatyczne bandaże, wewizory, przeciwoparzeniowe torby, hemostatyczne serwetki, turnikety, manekiny dla treningów i podnoszenia kwalifikacji lekarzy pogotowia podczas szkoleń.

Pomoc pozwala lepiej zaopatrzyć karetki, szybciej reagować w różnych

sytuacjach, kiedy liczy się każda sekunda w ratowaniu ludzkiego życia.

Podczas roboczego spotkania goście z Polski zapewnili, że nie jest to jednorazowa pomoc, lecz będzie początkiem współpracy z medykami miasta nad Prutem.

Za pomoc serdecznie podziękował rotarianin z Zamościa Bogdan Szymański, mówiąc, że w Kołomyi jest na kim się oprzeć. – Widzimy to od 2015 roku, od

kiedy rozpoczęliśmy pracować dla towarzystwa i szkoły – powiedział on.

Z wyrazami wielkiego szacunku i wdzięczności zwrócili się do rotarian główny lekarz stacji pogotowia Stanisław Olijnyk, prezydent Rotary Club z Iwano-Frankiwka Wołodmyr Bodnarenko. Zachęcał do pomocy medykami w przyszłości również mer Kołomyi Bogdan Stanisławski, który był obecny na wydarzeniu.

A kiedy po rozmowach Polacy udali się z koszem kwiatów do pomnika wieszcząca narodu polskiego Adama Mickiewicza, który stoi w parku od 1897 roku, radośnie powitały ich dzieci z zespołu „Kwiaty Pokucie”. Po wykonaniu hymnu Ukrainy i Mazurka Dąbrowskiego, na letniej scenie odbył się niewielki koncert. Dzieci wykonały polskie piosenki, również o Kołomyi. Wynagrodzeni zostali oklaskami. Popatrzeć na ich występ przyszli seniorzy z TKP „Pokucie” i kołomyjanie, którzy akurat spacerowali w parku. Dzieci poczęstowano w parkowej kawiarni pierogami, lodami, słodyczkami i napojami.

Podsumowując to robocze spotkanie, można stwierdzić, że solidarność z Ukrainą dzięki takim dobrym ludziom oraz szczerą, prawdziwą przyjaźń są nie do pokonania przez najeźdźców z „ruskiego miru”. Trójkąt Poznań-Zamość-Kołomyja ma dobre perspektywy istnienia i rozwoju.

ROMAN WORONA  
CZŁONEK TKP „POKUCIE”



# Działalność Ośrodka Caritas-Spes w Jabłonicy

Po brutalnej rosyjskiej agresji tysiące rodzin ze wchodu Ukrainy musiały pozostawić swoje domy. Znalazły schronienie m.in. w ośrodkach pomocowych na zachodzie kraju. Jednym z takich miejsc jest dom Caritas-Spes w Jabłonicy w obwodzie iwanofrankińskim.

TEKST I ZDJĘCIE  
KARINA WYSOCZAŃSKA

Znalazł tu chronienie również 9-letni Maksym. Przed wojną chłopak mieszkał we wsi Posad-Pokrowske w obwodzie chersońskim. Ze smutkiem wspomina, jak wraz z rodziną uciekał z własnego domu. – To było bardzo straszne. Kiedy jechaliśmy samochodem do Mikolajowa, patrząc do tyłu widziałem, jak bombardowali moją rodzinną wieś. Bardzo tęsknię za domem, szczególnie za zwierzętami, które musiałem zostawić – powiedział Maksym.

Swoją dom opuściły również Polina i Wiktor, które z najbliższymi uciekły z ostrzeliwanych przez Rosjan miejscowości. Dziewczynki zapoznały się już w Jabłonicy. Przyjaźń pomogła im łatwiej przeżyć te okrucieństwa, których doznały na wschodzie kraju.

– Aby wyjechać z domu, musieliśmy omijać różne miasta, które wówczas były bombardowane. Jechaliśmy dwa



dni i jedną noc. Bardzo trudno było pożegnać się z domem – wspomina Polina, mieszkanka Słowiańska w obwodzie donieckim.

– My też, kiedy jechaliśmy z Czugujewa w obwodzie charkowskim, widzieliśmy ostrzelane i porzucone samochody. Było bardzo strasznie. Dwa razy niedaleko od nas było słychać wybuchy – dodała Wiktor.

Teraz dzieci ze swoimi rodzinami mieszkają w Ośrodku Caritas-Spes w Jabłonicy w obwodzie iwanofrankińskim na zachodzie kraju. Od początku rosyjskiej inwazji pomoc uzyskała tu ponad tysiąc uchodźców wojennych z ostrzeliwanych miast Ukrainy.

– Kiedy przyjeżdżają, są jak jeże. W oczach cały czas łzy. Rozmawiamy z nimi, zbliżamy

się do nich, przytulamy, pokazujemy im, że chcemy w tej trudnej sytuacji z nimi przebywać – powiedziała s. Kamila Karmaluk ze Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi. – Bardzo dużo osób uciekło ze swoich domów, gdzie pozostały tylko ściany, a może i ich już nie ma. Dlatego potrzebują czasu. Chcą po prostu poczuć się bezpiecznie. A później, kiedy rozumieją, że nic złego im się nie stanie, czują się luzniej, uczestniczą w różnych zajęciach. Widać, że wraca im chęć życia – dodała s. Kamila.

Żeby najmłodsze dzieci mogły szybciej wrócić do normalności, w ośrodku są organizowane zabawy edukacyjne i sportowe, wycieczki górskie. Dorośli natomiast uczestniczą w zajęciach językowych,

organizują przeglądy filmowe, ćwiczą fitness.

**Tutaj robi się wszystko, byśmy mogli zapomnieć o wybuchach i okupantach. Dzieci oglądają bajki, a dla dorosłych są filmy. Dużo spacerujemy, mamy różnego rodzaju warsztaty. Jednak najbardziej mi się podoba, że jest tu cicho i nie latają rakiety, jak w Chersoniu – podzieliła się wrażeniami Sonia.**

– Dzieci czują się tutaj bardzo szczęśliwe. Biegają, bawią się z innymi dziećmi, co nie było możliwe od czasu wybuchu

wojny. Nie chodziły już tam do szkoły, do przedszkola, cały czas musiały siedzieć w jednym pokoju – powiedziała Jolanta Denisyn, wolontariuszka Fundacji Pomagamy z Dniepra.

– Tutaj mamy raj. Nie słyszymy ciągłych alarmów. Bardzo nam pomagają wolontariusze i pracownicy ośrodka. Jesteśmy bardzo wdzięczni Caritas-Spes, że możemy się tu schronić przed wojną i mamy tu zapewnione bezpieczeństwo naszych dzieci – dodała Iryna z Kijowa.

Kobiety i dzieci znalazły tu również wsparcie duchowe. Na terenie ośrodka znajdują się kościoły, w którym codziennie są odprawiane msze święte, również w intencji pokoju na Ukrainie. Jest też czas na osobistą rozmowę z księdzem.

– Czasami, jak jest burza, mieszkańcy ośrodka myślą, że to wybuchy. Boją się i chcą uciekać stąd do lasu. Kiedy się z nimi modlimy i dzielimy swą wiarą, pomaga im to wytrwać w trudnościach, których doświadczyli – powiedział ks. Dmytro Kowalczyk, kapelan ośrodka Caritas-Spes w Jabłonicy.

Przed wojną placówka Caritas-Spes funkcjonowała jako ośrodek rekreacyjno-rehabilitacyjny dla dzieci i młodzieży. Wypoczywały tu i regenerowały swoje siły fizyczne i duchowe dzieci skażone promieniowaniem radioaktywnym, z chorobami nowotworowymi oraz dzieci-sieroty. Odbywały się tutaj również rekolekcje oazowe dla młodzieży szkolnej.

## Polacy pomagają Ukraincom poznać medycynę taktyczną

Polska Fundacja Siepomaga.pl zapoczątkowała we Lwowie warsztaty medycyny taktycznej dla wolontariuszy.

KONSTANTY CZAWAGA

–Fundacja pomaga Ukrainie od samego początku wojny – powiedział Wito Nadaszkiewicz, koordynator Fundacji. – Wysyłamy pomoc generalnie na wschód i na południe Ukrainy. Jest to żywność, środki higieny, ale zdecydowaliśmy w końcu, że jednak w pierwszej kolejności musi to być medycyna taktyczna, opatrunki. Niestety trudno teraz znaleźć jakościowe opatrunki na rynku, ale jakoś nam się udaje. Chociaż trzeba też rozumieć, że jeśli człowiek nie jest nauczony, to nawet mając najlepszy opatrunek, nie potrafi uratować życia bliźniemu lub poszkodowanemu. U nas trafiały się takie przypadki, że wolontariusze jechali na przykład do jakiejś jednostki wojskowej na front i raptem nagle obok nich ostrzał. Ostrzeliwano na przykład blokowiska, zwykłe domy, gdzie mieszkali cywile. Wolontariusze po prostu wyskakowali

wtedy ze swoich samochodów i ponieważ byli nauczeni jak stosować opatrunki, mogli komuś pomóc. Teraz stawiamy sobie za zadanie nauczyć tego jak największą liczbę osób, zwłaszcza te osoby, które mieszkają na wschodzie w zagrożonych regionach albo jeżdżą tam jako wolontariusze, dostarczając tam pomoc, żeby oni, po pierwsze, sami orientowali się jak korzystać z tych bandażów i opatrunków, a po drugie, mogli też pokazać to innym.

Jurij Kalinowski, który poprowadził warsztaty medycyny taktycznej, pracował przed wojną jako lekarz traumatolog w szpitalu prywatnym w Kijowie. Teraz razem z małżonką zajmuje się szkoleniem wolontariuszy.

–Zdałem sobie sprawę, że społeczeństwu brakuje wiedzy o udzielaniu pierwszej pomocy podczas traum, działań wojennych, podczas masowych zranień. Postanowiliśmy to naprawić. Zaczęliśmy organizować bezpłatne warsztaty dla żołnierzy i płatne warsztaty dla ludności cywilnej. Taka wiedza pozwala szybko zareagować przy zranieniach i dać człowiekowi szansę na przeżycie, ponieważ człowiek może umrzeć z powodu wykrwawienia w ciągu



trzech minut. To jest właśnie ten czas. Dlatego konieczne jest bardzo szybkie reagowanie. Jeśli osoba straciła przytomność i leży na plecach, to ona prawdopodobnie się dusi, ponieważ język przykryje jej drogi oddechowe. Uczymy, jak otwierać trakt oddechowy. Istnieje specjalny algorytm, według którego pracujemy. Mamy dwie grupy trenerów. Ja i Daryna ćwiczymy cywilów, a moi przyjaciele uczą wojskowych. Dziękuję za to, że medyczna opaska uciskowa pomogła uratować im życie. Takich elementarnych rzeczy można się nauczyć w ciągu trzech i pół godzin. Następnie trzeba poćwiczyć samemu jeszcze kilka razy i będzie dobrze – zapewnił Jurij Kalinowski.

Warsztaty zgromadziły ludzi w różnym wieku.

–O tym jak udzielić pierwszej pomocy bliźniemu czy samemu sobie musi wiedzieć każdy z nas teraz, w czasie wojny i nie tylko – stwierdziła obecna Sofija Mychaluk, studentka ze Lwowa. –Na tych warsztatach w sposób prosty i wyraźnie wyjaśniają nam, jak nie zagubić się w sytuacji stresującej.

Wojna dotknęła rodzinę i bliskich Władysława Pacholczuka z Charkowa, który uciekł do Lwowa.

–Pocisk uderzył w dom mojego przyjaciela, spłonęło mieszkanie, również dom mojego wuja i ciotki został zniszczony – powiedział. –Pocisk

przyleciał też do szkoły, w której prowadziłem wykłady. Zostały zbombardowane zakłady lotnicze, gdzie pracował mój dziadek. W Charkowie codziennie giną ludzie.

–Po tym krótkim szkoleniu już wiem, co mam robić w sytuacji ekstremalnej – stwierdziła Natalia Tołok ze Lwowa.

Zgłosiło się dużo chętnych i organizatorzy będą kontynuować takie warsztaty.

– W przyszłości planujemy zapraszać też ratowników, profesjonalistów z Polski, żeby szkolić obronę terytorialną, wolontariuszy, a w tej chwili współpracujemy z organizacją ukraińską z Kijowa – zaznaczył Wito Nadaszkiewicz. – Dostarczyliśmy dla tej organizacji już ponad pięć ton bandażów i planujemy kontynuować współpracę. Staramy się łączyć wszystkie organizacje bez względu na to czy są to organizacje polskie, ukraińskie, żydowskie czy jakiegokolwiek inne. Jest to organizacja paramedyków, ratowników taktycznych, oni funkcjonują w Kijowie, ale wyjeżdżają po całej Ukrainie, i na wschód, i na południe, a my staramy się dostarczać im opatrunki.



# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

## Trwa książkowa współpraca Zbaraża z polskimi miastami partnerskimi

Mieszkańcy zbarskiej społeczności zbierają ukraińskie książki dla polskich bibliotek oraz dla Ukraińców przebywających obecnie w Polsce i mających na nie zapotrzebowanie. Akcja zbierania książek rozpoczęła się w Zbarażu w marcu i kwietniu. Dary przekazywano przeważnie do miasta partnerskiego Bolesławca. Zbarska Rada Miejska oraz instytucje uczestniczące w akcji otrzymały w związku z tym podziękowania od Miejskiej Biblioteki Publicznej – Centrum Wiedzy w Bolesławcu.

Zbarażanie przekazali ukraińskie książki także do Głubczyc w województwie opolskim, które również są miastem partnerskim Zbaraża. Te książki już trafiły do miejskiej biblioteki oraz do obywateli Ukrainy, którzy znaleźli się w Głubczycach i okolicach.

17–21 sierpnia w Bolesławcu odbędzie się Święto Ceramiki, z której miasto słynie na całym świecie. Na tę imprezę zostali zaproszeni także przedstawiciele Zbaraża, którzy planują przekazać do Bolesławca kolejne paczki z ukraińskimi książkami oraz przywieźć do Ukrainy książkę Zbigniewa Besteckiego „Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” 1893–1939. Jerzy Bestecki naczelnik gniazda sokolego w Zbarażu”, która niedawno ukazała się w Polsce.

PIOTR BAJDECKI  
MONITOR-PRESS.COM

## „ABC pomocy ukraińskim uchodźcom na poziomie administracji lokalnej”

Już piąta z kolei Polsko-Ukraińska Szkoła Letnia organizowana przez dr. Mateusza Kamionkę z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie odbyła się od 27 czerwca do 1 lipca 2022 roku.

Tegoroczna edycja była szczególna, nie tylko dlatego, że do grona doktorantów z krajów partnerstwa wschodniego uczestniczących w projekcie dołączyli przedstawiciele Mołdawii, ale też dlatego, że odbywała się ona w czasie agresji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę. – Jeszcze rok temu, organizując szkołę letnią w okresie pandemii, myślałem, że już nic mnie nie zaskoczy i myliłem się – komentuje organizator dr Mateusz Kamionka. – Początkowo tematem projektu miał być marketing historyczny na poziomie regionalnym w Polsce. Haniebny atak Rosjan jednak zmienił nasze plany. Biorąc pod uwagę ogromną pomoc narodu polskiego dla Ukrainy – w której zresztą sam uczestniczyłem – pomyślałem, że temat musi być jak najszyciej zmieniony, a zatem tegoroczna szkoła letnia odbyła się pod hasłem: „ABC pomocy ukraińskim uchodźcom na poziomie administracji lokalnej”.

W szkole letniej uczestniczyło dziewięciu młodych naukowców z różnych ośrodków naukowych Ukrainy i dwóch z Mołdawii.

Uczestników oficjalnie w murach Uniwersytetu przywitał dr hab. prof. UP Michał Rogoż, prorektor ds. Nauki oraz dr hab. Robert Klaczyński, dyrektor Instytutu Nauk o Polityce i Administracji. Pierwsze zajęcia natomiast odbyły się w Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie, gdzie studenci mieli możliwość poznania wyników badań nad uchodźcami w Polsce, dzięki uprzejmości prof. Piotra Długosza i prof. Ludmyły Krywaczuk. Celem szkolenia było nie tylko przekazanie wiedzy teoretycznej, bowiem najbardziej cennym doświadczeniem była praktyka, jaką otrzymali doktoranci w czasie wizyt w różnych ośrodkach samorządowych województwa małopolskiego.

W trzecim dniu pobytu studenci wyjechali do Olkusza, gdzie spotkali się z wicestarostą powiatu olkuskiego Pauliną Polak, która opisała pomoc szczególnie przy tzw. pociągach ewakuacyjnych, jakie przybywały do Olkusza już od pierwszych dni wojny. Również studenci spotkali się z zastępcą burmistrza miasta i gminy Olkusz Łukaszem Rychlewskim. W ramach projektu doktoranci odwiedzili miejsca, które świadczą o pomocy dla uchodźców ze Wschodu. Studenci ponadto dzięki uprzejmości pracowników Urzędu Pracy w Olkuszu, mieli możliwość zapoznania się z problemami osób, które zmuszone były zacząć nowe życie w obcym dla nich kraju od znalezienia pracy.

Piąty – ostatni dzień natomiast upłynął pod znakiem poznania ważnych dla relacji polsko-ukraińskich miejsc. I tak młodzież miała okazję odwiedzić zamek Pieskowa Skała, w którego okolicach w 1863 roku zginął bohaterską śmiercią Ukrainiec, który ramię w ramię z polskimi powstańcami walczył z rosyjskim zaborcą – Andrij Potebnia. Doktoranci odwiedzili też jego grób w pobliskim miasteczku Skała, gdzie odmówiono modlitwę za bohatera, który poległ „za naszą i waszą wolność”. Młodzi naukowcy odwiedzili też inne ciekawe miejsca na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, w tym pustynię błędowską oraz zamek w Ogródzieńcu.

– Projekt ten jest niezmiernie ważny dla relacji Polski z jej partnerami na Wschodzie, to właśnie w nim uczestniczą przyszłe elity Ukrainy i Mołdawii. Trudno jest organizować wydarzenie i cieszyć się chwilą, kiedy wiem, że mąż jednej z doktorantek właśnie walczy z rosyjskim okupantem na wschodzie – uzupełnia dr Mateusz Kamionka, pomysłodawca i organizator Polsko-Ukraińskich Letnich Szkół.

Projekt zorganizowany został przez Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie dzięki środkom z programu NAWA Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej.

MATEUSZ KAMIONKA  
DZIENNIK KIJOWSKI

## Kwidzyńskie wakacje młodzieży z Baru i terenów objętych wojną

W dniach od 6 do 19 lipca grupa dzieci i młodzieży z Baru miała unikalną

i niezapomnianą możliwość wypoczynku w ośrodku harcerskim w Orkuszu koło Kwidzyna. Wyjazd ten został zrealizowany dzięki stałej długoletniej przyjaźni i współpracy Małgorzaty Miedwiedziej – dyrektor Domu Polskiego w Barze z Kwidzynie, z burmistrzem p. Andrzejem Krzysztofiakiem na czele. W dzisiejszych tragicznych czasach, gdy Ukraina walczy z Rosją o swoją wolność, możliwość wyjazdu dzieci na kolonie do Polski jest bezcenna.

Przepiękna miejscowość przy jeziorze wśród lasu sosnowego – śpiew ptaków, czyste powietrze i tradycyjna polska gościnność towarzyszyły nam od pierwszego dnia pobytu. Dzieci i młodzież uczestniczyli w integracyjnym spotkaniu z harcerzami z Warszawy i Białegostoku, a wspólne śpiewanie przy ognisku pieśni „Hej sokoty” i „Krajka” na zawsze pozostaną w naszej pamięci. Wypoczynek był bardzo aktywny i bogaty w różne wydarzenia. Odbyliśmy piękną wycieczkę do Torunia, gdzie zwiedziliśmy planetarium, zapoznaliśmy się z historią miasta, a na zakończenie wzięliśmy udział w warsztatach z produkcji prawdziwych toruńskich pierników. Niemniej interesująca była dla nas wycieczka do Kwidzyna i zwiedzanie kwidzyńskiego Zamku Krzyżaków.

Nasza grupa to nie tylko uczestnicy zespołów artystycznych działających przy Domu Polskim. Znaleźli się w niej również ci, którzy zaczęli uczyć się języka polskiego dopiero w marcu. Są to dzieci uchodźców wewnętrznych, którzy uciekli przed wojną do Baru. W Urzędzie Miasta Kwidzyna nasze zespoły artystyczne miały krótki, ale bardzo wzruszający występ. Ogólnie nasz wypoczynek był bardzo urozmaicony: wycieczki, wyjazdy nad morze, przeróżne warsztaty, pływanie na kajakach, gry sportowe!

Jednak przede wszystkim widać było szczęśliwe oczy dzieci, które choć na chwilę mogły zapomnieć o wojnie, dramatycznych wiadomościach, alarmach i wybuchach. Nasz pobyt w Polsce był jak rześkie, czyste powietrze, o którym tak marzyliśmy.

Jesteśmy ogromnie wdzięczni Andrzejowi Krzysztofiakowi oraz wszystkim zaangażowanym w organizację tego wyjazdu. Andrzejowi Pliszce dziękujemy za doskonałą organizację pobytu w ośrodku harcerskim i wszechstronną opiekę. Jesteśmy przekonani, że ten wypoczynek pozostanie w naszej pamięci i w sercu na zawsze.

Dziękujemy Ci, Polsko, za otwarte i hojne serca wypełnione miłością!

WALENTYNA KIBITLEWSKA  
SLOWOPOLSKIE.ORG

## Polacy z Tarnopola porządkowali Cmentarz Mikuliniecki

Członkowie Polskiego Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krąpca uczcili pamięć Polaków spoczywających na Cmentarzu Mikulinieckim w Tarnopolu.

Tradycyjnie już członkowie Polskiego Centrum im. Mieczysława Krąpca opiekują się polskimi grobami na obszarach obwodu tarnopolskiego. W tym roku uporządkowali pochówki na Cmentarzu Mikulinieckim w Tarnopolu, m.in. groby ojców jezuitów i teren rzymskokatolickiej kaplicy Zmartwychwstania Pańskiego, która została zbudowana około 1865 r.

Przedsiębiorstwo komunalne „Służba Rytualna” Rady Miejskiej Tarnopola prowadzi obecnie prace przygotowawcze do układania kostki brukowej w centralnej części cmentarza i przed wejściem do kaplicy. Prezes Polskiego Centrum Piotr Fryz negocjuje z kierownictwem przedsiębiorstwa ułożenie kostki brukowej między grobami ojców jezuitów.

W tym roku członkowie Polskiego Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krąpca planują uporządkować też polskie groby w Płotycy, Łozowej, Igrowicy i Berezowicy Małej.

AŁŁA FLISSAK  
MONITOR-PRESS.COM

## Harcerze z Polski i płastuny z Ukrainy porządkowali cmentarze żołnierzy Armii URL w Polsce

W okresie 19–29 lipca do Polski na zaproszenie dyrektora Centrum Dialogu Kostiuchnowka Chorągwi Łódzkiej ZHP Jarosława Góreckiego przyjechała grupa młodzieży z Równego.

Harcerze z Polski i płastuny z Ukrainy od wielu lat pracują razem dla swoich krajów, badają sprawy historyczne i honorują wspólnych bohaterów z czasów Ukraińskiej Republiki Ludowej. Ten edukacyjny i charytatywny projekt odbywał się pod hasłem „100 lat zmagania”.

10 dni wspólnego pobytu były bardzo ciekawe i owocne dla młodzieży z Ukrainy. Wspólnie z Polakami odnawiali i oczyszczali z krzewów i śmieci cmentarze żołnierzy Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, spędzali razem wolny czas, poznawali się i nawiązywali przyjacielskie kontakty. Nie zabrakło podróży po historycznych miastach Polski. W samym tylko Kaliszu w zbiorowych grobach spoczywa 12 generałów Armii URL, internowanych w Polsce w 1920 roku. A takich cmentarzy w całym kraju są dziesiątki.

Pod koniec pobytu młodzież polska i ukraińska odwiedziła Warszawę, prawosławny cmentarz Wola Warszawa, gdzie są pochowani bohaterowie Armii URL, generałowie, oficerowie, żołnierze, księża, którzy mieszkali i pracowali na emigracji w II Rzeczpospolitej Polskiej. Młodzież polska i ukraińska wspólnie oddała hold bohaterom, zapalono znicze. Planujemy dalsze prace w archiwach przy odnawianiu bezimiennych grobów, przygotowujemy wystawę ukazującą walkę Ukraińców o wolność od 1917 roku do chwili obecnej.

Dziękujemy za zorganizowanie obozu Instytutowi Pamięci Narodowej, dyrektorowi Centrum Dialogu Kostiuchnowka Chorągwi Łódzkiej ZHP Jarosławowi Góreckiemu, szefowi harcerskiego hufca „Wołyń” Aleksandrowi Radicy.

Młodzieży z Ukrainy podczas wyjazdu do Polski towarzyszył duchowy opiekun o. Witalij Porowczuk.

SEKSIJPOROWCZUK  
SLOWOPOLSKIE.ORG

## Zapomnieć o wojnie choćby na chwilę: w Zamłyniu odbył się obóz dla dzieci „Gorące Serca”

Drugi turnus obozu w Centrum Integracyjnym „Zamłynie” nazwany „Gorące Serca” zgromadził dzieci z Łucka, Lubomla i Nowogrodu Wołyńskiego,

a także z obwodów donieckiego, kijowskiego, chersońskiego i charkowskiego.

Wszystkie dni turnusu obfitowały w ciekawe i różnorodne zajęcia. Lekcje z języka polskiego i tańce integracyjne prowadziły nauczycielka języka polskiego Natalia Neczyporuk z Łucka i siostra Antonila z Nowogrodu Wołyńskiego. Dzieci uczyły się też podstaw programowania i uczestniczyły w warsztatach dekorowania desek kuchennych i tworzenia ukraińskich tradycyjnych lalek pod okiem Tetiany-Czewały z obwodu kijowskiego, która tymczasowo mieszka w Lubomlu.

Utalentowane artystki Natalia Błońska, Oksana Boguta, Ołeksandra i Kristina Jakowenko uczyły dzieci malowania. Wspólnie z mistrzem sztuki kulinarnej Dmytrem Jacyną uczestnicy obozu przygotowywali pizzę na drewnie i piekli ciasta. Każdy wybrał sobie zajęcia według swoich zainteresowań. Wszystkich połączyła piosenka przy ognisku, zabawy i quiz „Co wiem o Polsce?”. Program był bogaty w imprezy sportowe: jazda konna na Azie, wycieczki rowerowe do lasu, pływanie na kajakach, przeprawy linowe, zawody w piłce nożnej i siatkówce. Dzieci z przyjemnością brały udział w zawodach „Wesołe Starty”, jeździły na rowerach po torze z przeszkodami, grały w tenisa, badmintona i w szachy.

Ale najważniejszym wydarzeniem dla wszystkich był udział w codziennej mszy św. sprawowanej przez ks. kanonika Jana Burasa. Podczas niej dzieci i dorośli mogli podziękować za nowy dzień, który się rozpoczął, zwrócić się do Pana Boga z prośbami, podnieść ręce w modlitwie o pokój na Ukrainie.

Na koncercie pożegnalnym dzieci zatańczyły poloneza, wzięły udział w tańcach integracyjnych oraz wspólnie zaśpiewały piosenkę „Gorące serca”. Wkońcu wszyscy, jako pamiątkę, zostawili na obozowym banerze swoje podpisy.

OKSANA MOCHNIUK  
MONITOR-PRESS.COM

## Uniwersytet Przykarpacki zjednoczył ukraińskich i polskich fachowców z dziedziny bezpieczeństwa publicznego

4 sierpnia na Uniwersytecie Przykarpackim im. Stefanyka odbyła się konferencja międzynarodowa poświęcona polsko-ukraińskiej współpracy w dziedzinie zwalczania przestępczości. Spotkanie składało się z dwóch części. Podczas pierwszej jego uczestnicy dzieliли się doświadczeniem w dziedzinie tworzenia polityki walki z przestępczością, omówili obecny stan Państwowej Służby Kryminalno-Wykonawczej w krajowym i międzynarodowym wymiarze.

W konferencji udział wzięli: ukraińska wiceminister sprawiedliwości Ołena Wysocka, jej polski odpowiednik – wiceminister sprawiedliwości RP Marcin Romanowski, deputowany do Rady Najwyższej Ihor Fris, rektor Szkoły Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości Marcin Strzelc, w roli gospodarza – rektor Uniwersytetu Przykarpackiego Ihor Cependa, kadra pedagogiczna, studenci i inni zaproszeni goście.

W drugiej części spotkania słowo zabrali wykładowcy oraz studenci. Tematy rozmów dotyczyły współpracy międzynarodowej w dziedzinie zwalczania przestępczości i wspólnej koordynacji działań, aspekty społeczno-humanitarne, pomoc międzynarodowa w odbudowie Ukrainy po inwazji rosyjskiej.

Uniwersytet Przykarpacki współpracuje z warszawską Szkołą Wyższą Wymiaru Sprawiedliwości w ramach podpisanej umowy o współpracy.

SŁOWO POLSKIE



## Odszedł Iwan Hreczko, Wielki Hucuł Lwowa (19.01.1929 – 15.06.2022)

Poznaliśmy się w „Nektarze”. Pod taką nazwą w latach 80. w kamienicy nr 11 przy ul. Saksagańskiego (d. Romanowicza) zaistniała słynna kawiarnia, gdzie w czasie tzw. pierestrojki spotykali się malarze, poeci, muzycy, aktorzy oraz przybliżona do nich publiczność. Nie brakowało tam też dziennikarzy, którzy w tym środowisku czerpali świeże i oryginalne tematy. Kiedyś znany ówczesny fotoreporter Boris Krisztul, który później wyjechał do Izraela dowiedział się, że w południe przy jednym z wysokich stolików zawsze jest obecny kolekcjoner, posiadający największą kolekcję ikon huculskich na szkłe i że już wyraził zgodę na promocję w mediach. Był to inżynier Iwan Hreczko.

KONSTANTY CZAWAGA

Zaprosił nas do pokoju w swoim mieszkaniu, a właściwie do prawdziwej sztukamery (kolekcja dzieł sztuki – wikipedia), gdzie obok obrazów świętych na ścianach zobaczyliśmy mnóstwo unikatowych dzieł huculskiej sztuki ludowej, zwłaszcza sakralnej. Trudno było też nie zauważyć rozłożone na biurku książki o charakterze religijnym. Jak okazało się niebawem Iwan Hreczko był działaczem świeckim Kościoła Grekokatolickiego, który w okresie komunistycznym działał w podziemiu, a dokładniej znajdował się poza prawem i coraz aktywniej dążył do legalizacji tego obrządku. Pan

Hreczko załatwił nam audycję u arcybiskupa Wołodymyra Sterniuka, zarządcy grekokatolickiej metropolii halickiej. Przeprowadziliśmy wywiad dla mediów na Zachodzie. Ze swej strony, nie mogliśmy nie udostępnić Iwanowi Hreczce zdjęć i nagrań na dyktafon wywiadów z uczestnikami negocjacji hierarchów Watykanu i patriarchatu moskiewskiego z biskupami grekokatolickimi. Przez swoje szlaki komunikacyjne przekazał je do czasopisma „Patriarchat” w USA.

Po jakimś czasie zadzwonił do mnie ówczesny polski konsul Józef Fijał. Zapytał czy jest możliwość, by załatwić spotkanie z unickim metropolitą Sterniukiem, bo wynikła pilna sprawa. We lwowskiej obwodowej gazecie partii komunistycznej „Wilna Ukraina” ukazała się publikacja o tym, że proboszcz katedry łacińskiej o. Rafał Kiernicki był jakoby przeciwny legalizacji Kościoła Grekokatolickiego, co od razu wywołało nastroje antypolskie w środowiskach ukraińskich. Spotkanie za pośrednictwem polskich dyplomatów odbyło się wkrótce w ówczesnej lwowskiej placówce polskiej firmy „Metroneks”. Uczestniczyli w nim: o. Rafał Kiernicki, wikariusz ks. Ludwika Kamilewski i Iwan Hreczko jako osobisty przedstawiciel grekokatolickiego arcybiskupa Wołodymyra Sterniuka. Wszyscy dobrze się znali, ponieważ pan Hreczko od lat chodził do katedry łacińskiej, a nawet była tam potajemnie katechizowana jego córka. W trakcie spotkania stwierdzono, że żadnego konfliktu między katolikami dwóch



ARCHIWUM MUZEUM HISTORII RELIGII WE LWOWIE

obrządków, Polakami i Ukraińcami we Lwowie nie ma. W tym czasie Iwan Hreczko był też działaczem RUCHu i odpowiadał za sprawy dotyczące wyznań i mniejszości narodowych. Dołożył wszelkich starań, aby rozładować napięcie.

Na początku lat 90. Iwan Hreczko założył we Lwowie na wzór polskich KIKów Klub Inteligencji Grekokatolickiej oraz współpracował z różnymi środowiskami w Polsce.

Osobne miejsce w jego działalności społecznej zajmowało promowanie twórczości Stanisława Vincenza. Iwan Hreczko pochodził z Nadwórnej – bramy Gorganów i przez całe życie świadomie i z wyczuciem używał gwary huculskiej w biesiadzie czy wystąpieniach podczas konferencji i różnych imprez. Chociaż od młodych lat zakorzenił się we Lwowie, przemierzył ścieżki do prawie wszystkich przysiółków na Huculszczyźnie. Jako inżynier przedsiębiorstwa projektu linii elektroenergetycznej, a zwłaszcza jako krajoznawca i zbieracz ludowych dzieł starożytności

zgromadził największą na świecie kolekcję huculskich ikon na szkłe oraz wiele rzeźbionych krzyży, świeczników, strojów ludowych, pisanek. Był jak gdyby żywym nosicielem wicenzowskiego świata „prawdy starowieku”, jedną nogą był we Lwowie czy w Lublinie, Wrocławiu, Krakowie, a druga na wysokich połoninach. Dlatego tak aktywnie się zaangażował w inicjatywę polskich naukowców – prof. Jana Choroszego z Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Mirosławy Ołdakowskiej-Kuflowej z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i innych, którzy podnieśli zainteresowanie i badanie twórczości Stanisława Vincenza na wysoki poziom międzynarodowy z udziałem również młodych naukowców z Ukrainy. Uczestniczył w konferencjach naukowych w Polsce. Jedną z pierwszych konferencji wicenzowskich na Ukrainie odbyła się w Kołomyi we współpracy z dyrektorką Muzeum Sztuki Ludowej Huculszczyzny i Pokucia Jarosławą Tkaczuk. Zawsze mieliśmy tam również przystanek kawowy podczas dorocznym tzw. wyjazdów po sanki do bajecznej krainy, gdzie szum Prutu, Czeremoszu Hucułom przygrywa. Zapraszał do tych podróży przez jarmarki przedwielkanocne także gości z Polski. Tak poznaliśmy się z historykiem Janem Malickim, który jest obecnie dyrektorem Studium Europy Wschodniej. Uniwersytetu Warszawskiego.

Iwan Hreczko nigdy nie ukrywał swoich poglądów patriotycznych, podtrzymywał również kontakty ze

środowiskami polskimi. Łączyła go przyjaźń z Bohdanem Osadcukiem, orędownikiem porozumienia polsko-ukraińskiego. Spotykał się z prof. Stanisławem Stępnem z Przemysła, a we Lwowie z pierwszymi prezesami Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Leszkiem Mazepą i Stanisławem Czerkasem.

„Nam trzeba uczyć się od Polaków i korzystać z ich doświadczeń” – powtarzał nieraz w rozmowach z Ukraińcami.

W gmachu dawnego kasyna miejskiego na prospekcie Szewczenki, czyli Akademickiej 13 założył Bibliotekę Literatury Diaspory Ukraińskiej. Iwan Hreczko rezydował tam wśród zbiorów książek. Aby go znaleźć, trzeba było pobyć między regałami i zejść wąskimi schodkami do sali, którą żartobliwie nazywano „Bunkier Jo” (tak – po huculsku). To było pierwsze miejsce we Lwowie, gdzie udostępniano do czytania paryską „Kulturę” i wydania polskiej „Solidarności”. Na biurku pana Hreczki można było zobaczyć też „Gazetę Lwowską”, „Spotkania Lwowskie”, pierwsze wydania „Kuriera Galicyjskiego”.

Iwan Hreczko spędził ostatnie lata w pokojach Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie. Zmarł w tym mieście w połowie czerwca br. Nie zagrali hucułowi smutnym głosem trembity, tylko wyły syreny alarmowe. Wieczny spoczynek znalazł na wzgórzu Cmentarza Łyczakowskiego, gdzie rosną miłe mu świerki i skąd widać wypełnione jego modlitwami cerkwie i kościoły.

## Czy on uratował nam życie?

„Byłem tylko zwykłym żołnierzem, który chciał spełnić obowiązek wobec Ojczyzny”  
płk Ryszard Kukliński

W dniu 27 lipca br. w domu zakonnym Towarzystwa Świętego Pawła we Lwowie, przy ul. Kutowej 5 odbyło się kolejne spotkanie studentów Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. W czasie trwającej wojny zdecydowano się na podjęcie tematyki niezwykle aktualnej i ważnej jaką jest obrona własnej ojczyzny wobec przeważających sił wroga. Wybór padł na płk. Ryszarda Kuklińskiego (1930–2004), który w opinii wielu uratował świat przed III wojną światową.

Spotkanie rozpoczęło w kaplicy. Napoczątku br. Adam Szczygieł objaśnił uczestnikom istotę misji paulistów na



Ukrainie i w świecie, a także przedstawił dziewięć instytucji, które wraz z Towarzystwem Świętego Pawła tworzą Rodzinę Świętego Pawła. Następnie modlono się przed

Najświętszym Sakramentem o pokój na Ukrainie oraz w intencji innych potrzeb Kościoła i świata.

W dalszej części spotkania, po krótkim wprowadzeniu

obejrzano film dokumentalny Dariusza Jabłońskiego z 2008 roku, pt. „Gry wojenne”. Produkcja ta w sposób niezwykle rzetelny i ciekawie ukazuje sylwetkę płk. Ryszarda

Kuklińskiego, który w latach zimnej wojny, świadomy groźby katastrofy nuklearnej, postanowił działać. Ujawniając Amerykanom plany strategiczne Układu Warszawskiego, pomógł zachodnim przywódcom w zrozumieniu niebezpieczeństwa, które istniało. Dzięki temu została zweryfikowana cała koncepcja obronna NATO w Europie.

Po projekcji, która wywarła wielkie wrażenie na uczestnikach, był czas na wspólne dzielenie się własnymi opiniami. W jednej z nich zwrócono uwagę, że film, choć poświęcony takim trudnym tematom jak zagrożenie wojną nuklearną czy niezwykle heroizm głównego bohatera, w istocie tchnie nadzieją. Ta nadzieja zbudowana jest na wierze, iż dobro silniejsze jest od zła.

Na zakończenie spotkania omówiono najbliższe plany Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku i wykonano pamiątkową fotografię.

MARIA BARANOWA



# Wspólnota wyjątkowych ludzi

Fundacja „Dajmy nadzieję”, która prowadzi Dziecięce Hospicjum Dobre we Lwowie, już po raz ósmy zorganizowała wyjazd integracyjny dla rodzin, które mają nieuleczalnie chore dzieci. W czasie pobytu podopieczni Fundacji uczestniczyli wraz z rodzinami w licznych akcjach. Fundacja, wolontariusze i specjaliści współpracujący od lat z hospicjum, jak zawsze stanęli na wysokości zadania. Jak co roku zorganizowano wiele wydarzeń, między innymi różnych warsztatów, spotkań integracyjnych i grup terapeutycznych. Czytając codzienne plany zajęć, byliśmy pełni podziwu, jak w czasach obecnych można realizować tak obszerny i zróżnicowany program. Uczestnicy obozu mogli także liczyć na pełne zaplecze medyczne, które jest niezbędne do bezpiecznego i komfortowego pobytu dzieci i ich opiekunów w Domu Pielgrzyma w Brzuchowicach k. Lwowa.

ARTUR ŻAK  
TEKST  
ALEKSANDER KUŚNIERZ  
ZDJĘCIA

Fundacja „Dajmy Nadzieję” prowadzi działalność pomocową dla osób potrzebujących, chorych i niepełnosprawnych. Jedną z ważniejszych i szczytnych działalności Fundacji jest prowadzenie Dobrego Hospicjum dla Dzieci. Obecnie pod opieką hospicjum domowego znajduje się siedemnaścioro pacjentów ze Lwowa i okolic. Organizacja prowadzi także warsztaty terapii zajęciowej dla osób niepełnosprawnych, świetlicę dla dzieci w wieku szkolnym, organizuje wyjazdy dla rodzin z nieuleczalnie chorymi dziećmi, realizuje szkolenia, projekty edukacyjne i społeczne.

Wraz z Aleksandrem Kuśnierzem odwiedziliśmy wyjątkowe miejsce, jakim jest Dom Pielgrzyma w Brzuchowicach. Wyjątkowe miejsce, ale i wyjątkowa inicjatywa, o której w licznych rozmowach opowiadali nam organizatorzy i co najważniejsze uczestnicy tego niesamowitego turnusu. W tym roku obóz trwał cztery dni, od 1 do 5 sierpnia.

Pani Irena Hałamaj-Zenkner, prezes Fundacji „Dajmy Nadzieję”, jest tą osobą wokół której koncentruje się wielowektorowa działalność tej organizacji. Chociaż w tym przypadku bardziej pasuje określenie „wspólnota”, albo słowo, które często pada z ust pracowników Fundacji, wolontariuszy i uczestników wyjazdu – „rodzina”. Podczas rozmowy prezes właśnie takimi określeniami posługiwała się opisując zaangażowania organizacji. Jednocześnie nie dało się pominąć tematu działania Fundacji i jej podopiecznych w tak niepewnych i budzących groźbę wojennych czasach. Te oraz inne tematy poruszyła pani Irena udzielając nam krótkiego wywiadu:

– Jest to już ósmy nasz wyjazd do Brzuchowic. Ma to być odpoczynek i relaksacja dla rodzin, chociaż oczywiście mamy też różne inne aktywności i zajęcia, lekcje, grupy, odwiedzają nas lekarze, ale to wszystko mają dzieci w domu, nam zaś chodziło o to, żeby zapewnić im poczucie



wspólnoty, poczucie rodziny. Tu odpoczywają przede wszystkim psychicznie. Wiadomo, że nasze dzieci większość czasu spędzają w domu. Jest to ważne szczególnie teraz, w tak niepewnym czasie wojny, kiedy trudno sobie niektóre rzeczy poukładać, a tutaj wszyscy czują się naprawdę bezpiecznie. Mam nadzieję, że gdy wrócą do domu, będą miały naładowane baterie na cały rok. Mamy takie, już tradycyjne aktywności, na które nasi podopieczni czekają. Są to spotkania z psychologiem, logopedą, masażystą, kosmologiem, wizażystą, fryzjerem, a przyjeżdżają też różni animatorzy. Jednocześnie staramy się co roku wprowadzić coś nowego. Na przykład, w tym roku uczestnicy mieli możliwość połączenia zdalnego z członkami ukraińskiej Misji Antarktycznej ze Stacji im. Wernadskiego. To było bardzo ciekawe doświadczenie – dzieci i ich rodzice mogli rozmawiać z Antarktydą i to było coś nowego.

**Mamy pod opieką 16 rodzin, czyli 17 dzieci ciężko chorych. Przyjechało tu z nami 8 rodzin. Niektórzy przebywają teraz w Polsce, ale są też tacy co wrócili, bo ciągnęło ich do domu. Dlatego dodatkowo, w miarę możliwości podtrzymujemy te rodziny w czasie wojny. Dostaliśmy bardzo dużo pomocy z polskiej strony, więc rozprowadzamy tę pomoc do rodzin. Jesteśmy bardzo wdzięczni Polakom, ale także innym europejskim krajom, które przez Polskę nas tutaj wspierają.**

Rozmawialiśmy również z uczestnikami obozu. Ich świadectwa są tym promykiem nadziei, który pozwala dostrzec dobro w otaczających nas ludziach.

Tak opisały swoje przeżycia Iryna i Sofija Sul:

– Jesteśmy tu od samego początku, już po raz ósmy. Te wyjazdy dają nam bardzo

dużo. Sofija mówi, że są to emocje. Dla naszej rodziny, dla Sofii, dla mnie i męża to jedyna możliwość wypoczynku. Bardzo czekamy na te wyjazdy. Wracamy do domu, a Sofija żyje już następnym obozem i tak przez te osiem lat. Czujemy się tu bardzo komfortowo, ponieważ wszyscy tu mają podobną sytuację. Nikt na nas nie patrzy jak na jakichś „nie takich”. Sofija mówi, że jesteśmy wyjątkowi. Wszyscy jesteśmy wyjątkowi i zarazem zwyczajni. Bo tutaj te różnice nie są tak odczuwalne. Bardzo rzadko wyjeżdżamy, ponieważ potrzebujemy szczególnego zaplecza. Niezbędne są odpowiednie gniazdko, rampy, windy do przemieszczania pomiędzy piętrami. Poruszanie się z takim dzieckiem nie jest łatwe. A tu są takie właśnie warunki. Przyjeżdżamy w bezpieczne miejsce, w którym jesteśmy pod opieką lekarza, wszędzie mamy ułatwiony dostęp i mamy wszystko, czego potrzebujemy, więc przyjeżdżamy, spotykamy się i odpoczywamy w otoczeniu wspaniałej przyrody. Możecie sami zobaczyć jaka wokół jest ładna przyroda i czyste powietrze. Wszystko jest przemyślane w najdrobniejszych szczegółach, z myślą o dzieciach i rodzicach. Dlatego jedziemy tu w pewnym stopniu jak do domu – odpocząć przez ten tydzień. Sofija mówi, że jej się tu podoba, szczególnie ruch, ponieważ w domu ma tylko pokój, łóżko i podwórko. Mieszkamy w domku jednorodzinny i mamy możliwość wychodzić na podwórko. Zrobiliśmy tam specjalne zadanie i łóżko na którym Sofija spędza latem czas, ale niestety to tylko krótki okres w roku. Latem możemy wychodzić na zewnątrz, ale ogólnie ograniczamy się jednym pokojem. Aparat ułatwiający oddychanie powoduje, że zimne powietrze trafia bezpośrednio do płuc i jeśli jest poniżej 15 stopni to jesteśmy uziemieni. Dlatego ten czas tu jest najlepszy dla Sofii. Ma możliwość kontaktowania się z innymi. W domu spotyka się tylko z bliskimi, rzadko z kimś spoza rodziny. Kiedyś jeszcze jak Sofija miała nauczanie domowe, przychodzili nauczyciele, ale z powodu lock downów edukacja jest on-line, więc grono tych, z którymi Sofija ma kontakt, bardzo się zmniejszyło. Wprawdzie dzięki internetowi Sofija



utrzymuje kontakt z Bohdaną, przyjaciółką, która także jest podopieczną Fundacji i też jest na tym obozie. Przyjaźnią się, rozmawiają, czasem się posprzecają, jak to w życiu. Sofija mówi, że grają też w gry on-line i oglądają razem filmy.

Pani Mariana, mama małego Ostapczyka, również wypowiedziała się o działalności Fundacji w samych superlatywach:

– Jesteśmy tu po raz ósmy. Jest to mega wyjazd. Przepięniają nas emocje i słowa wdzięczności. Nie jesteśmy w stanie opisać wszystkiego, co dla nas robi ta Fundacja już od 8 lat. Jest to dla nas bardzo ważne, szczególnie biorąc pod uwagę sytuację w naszym kraju. Otrzymujemy wsparcie psychologiczne i medyczne, a także wszystkie niezbędne środki potrzebne dla pielęgnacji naszych dzieci. Z nami pracuje cały zespół pełentroski i miłości, której doznajemy. Jesteśmy bardzo wdzięczni za wsparcie tak bardzo ważne dla naszych rodzin – wsparcie, które dodaje nam skrzydeł. Wracamy do domów zadowolonymi siłami. To bardzo pomaga nam w życiu. Pozwala patrzeć w przyszłość i pomagać także innym. Przepięnia mnie wdzięczność za to dobro, tę pomoc dla nas rodziców i naszych dzieci.

Nazywam się Mariana, a to jest Ostapczyk, który w tej grupie jest najmłodszy. W tym roku jest nas mniej, ponieważ z powodu wojny nie wszyscy mogli przyjechać, bo niektórzy wyjechali zagranicę. W imieniu chłopców, dziewczynek i rodziców bardzo dziękujemy. Trudno odpowiedzieć na pytanie czy Ostapczykowi się podoba? Nasze dzieci przeważnie przebywają w warunkach domowego hospicjum i potrzebują dwa trzy dni na aklimatyzację. Ale myślę, że mu się podoba, bo czuje, że jest w kręgu swoich przyjaciół.

Fundacja „Dajmy Nadzieję” nie jest typową fundacją. Pracownicy Fundacji, wolontariusze, specjaliści i podopieczni tworzą coś na kształt rodziny. Słyszeliśmy to w ich wypowiedziach, ale to, co zobaczyliśmy było dużo bardziej znaczące niż słowa. Widzieliśmy prawdziwą wspólnotę,

która połączyła w jedną rodzinę, tych, co pomagają i tych, co tej pomocy potrzebują. Potwierdza to też wypowiedź Eugenii Araklian, psychologa klinicznego i ergoterapeuty, która współpracuje z Fundacją od samego początku:

– Jestem dyplomowanym psychologiem klinicznym i ergoterapeutą – rehabilitantem. Jesteśmy razem z Fundacją od 2014 roku. Ten obóz jest prawdziwym rodzinnym obozem i dla mnie to zaszczyt być tu i wspierać rodziców i dzieci. Jako psycholog pomagam rodzicom udzielając wsparcia psychologicznego. Często na spotkania grupy wsparcia rodzice przychodzą razem z dziećmi i wtedy omawiamy tematy dołączając do rozmowy dzieci. Mamy pod opieką także dzieci w starszym wieku, które rozmawiają, więc są aktywnymi uczestnikami takich spotkań. Przed pandemią mieliśmy takie spotkania co miesiąc w siedzibie Fundacji. Dla mnie osobiście były też bardzo ważne grupy tworzone przez nas dla rodziców, którzy stracili dziecko – grupy, które asystowały rodzicom po utracie dziecka. Fundacja opiekuje się rodzicami w bardzo rodzinny sposób, udzielając wsparcia emocjonalnego. Dlatego rodzice nawet przeżywają żal po dziecku, mają możliwość oderwania się od tego bolesnego okresu w ich życiu, rozmawiając o stracie i żałobie, a świadomość tego, że są szczęśliwą Fundacją bardzo ich podtrzymuje.

Czym jeszcze się tutaj zajmujemy? Było bardzo różnie. Robiliśmy np. maski. Naprawdę robimy bardzo różne rzeczy. W tym roku staram się skoncentrować na nadawaniu pomocy indywidualnej, ponieważ w czasach wojny każdy przeżywa ją na swój sposób. Podczas tego obozu nasze spotkania w grupach były w większości poświęcone wyborom, które podejmujemy w sytuacjach stresowych i jak sobie ze stresem radzić pomagając swoim dzieciom.

Jest wiele organizacji w obwodzie lwowskim, ale Fundacja „Dajmy nadzieję” pełni funkcję wyjątkową z którą radzi sobie w mistrzowski sposób i właśnie dlatego jest darzona przez wszystkich szczególną estymą.

Podczas naszej wizyty wszystko było wyjątkowe – wyjątkowi ludzie, wyjątkowe aktywności i dlatego też msza święta, w której uczestniczyliśmy, też była wyjątkowa. Wyjątkowa, gdyż podczas tej mszy wyjątkowa osoba przyjął Pierwszą Komunię Świętą. Proboszcz Parafii NMP Nieustającej Pomocy ze Lwowskich Zboisk, o. Mikołaj Lipitak, udzielił Pierwszej Komunii Świętej Bohdanie, podopiecznej Fundacji „Dajmy Nadzieję”. Jak mówiła mama Bohdany i proboszcz, samo imię wskazuje na to, że została dana od Boga.

Redakcja Kuriera Galicyjskiego życzy Bohdanie i całej wspólnotie zgromadzonej wokół Fundacji, Bożego błogosławieństwa i samych sukcesów w tym ich niełatwym trudzie.





# Maria Ziembowicz: Tam gdzie była możliwość i był transport - tam pomoc od nas jechała

Po wybuchu wojny na Ukrainie Dom Polski w Samborze stał się Sztabem Pomocy Humanitarnej. O pierwszych dniach rosyjskiej inwazji, działalności pomocowej i wsparciu dla uchodźców wojennych opowiedziała MARIA ZIEMBOWICZ, prezes Domu Polskiego w Samborze. Rozmawiała z nią KARINA WYSOCZAŃSKA. Wywiad opracował Eugeniusz Sało.

Od pierwszych dni wojny Dom Polski w Samborze i Polacy mieszkający tutaj pomagali uchodźcom ze wschodu Ukrainy, wspierali wojsko ukraińskie. Jak Pani wspomina te początki po 24 lutego?

Nasza działalność zmieniła się kardynalnie po inwazji Rosji na Ukrainę. Nikt nie spodziewał się i nie wiedział jak zachować się w takiej sytuacji. Ale sytuacja potoczyła się sama. W drugim dniu wojny zadzwoniła do mnie pani z Polski, której wcześniej nie znałam. Otrzymała mój numer od znajomych. Zapytała, czy może przyjechać do nas grupa z Energodaru, która udaje się do Polski. Powiedziała, że chętnie ich przyjmujemy w Domu Polskim, poczęstujemy kawą, herbatą, żeby chwilę mogli odpocząć. W sumie tych osób przyjechało około 90. Wśród nich wiele było matek z dziećmi i osób starszych. Niektórzy zostali na nocleg, odpoczęli i udali się na granicę. Później przyjeżdżali do nas kolejne osoby, zmuszone do opuszczenia swych domów.

Od poniedziałku, czyli od 28 lutego, zaczęto przywozić do nas pomoc humanitarną. Dzięki naszym przyjaciołom i darczyńcom, a także nieznanym osobom pomoc zaczęła do nas napływać w dużych ilościach. W tym czasie w Ustrzykach Dolnych nasz wiceprezes Zygmunt Jaszczyszyn polskiej stronie granicy przyjmował tę pomoc i kierował do Sambora. Cała



KARINA WYSOCZAŃSKA

MARIA ZIEMBOWICZ

nasza duża sala była wypełniona pomocą humanitarną. Już nie mieściliśmy się w tej sali, w korytarzach, część darów pozostała na zewnątrz. Z tego powodu nie mieliśmy miejsca, żeby przyjmować grupy, które nadal w drodze do Polski przyjeżdżały do nas. Były to grupy ludzi z Żytomierza, Zaporozia, Dniepru. Więc zwróciliśmy się do miejscowych władz, żeby udostępniły nam szkolną stołówkę. Dyrektor szkoły nr 4 w Samborze zgodziła się i grupy uchodźców mogły odtąd wypocząć tam po długiej drodze. Nasi wolontariusze, rodzice i nauczyciele przygotowywali dla nich ciepłe posiłki, aby przed dalszą podróżą mogli sobie zrobić przerwę.

Jak Pani się dowiedziała, że zaczęła się wojna na pełną skalę? Jak Pani wspomina ten pierwszy dzień?

Tak naprawdę o początku wojny dowiedziałam się od koleżanek z Warszawy. Najpierw jedna zadzwoniła, potem kolejne. Nie mogłam w to uwierzyć. Ale tutaj, obok Sambora w miejscowości Kalinów, spadły pociski rakiетowe i był pożar. Mieszkam w innej części miasta, więc z okna nie było widać tego dymu. A potem był już strach, przerażenie,

zastanawianie się co będzie dalej i co robić. Nie miałam myśli, by opuścić Sambor. Chyba, że miałoby się bardzo źle. Ale na szczęście nic złego u nas się nie wydarzyło. Potem zaczęłam rozmawiać telefonicznie z Polakami z centralnej i wschodniej Ukrainy i zrozumiałam, że oni bardziej potrzebują pomocy. Więc zaczęliśmy organizować tę pomoc dla nich.

Jak ludzie przeżywali ostrzały, przed którymi uciekali i co opowiadali po przyjeździe do Sambora?

Wszyscy mówili, że ta podróż trwała wiecznie, bo spadały pociski i musieli albo czekać w polu, albo szukać objazdów, więc podróż trwała znacznie dłużej niż się spodziewali. Przyjeżdżali przerażeni tym co przeżyli. Niemieli mówili. A gdy zaczęli mówić, to przede wszystkim dziękowali za to, że ich przyjęliśmy. Że mogą chwilę odpocząć, coś ciepłego zjeść i napić się.

Od kogo i co otrzymujecie jako pomoc humanitarną? Komu ją przekazujecie?

Jak można zobaczyć, ta pomoc nadal jest dostarczana - sale i korytarze są pełne. Na początku było tego bardzo dużo. Cała Polska, a nie tylko Polska,



KARINA WYSOCZAŃSKA

zaangażowała się w tę pomoc. Przyjechały transporty z Anglii, Francji, Włoch. Wiele darów dostaliśmy za pośrednictwem naszych przyjaciół z polskich miast partnerskich Sambora. Tę pomoc przekazywaliśmy głównie uchodźcom, mieszkańcom wschodnich terenów Ukrainy, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domów i ucieczki na zachodnią Ukrainę, zatrzymując się u nas, w Samborze. Pomagaliśmy także żołnierzom na froncie, również wojskowym z obrony terytorialnej miasta. Pomoc była także wysyłana na wschód Ukrainy tym, którzy mimo wszystko tam zostali, m.in. do Charkowa, Bachmutu, Basztanki. Tam gdzie była możliwość i był transport i dojazd - tam pomoc od nas jechała. Sprzęt medyczny i pomoc humanitarna trafiała też do szpitali wojskowych i domów dziecka. Ktokolwiek zwracał się do nas o pomoc, a mogliśmy pomóc - tę pomoc otrzymywał. Była to przede wszystkim żywność, leki, śpiwory, karimaty, wózki inwalidzkie i kule ortopedyczne.

Jak zmienił się w tym czasie Dom Polski w Samborze? Z miejsca, gdzie odbywały się wydarzenia kulturalne i spotkania edukacyjne, stał się sztabem pomocowym.

W czwartek 24 lutego zaczęła się wojna. A w piątek mieliśmy prowadzić próby w sali głównej. Przy Domu Polskim działa zespół taneczny „Krakowiaczek”. Jest grupa młodszą i starszą i w niedzielę wspólnie z sobotnio-niedzielną szkołą języka polskiego miał odbyć się występ z okazji dnia języka ojczystego. Ale w jednym momencie wszystko się zmieniło. Cała nasza duża sala, gdzie prowadziliśmy zajęcia taneczne, została zajęta przez pomoc humanitarną. Przyszedł wtedy jeden z chłopaków, który tańczył, zobaczył to wszystko i pyta: ale gdzie teraz będziemy tańczyć, nie ma miejsca...Występ się nie odbył, ale miejmy nadzieję, że wszystko wróci do normy.

Poprosiłam wtedy rodziców dzieci z zespołu tanecznego, żeby pomogli zrobić kanapki, ciepłe posiłki dla ludzi, którzy jadąc przez Sambor, zatrzymują się u nas w drodze do Polski. I tak zostali wolontariuszami. Na samym początku było nas ponad 50 wolontariuszy, teraz jest już mniej, bo potrzeby są mniejsze, a ludzie też musieli wrócić do swoich zajęć i pracy. Ci natomiast, którzy mają czas i chęć, przychodzą i pomagają wydawać pomoc humanitarną, która wciąż nadchodzi.

Dziękuję za rozmowę.

## Fotografowie Ukrainy jednoczą się, by pomóc ofiarom wojny

„Momenty życia”, wystawa o takiej nazwie została otwarta 21 lipca w pomieszczeniu Muzeum Historycznego we Lwowie, czyli w kamienicy Królewskiej. Na wystawie zostały przedstawione zdjęcia fotografów z Kijowa, Odessy, Lwowa i Charkowa. Wystawa jest kolejnym punktem projektu Help UA Photo, który powstał w pierwszych dniach wojny. Główną ideą jest możliwość kupienia przez anonimowych darczyńców pięknych zdjęć Ukrainy z czasów sprzed wojny na stronie internetowej projektu.

JULIA BERT

Jak powiedział podczas otwarcia główny kurator wystawy Walerij Leszczyński - „oglądanie zdjęć przez internet nie daje możliwości zobaczenia całego piękna tych dzieł sztuki, dlatego podjęto decyzję



ALEKSANDER KUŚNIERZ

o zorganizowaniu wystawy wszystkich fotografów, których prace biorą udział w projekcie”. Według Walerego, taki projekt jest bardzo potrzebny zarówno artystom, jak i obywatelom Ukrainy, ponieważ daje możliwość zobaczyć zdjęcia kultowych miejsc znanych i kochanych przez miliony Ukraińców. Organizatorzy projektu przeznaczają zebrane w ten sposób środki na zakup leków dla przesiedleńców, uchodźców oraz tych, którzy

pozostali w rejonach zagrożonych katastrofą humanitarną.

Osobno też zostały przedstawione zdjęcia, na których można zobaczyć już skutki rosyjskiej agresji na Ukrainie. Lwowski fotograf Aleksander Zwir wspomina:

- W pierwszych dniach wojny nie brałem kamery do rąk, sytuacja była napięta, każdy się bał, nie wiedział jak dalej żyć. Dla nas zaczęło się całkowicie inne

życie. Były momenty paniki i konsternacji. Później powoli wróciłem do normalności. Kiedy otrzymałem akredytację od Lwowskiego Media Centrum, zacząłem znowu chodzić ulicami miasta i robić zdjęcia. Było już zupełnie inaczej.

Na zdjęciu Aleksandra jest przedstawiony moment budowy zabezpieczenia figury na jednej z fontann w Rynku lwowskim. Jak sam autor opowiada, cała otoczka wyglądała jak Statua Wolności, która nawołuje do walki o wolność.

Warto nadmienić, że w ciągu pierwszych miesięcy swojego istnienia projekt Help UA Photo za pieniądze pozyskane ze sprzedaży zdjęć ukraińskich fotografów zakupił i wystawił leki na łączną kwotę ponad 300 tysięcy hrywien. Początkowo były to obwody kijowski i czernihowski - regiony, które w marcu szczególnie dotkliwie odczuły zapotrzebowanie na lekarstwa i żywność. Następnie działalność funduszu rozszerzyła się na regiony Dniepru, Charkowa i Sum. Była to pomoc medyczna dla szpitala wojskowego w Dnieprze, pomoc dla straży granicznej

w Charkowie i szpitala rejonowego im. św. Pantelejmona w Sumach.

Głównymi darczyńcami funduszy są amerykańskie fundacje charytatywne Stop War in Europe i Sasha Hero Run. Zainteresowane są również osoby prywatne, głównie z Kanady, Wielkiej Brytanii i Niemiec.

**Wystawa „Momenty życia” we Lwowie potrwa do 21 sierpnia i jak twierdzą organizatorzy, takie wystawy będą nadal organizowane, nie tylko na Ukrainie. Obecnie są prowadzone rozmowy o możliwości zorganizowania podobnych wystaw w Polsce i Niemczech.**



## Zmiany polityczne po 1991 roku i ich wpływ na sytuację religijną w archidiecezji lwowskiej

### Nominacja dotychczasowego administratora apostolskiego w Lubaczowie biskupa Mariana Jaworskiego na metropolitę archidiecezji lwowskiej (cz. 4)

MARIAN SKOWYRA

#### Pierwsza ustawa o wolności religijnej

W nowej sytuacji społeczno-religijnej na płaszczyźnie państwowej 23 kwietnia 1991 roku przyjęto nową ustawę „O wolności religijnej i religijnych organizacji”, regulującą stosunki państwo-kościelne. W następnych latach dokonano szeregu zmian i dopełnień w powyższej ustawie (ostatnie w grudniu 1996 roku) i w takiej formie obowiązuje do dnia dzisiejszego. Również przyjęta 28 czerwca 1996 roku Konstytucja Ukrainy w punkcie 35 stanowiła: „Każdy człowiek ma prawo do wolności światopoglądu i wyznania religijnego jakiegokolwiek religii, lub prawo nie wyznawać żadnej; bez przeszkód celebrować samodzielnie lub grupowo obrzędy religijne i obrzędy rytualne, prowadzić działalność religijną. Realizowanie tego prawa może być ograniczone prawem jedynie w interesach ochrony porządku społecznego, zdrowia i moralności społeczeństwa lub obrony praw i swobód innych ludzi”. Również państwo wywodzi prawo do ustanawiania, że „Kościoły i religijne organizacje na Ukrainie są odłączone od państwa, a szkoła od Kościoła. Żadna religia nie może być wyznawana jako państwowa i jako obowiązująca”.

Od chwili promulgacji powyższego dokumentu, ze strony większości Kościołów chrześcijańskich zgłoszono szereg zastrzeżeń. Z jednej strony promulgowany dokument zmierzał do ograniczenia wolności religijnej oraz prawa należnego poszczególnym wyznaniom, z drugiej strony – nadawał prawo odpowiedzialnej wykonawczej władzy państwowej do ingerowania w wewnętrzne sprawy Kościoła. Również luki w prawie doprowadziły do powstania na terenie Ukrainy zwłaszcza na początku lat 90. szeregu dotychczas nieznanymi sektami, noszących nawet znamiona totalitarne, które dawały udręczonym kryzysem Ukraińcom złudną nadzieję lepszej przyszłości lub przeciwnie, wieściły zbliżający się koniec świata. Przykładem tego była działalność tzw. Białego Bractwa.

#### Odnowienie struktur Kościoła rzymskokatolickiego

W mozaice stosunków państwo-religijnych oraz licznych przemian społecznych, 16 stycznia 1991 roku papież Jan Paweł II odnowił struktury Kościoła katolickiego: rzymskokatolickiego i grekokatolickiego,



BP MARIAN JAWORSKI (OD PRAWY) I O. RAFAŁ KIERNICKI W CZASIE MSZY W KATEDRZE LWOWSKIEJ, 1990 R.

obsadzając wakuujące biskupstwa rzymskokatolickie na Ukrainie. Metropolita lwowski obrządku łacińskiego został mianowany biskup Marian Franciszek Jaworski, dotychczasowy administrator apostolski archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie, biskupem w Kamieńcu Podolskim został ks. Jan Olszański MIC (1919–2003), a w Żytomierzu ks. Jan Purwiński (1934–2021).

Nie został mianowany ordynariusz dla diecezji łuckiej, gdyż do 1991 roku przetrwały (ze 130 w 1933 roku) jedynie dwie parafie, które zostały włączone de facto do archidiecezji lwowskiej. Dla metropolity lwowskiego papież mianował nadto dwóch biskupów pomocniczych: o. Rafała Kiernickiego OFM Conv, proboszcza bazyliki metropolitalnej we Lwowie oraz ks. Marcjana Trofimiaka, proboszcza w Krzemieńcu.

O sytuacji, jaka panowała na tych terenach, tak pisał kard. Marian Jaworski w artykule pt. „Kościoły rzymskokatolickie w życiu niezależnej Ukrainy. Zarys problematyki”: „Zmiany polityczne najpierw wewnątrz Związku Radzieckiego za Gorbaczowa, a potem ogłoszenie suwerenności Ukrainy 24.08.1991 roku wyznaczają także cenurę nowej egzystencji Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie – jego rolę i zadania.

Rok 1991 – w którym została proklamowana niezależność państwa Ukrainy wyznaczył sytuację, która była zasadniczo różna od tej, która była do 1939 roku, czy do roku 1945. Do 1939 roku Kościół rzymskokatolicki na tych ziemiach istniał de facto w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. W okresie II wojny

światowej były próby działalności duszpasterskiej kapłanów poza Zbruczem. Ale to się zmieniło zależnie od losów wojny pomiędzy Związkiem Radzieckim a Niemcami. Rok 1945–1946 naznaczony został repatriacją ludności polskiej z terenów włączonych do Związku Radzieckiego, a wraz z nią duszpasterzy wyjeżdżających ze swoimi parafianami. Ordynariusz archidiecezji lwowskiej arcybiskup metropolita Eugeniusz Baziak, biskup ordynariusz diecezji łuckiej Zygmunt Szelażek – musieli opuścić swoje stolice biskupie, zlikwidowano kurie diecezjalne i seminaria duchowne. W 1991 roku tylko kilkunastu kapłanów – przeważnie starszych – obsługiwało wiernych w niewielu kościołach, które nie były pozamykane. Nie było żadnej prasy. Nie było żadnego kontaktu z odnową życia religijnego po II Soborze Watykańskim.

W ten stan rzeczy – w tę pustynię życia kościelnego, wkroczył Kościół rzymskokatolicki po 1991 roku – kiedy Ojciec Święty Jan Paweł II odnowił strukturę diecezjalną, mianując ordynariuszy dla archidiecezji lwowskiej, diecezji kamieniecko-podolskiej, żytomierskiej i administracji w Mukaczewie na Zakarpaciu”.

#### Potwierdzenie nominacji biskupów Kościoła grekokatolickiego

Papież zatwierdził także nominację na stolice biskupie dla grekokatolików. Jak podawało L'Osservatore Romano 2–3(1991), „Decyzje ogłoszone 16 stycznia stały się możliwe po przywróceniu oficjalnych stosunków między Stolicą Apostolską i ZSRR oraz po legalizacji przez

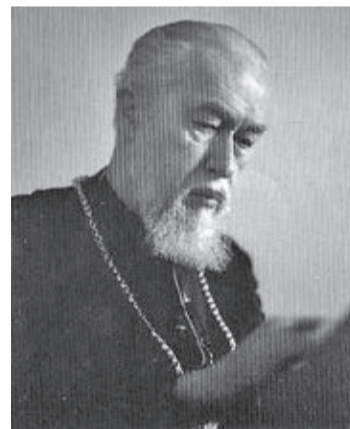
stanisławowskiej. Bp Iwan Margitycz – biskup pomocniczy diecezji mukaczewsko-użgorodzkiej. Bp Josyf Hołowacz – biskup pomocniczy diecezji mukaczewsko-użgorodzkiej. Bp Jan Martyniak, mianowany ordynariuszem przemyskim, który od 1989 roku był biskupem pomocniczym prymasa Polski dla wiernych obrządku grekokatolickiego mieszkających w Polsce. Ponadto w Rzymie mieszkał kardynał Mirosław Iwan Lubacziwski, który w 1991 roku przybył do Lwowa.

Warto przy tej okazji dodać, że Kościół grekokatolicki na terenie Ukrainy zaczął odradzać się wraz z przyjściem do władzy Michaiła Gorbaczowa. Moskwa wówczas podjęła rozmowy w sprawie udziału papieża w uroczystościach Milenium Chrztu Rusi. Nie zakończyły się one jednak sukcesem, gdyż papież domagał się spotkania także z katolikami obrządku wschodniego, a ci pozostawali ciągle jako nielegalni.

Wówczas nastąpiły ważne wydarzenia na Ukrainie, po tym jak dwaj tajni biskupi unicyj Pawło Wasyłyk i Iwan Semedij ujawnili się i wystąpili z publicznym apelem o legalizację swego Kościoła. Wówczas grupa wiernych z Zachodniej Ukrainy rozpoczęła strajk głodowy w Moskwie, wspierając dążenia do przywrócenia działalności Kościoła grekokatolickiego, a przybyły do Moskwy 13 czerwca 1988 roku kard. Agostino Casaroli (1914–1998) przekazał Gorbaczowowi memoriał Jana Pawła II, w którym papież postulował legalizację Kościoła grekokatolickiego w ZSRR.

Doszło również do spotkania kardynała z tajnymi unickimi biskupami, a wiadomość o tym rozszerzyła się po całej Ukrainie. Następnie 17 września 1988 roku we Lwowie miała miejsce wielka ukraińska demonstracja, której uczestnicy domagali się legalizacji Kościoła grekokatolickiego. Ten postulat był również promowany przez wpływowych ówczesnych dyzydentów ukraińskich.

Temat ten był również omawiany w czasie historycznego spotkania Gorbaczowa z papieżem Janem Pawłem II. Dopiero po tym spotkaniu Rada ds. Religii przy sowieckim rządzie wydała komunikat nakazujący rejestrowanie wspólnot grekokatolickich na identycznych zasadach jak inne Kościoły chrześcijańskie, a jej widoczny znak nastąpił 16 stycznia 1991 roku, po formalnym odnowieniu przez papieża Jana Pawła II struktur hierarchicznych Kościoła grekokatolickiego.



KARDYNAŁ IWAN LUBACZIWSKI

władze radzieckie Ukraińskiego Kościoła Katolickiego, który w czerwcu 1990 roku odbył w Rzymie swój pierwszy od ponad 40 lat synod zwyczajny”.

Nominacje z 16 stycznia 1991 roku odnośnie hierarchii Kościoła grekokatolickiego dotyczyły trzech ordynariuszy i siedmiu biskupów pomocniczych, ponadto został mianowany biskup dla diecezji przemyskiej obrządku grekokatolickiego.

Bp Wołodimir Sterniuk, zatwierdzony został jako locum tenens arcybiskupa większego Lwowa dla Ukraińców, kardynała Mirosława Lubacziwskiego. Bp Sofron Dmyterko zatwierdzony jako ordynariusz dla Stanisławowa. Bp Iwan Semedij – ordynariusz Mukaczewa-Użgorodu. Bp Filemon Kuczaba mianowany biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej. Myhajło Sabryha – mianowany biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej. Bp Julian Woronowski – biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej. Bp Irenej Biłyk, mianowany biskupem pomocniczym diecezji stanisławowskiej. Bp Pawło Wasyłyk – biskup pomocniczy diecezji



#### 44. arcybiskup archidiecezji lwowskiej Marian Franciszek Jaworski i kulisy jego nominacji

W bulli nominacyjnej biskupa Mariana Jaworskiego na stanowisko arcybiskupa-metropolity archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego z dnia 16 stycznia 1991 roku papież Jan Paweł II pisał: „Ponieważ do czasu obecnego metropolitalny Kościół Lwowski Obrządku Łacińskiego pozostawał opuszczony, postanawiamy dłużej go w tym stanie nie utrzymywać, lecz wyznaczyć mu Arcypasterza dla świętego posługiwania. Ponieważ Ty, Czcigodny Bracie, znasz należycie tę archidiecezję, jako że do tego czasu byłeś jej Administratorem Apostolskim, uznaliśmy za najwłaściwsze nie komu innemu, lecz Tobie, powierzyć jej kierowanie. Korzystając zatem z pełni z Naszej Apostolskiej władzy i powagi, niniejszym Rozporządzeniem naznaczamy, ogłaszamy i ustanawiamy Ciebie Arcybiskupem wspomnianego Kościoła Lwowskiego Obrządku Łacińskiego z prawami i obowiązkami przynależącymi do Twej posługi”.

W godzinach porannych 16 stycznia 1991 roku w kurii metropolitalnej w Lubaczowie odebrano stosowny faks, skierowany do nowo mianowanego arcybiskupa lwowskiego, podpisany przez arcybiskupa Józefa Kowalczyka nuncjusza apostolskiego w Polsce o następującej treści: „Sekretariat Stanu powiadomił mnie, że Jego Świątobliwość Jan Paweł II mianował Waszą Ekszellencję arcybiskupem lwowskim. Nominacja ta będzie oficjalnie ogłoszona w dniu dzisiejszym, to jest 16 stycznia br. o godzinie 12.00. W załączeniu przesyłam komunikat dotyczący nominacji, jakiej dokonał Ojciec Święty. Przewielebny Ksiądz Arcybiskup może objąć swój urząd zgodnie z przepisami Kodeksu Prawa Kanonicznego (kan. 382), bez obowiązku czekania na odpowiednie dokumenty papieskie”.

O tym ważnym historycznie momencie objęcia metropolii Lwowa, tak wspominał po latach emerytowany kardynał Jaworski w wywiadzie dla czasopisma „Idziemy” z 4 kwietnia 2010 roku: „Kiedy Ojciec Święty zapytał się mnie o moje stanowisko, powiedziałem, że poradzę się swoich ojców duchownych. Ale kiedy Ojciec Święty zapytał mnie po raz drugi wprost: i co przyjmujesz?, to się zgodziłem, gdyż byłem tak wychowany, że Ojcu Świętemu się nie odmawia. Nie zabiegałem oto, nic nie robiłem w tym kierunku, żeby być mianowanym”.

Do 1989 roku nie miałem możliwości odwiedzenia Lwowa. Kiedy czasy się zaczęły zmieniać, księża przyjeżdżali i mówili mi: *niech ksiądz biskup przyjedzie do nas!* Byłem wtedy administratorem w Lubaczowie, ale księża wiedzieli, że to jest część archidiecezji lwowskiej. Zaczęłem więc starania, a był to jeszcze Związek Radziecki. Najpierw obiecano

mi, że będę mógł pojechać, a potem władze ze Lwowa odpowiedziały, że jeszcze nie czas.

Niedługo potem na inauguracji roku akademickiego w Lublinie spotkałem pana z ambasady radzieckiej i mówię mu, że wybieram się do Lwowa. Był bardzo zaskoczony. A ja na to, że pojedę na prywatne zaproszenie, jak wszyscy inni. On zapytał mnie wtedy, czy jestem gotów przyjechać do ambasady w Warszawie? Ja na to: jak najbardziej! Powiedziałem mu, że gram w otwarte karty i doskonale wiem, że nawet gdybym tego nie powiedział, to i tak będą wiedzieli.

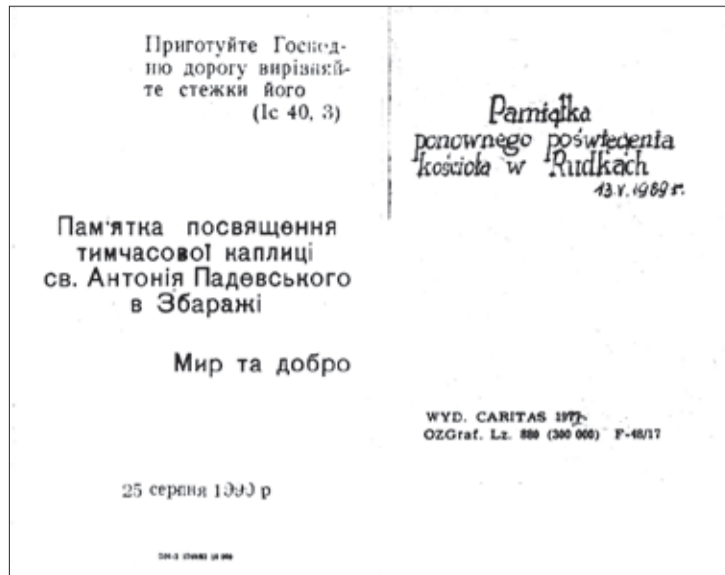
Pojechałem raz, drugi, trzeci na prywatne zaproszenie. A w 1991 roku Ojciec Święty mianował mnie już formalnie arcybiskupem metropolitą we Lwowie. I taki był mój powrót do Lwowa”. O tych pierwszych przyjazdach biskupa Mariana Jaworskiego do Lwowa i archidiecezji pisano już w poprzednich opracowaniach.

Po oficjalnym ogłoszeniu przez Stolicę Apostolską nominacji nowomianowany arcybiskup Marian Jaworski udał się do Krakowa, gdzie 18 stycznia 1991 roku wraz z kard. Franciszkiem Macharskim odprawił mszę św. przy grobie arcybiskupa-wygnança Eugeniusza Baziaka. Tym samym dał wyraz jedności z metropolitą lwowskim, który na skutek zmian politycznych po zakończeniu II wojny światowej musiał opuścić Lwów i archidiecezję lwowską. Po zakończonej mszy św. abp Jaworski udał się do konsulatu generalnego ZSRR, gdzie przeprowadził rozmowę z konsulem Piotrem Sardaczukiem na temat powrotu rzymskokatolickiego arcybiskupa do Lwowa.

Następnie 21 stycznia 1991 roku w Lubaczowie arcybiskup Marian Jaworski podjął biskupa-nomina Marcjana Trofimiaka, a 18 lutego 1991 roku przeprowadził rozmowę telefoniczną z kolejnym biskupem nominatem Rafałem Kiernickim, dowiadując się tym samym o sytuacji społeczno-politycznej we Lwowie i możliwościach odbycia ingresu biskupiego do katedry we Lwowie.



SPOTKANIE O. RAFAŁA KIERNICKIEGO Z BISKUPEM WOŁODYMYREM STERNIUKIEM



PAMIĄTKOWE OBRAZKI POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁÓW W RUDKACH I ZBARAŻU

Po miesiącu od ogłoszenia nominacji abp Marian Jaworski tradycyjnie w godzinach porannych udał się do Sanktuarium Matki Bożej w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie w czasie mszy św. dziękował za dar powrotu arcybiskupa do Lwowa oraz prosił o błogosławieństwo na czas pasterzowania w archidiecezji lwowskiej, a dzień wcześniej (piątek 15 lutego 1991 roku) już jako arcybiskup lwowski na krakowskim Salwatorze przewodniczył uroczystościom pogrzebowym ks. Stanisława Bizunia, autora licznych opracowań na temat historii Kościoła archidiecezji lwowskiej XX wieku.

#### Pierwszy list pasterski z 1991 roku i zadania przed Kościołem

Z perspektywy lat i wydarzeń, jakie zaszły na tym terenie w aspekcie odrodzenia religijnego i społecznego na terenie archidiecezji lwowskiej wyjątkowe znaczenie miał pierwszy list pasterski arcybiskupa Mariana Jaworskiego, skierowany 6 kwietnia 1991 roku do duchowieństwa i wiernych archidiecezji lwowskiej „na dzień ingresu do katedry lwowskiej”. Z tej też racji należy przytoczyć większość tegoż listu, aby lepiej zrozumieć działania metropolity w budowaniu jedności i braterstwa między poszczególnymi wyznaniem i narodami w powierzonym swej opiece Kościele.

Podsumowując ciągłość tradycji archidiecezji lwowskiej poprzez archidiecezję z siedzibą w Lubaczowie arcybiskup Marian Jaworski w liście pasterskim nawiązał w pierwszej kolejności do nominacji biskupiej w 1984 roku, mówiąc: „W roku 1984, 23 czerwca, po nominacji na administratora archidiecezji w Lubaczowie, pisałem do was we wstępie mojego listu: Przychodzę do was w przeświadczeniu, że taka jest wola Chrystusa. Podstawą zaś tego mojego przeświadczenia jest to, że przyjmuję ten urząd w duchu całkowitego posłuszeństwa Ojcu Świętemu. Jeśli taka jest wola Ojca Świętego – taka również jest wola Tego, który powierzył mi troskę o cały Kościół i w tym leży moja ufność. Zdaję sobie sprawę z ogromu dziedzictwa, które mi zostaje przekazane, z odpowiedzialności za nie – i z własnej słabości”.

Te słowa powtarzam także, teraz kiedy Ojciec Święty 16 stycznia 1991 roku mianował mnie arcybiskupem tejże archidiecezji, dodając do pomocy dwóch biskupów: o. Rafała, Władysława Kiernickiego z zakonu ojców franciszkanów konwentualnych, długoletniego proboszcza katedry we Lwowie i ks. Marcjana Trofimiaka dotychczasowego duszpasterza w naszej archidiecezji, a zwłaszcza w województwie tarnopolskim i iwanofrankowskim”.

Nawiązując do znaczenia tego historycznego wydarzenia, relacjonował: „Nominacje te stanowią wielki dar Opatrzności dla naszego Kościoła. Wznowiona zostaje jego struktura hierarchiczna na terenie całej archidiecezji, która będzie służyć organizacji życia kościelnego, a tym samym zaspokajaniu potrzeb religijnych wierzących obrządku łacińskiego. (...) Za tę wielką łaskę wyśpiewuje cały nasz Kościół Dobremu Bogu – tak jak podczas konsekracji biskupów w dniu 2 marca br. – uroczyste Te Deum – Ciebie Boga wychwalamy. Wychwalamy także Matkę Syna Bożego, Panią Łaskawą za Jej pośrednictwo, za okazaną troskę o swój lud. Gorąco dziękujemy także Ojcu Świętemu za wszystkie jego starania związane z tymi nominacjami”.

W słowach listu pasterskiego nie mogło zabraknąć również podziękowań wszystkim wiernym, którzy „przez cały czas wiernie i ofiarnie zachowywali słowo Chrystusa, nie zaparli się Jego Imienia”. Również podziękowanie adresowano w stronę kapłanów, którzy w trudnych latach ateizmu „posługiwali Ludowi Bożemu, dziękując wiernym, którzy trwali przy Kościele, a ostatnio kiedy zaistniały możliwości – zabiegali o otwarcie świątyni i nie szczędzili ofiarnego trudu, by przywrócić je do kultu religijnego”.

Wreszcie nowy metropolita wyznaczył zadania, z jakimi przybył do archidiecezji. Jako pierwsze z nich „w duchu wskazań Soboru Watykańskiego, jako świadek Chrystusa chcę podjąć zadanie biskupie głoszenia Ewangelii wobec wszystkich ludzi, nawołując ich w mocy Ducha do wiary lub umacniając ich w żywej wierze”.

W dalszej kolejności zapowiedział niesienie pokoju w duchu Ewangelii. „O jak bardzo chciałbym przyczynić się do tego pokoju Chrystusowego na tych ziemiach – pisał arcybiskup Jaworski. O jak bardzo pragnę, byśmy pielęgnowali jedność w tej samej wierze, mimo różnicy obrządków, jedność chrześcijańską w duchu ekumenizmu i jedność we wspólnym członkostwie, szanując godność osoby ludzkiej”.

Wreszcie na zakończenie stwierdził: „nasze przybycie do Was, nie jest przeciwko nikomu. Niczego też dla siebie nie chcemy. Niczego komukolwiek nie chcemy narzucać. Pragnę głosić i dawać świadectwo o Chrystusie, chcemy to czynić z poszanowaniem sumień i wolności. Dla tych zaś, którzy nas przyjmą, pragniemy stać się narzędziem wielorakiej łaski Chrystusa. Chcemy okazać się dla Was we wszystkim sługami Jezusa”. Dziś pod wpływem minionych lat można zdecydowanie stwierdzić, że tym postulatom arcybiskup, a następnie kardynał Marian Jaworski był wierny poprzez cały okres pasterskiego posługiwania w archidiecezji lwowskiej, zabiegając, aby wszędzie było głoszone Słowo Boże.



# Prezentacja albumu „LWÓW STANISŁAWA LEMA” na Festiwalu Dziedzictwa Kresów

W Muzeum w Jarosławiu Kamienica Orsettich w dniu 7 sierpnia odbyło się spotkanie autorskie Anny Gordijewskiej, dziennikarki „Nowego Kuriera Galicyjskiego” oraz poety i pisarza Mariusza Olbromskiego, wiceprezesa Instytutu Lwowskiego w Warszawie. Została na nim zaprezentowana książka „Lwów Stanisława Lema”, opublikowana we Lwowie przed wybuchem wojny na Ukrainie. Spotkanie odbyło się w ramach Festiwalu Dziedzictwa Kresów obejmującego swym zasięgiem województwa podkarpackie, lubelskie i krośnieńskie, a obfitującego w wiele ważnych wydarzeń i przebiegającego w wielu miejscowościach w okresie lipca i sierpnia.

JERZY ZAŁUSKI  
TEKST  
PIOTR KAPLITA  
ZDJĘCIA

Wieczór w tak zwanej Wielkiej Izbie, w najpiękniejszej i historycznej sali tego muzeum, zgromadził miłośników kultury Kresów z Jarosławia, ale też i z innych ośrodków na Podkarpaciu, jak również gości z zagranicy. Po powitaniach ze strony gospodarzy miejsca autorzy książki na przemian dzielili się swymi refleksjami, dotyczącymi związków Stanisława Lema ze swym rodzinnym miastem. Wieczór stał się okazją do przypomnienia biografii i twórczości Stanisława Lema, który przyszedł na świat 12 września 1921 roku we Lwowie, tam spędził dzieciństwo i lata szkolne, tam zdał maturę tuż przed wybuchem II wojny światowej. Należał do tego szczęśliwego pokolenia, które urodziło się w wolnej Polsce i w okresie dwudziestolecia międzywojennego mogło wzrastać, rozwijać się, kształcić w tym niezwykłym, wielokulturowym mieście, jakim był Lwów.

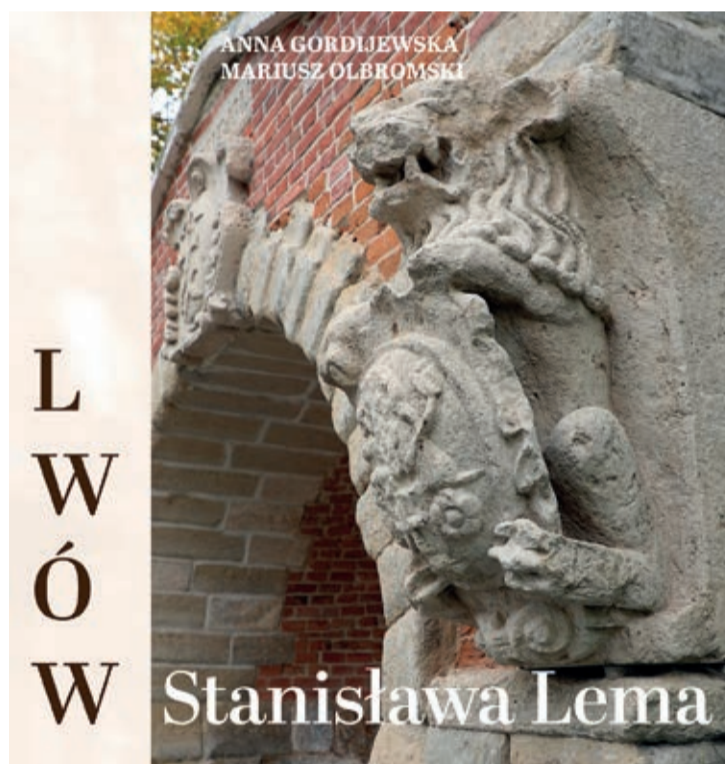
Zdaniem Mariusza Olbromskiego – autora tekstów w prezentowanej książce – zaważyło to w dużym stopniu na wyjątkowej formacji intelektualnej Lema, rozbudzeniu jego zainteresowań naukowych, a przede wszystkim literackich. Bowiem z książką spotykał się już od wczesnego dzieciństwa w rodzinnym domu – w kamienicy przy ulicy Brajerowskiej 4, gdzie rodzina Lemów zajmowała sześciopokojowe mieszkanie i gdzie już jako mały chłopak zaglądał do biblioteki swego ojca Samuela, a później, w okresie gimnazjalnym, gromadził już własną bibliotekę. W tamtych latach często czas spędzał czytając zachłannie całymi godzinami książki w pobliżu balkonu, gdzie było najlepsze światło. W gimnazjum zaś za szkolne wypracowania z języka polskiego był



szczególnie wyróżniamy przez nauczycielkę i uzyskiwał za nie zawsze najwyższe oceny.

Ale przecież nie tylko lektury kształtowały jego wyobraźnię i myślenie, lecz też cała aura intelektualna i artystyczna ówczesnego Lwowa. Międzynarodowa kariera pisarska Lema rozpoczęła się po wojnie, w 1951 roku, gdy ukazała się w Polsce jego pierwsza powieść „Astronauta”, która z miejsca zwróciła uwagę krytyki literackiej na twórczość debiutanta. Dziesiątki powieści, które później tworzył, rozwijając nurt literatury zwanej fantastyką naukową stopniowo zyskał mu międzynarodowe uznanie i sławę, a już za jego życia książki przełożone na kilkadziesiąt języków ukazały się w nakładzie ponad trzydziestu milionów egzemplarzy. W tamtych latach było to pełnym rekordem, stawiało Lema na pierwszym miejscu w świecie wśród pisarzy nieanglojęzycznych.

Autorzy lwowskiej książki o Lemie podkreślili jednak, że w zasadzie zarówno tekst, jak i wszystkie zdjęcia w ich publikacji są zainspirowane jedną jego wyjątkową książką, a mianowicie prozą autobiograficzną „Wysoki Zamek”, która powstała w Zakopanem w 1965, a rok później została opublikowana w Warszawie. Książka przetłumaczona została na wiele języków, ukazała się również po



ukraińsku. Lem, jak podkreślił Olbromski, przedstawił w niej swe refleksje i wspomnienia z okresu dzieciństwa, lat szkolnych w sposób niebanalny, wyznając wszak, że jego „rysopis pamięci” jest niepełny i wybiórczy. A jednak z tego „kalejdoskopu” powstało dzieło znakomite, wyróżniające się nawet na tle różnorodnej i niezwykle ciekawej panoramy wspomnień o Lwowie z okresu dwudziestolecia międzywojennego, zawartych w utworach często wybitnych pisarzy i poetów:

Kornela Makuszyńskiego, Józefa Wittlina, Jana Parandowskiego, Andrzeja Chciuka, Henryka Zbierzchowskiego, Witolda Szolgini, Zbigniewa Herberta, Adama Zagajewskiego i innych.

Książkę „Lwów Stanisława Lema” otwiera esej Mariusza Olbromskiego, zaprezentowany przez autora podczas spotkania i przeplatany wieloma cytatami z „Wysokiego Zamku”; cytatami odnoszącymi się do wydarzeń z dzieciństwa Lema, jak i jego opisami poszczególnych miejsc w rodzinnym mieście,

począwszy od domu rodzinnego przy ulicy Brajerowskiej, najbliższych okolic tej kamienicy, ulic po których do dziś wędrował Lem w drodze do swego gimnazjum im. Karola Szajnochy, usytuowanym w samym centrum miasta przy ulicy Podwale 2. Właśnie te wszystkie miejsca uczestnicy spotkania mogli poznać dzięki prezentacji na ekranie niezwyklej zdjęć przez ich autorkę Annę Gordijewską, która ogromnie interesująco je komentowała, znacznie poszerzając lapidarne ich opisy w prezentowanej książce. Widzowie mogli poznać unikalne fotografie prezentujące wybrane fragmenty dawnego mieszkania Lemów, wielu tamtejszych „świadców” przeszłości, takich na przykład jak zabytkowe, secesyjne piece, stiuki, płaskorzeźby, piękne kompozycje schodów wejściowych, czy balkonów na podwórku tej kamienicy. Mogli też ujrzeć zarówno wspaniałe, rozległe panoramy Lwowa z Wysokiego Zamku, jak i fragmenty zabytkowych ulic, ich bogate, różnorodne detale, pomniki, płaskorzeźby i rzeźby, stalowe konstrukcje peronów dworca, wzniosłe wieże świątyń. Zwraçało uwagę obecnych, że zdjęcia parków i ogrodów, ulic zostały wykonane w czterech porach roku, zgodnie zresztą z tokiem narracji w książce Lema.

Barwny i fascynujący spacer z obiektywem po dawnym Lwowie, jaki zaprezentowała Anna Gordijewska wzbudził wśród obecnych chęć podzielenia się swymi refleksjami. Zabrał głos między innymi Zbigniew Chrzanowski, lwowianin, dyrektor legendarnego Ludowego Teatru Polskiego we Lwowie, który tak jak Lem, ale w okresie już oczywiście późniejszym wędrował często ścieżkami Wysokiego Zamku. Prezentacja książki przez obojga jej autorów ukazała całą wyjątkowość tej publikacji, tym bardziej cennej, że przecież dziś niewiele osób może udać się do Lwowa, by kontemlować jego urok i wędrować tam śladami Stanisława Lema.

Warto podkreślić, że jarosławskie spotkanie poświęcone prezentacji „Lwów Stanisława Lema” relacjonowała TV Rzeszów, ukazały się też liczne komentarze prasowe. Zwraca uwagę fakt, że książka została niezwykle starannie opracowana i pięknie wydana w ramach serii „Biblioteki Kuriera Galicyjskiego”. To druga już publikacja Anny Gordijewskiej i Mariusza Olbromskiego po wydanej wcześniej w ramach tej serii „Kresowej bałagauce”. Obie książki ukazały się ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą dzięki życzliwości i wsparciu Fundacji Wolność i Demokracja.





# Na drodze przesiedlenia i uchodźstwa

Wojna rozproszyła twórczą rodzinę Omelczenków między Kijowem, Lwowem a Sejnami. W niedzielny letni upalny dzień udałem się z przyjaciółmi do wsi Hodowica pod Lwowem, ażeby pokazać im ruiny rokokowego kościoła z XVIII wieku projektu Bernarda Meretyna. Tam, w cieniu pod starą dzwonnica zauważyłem samotnego artystę, który szkicował świątynię.

KONSTANTY CZAWAGA

**P**o chwili rozmowy dowiedziałem się, że ma na imię Paweł i jest z Kijowa, a właściwie pochodzi z Donbasu. Pracował tam jako architekt i cieszył się sukcesem. Jego projekty zostały wyróżnione na prestiżowych konkursach ogólnokrajowych w dziedzinie architektury i urbanistyki. Za projekt sali koncertowej „OSTCHEM” w Gortówce, który zrealizowano w 2013 roku zdobył nagrodę państwową Ukrainy.

– Bardzo chciałem zmieniać architektoniczne oblicze miast Donbasu, jednak z powodu chorób dzieci spowodowanych zanieczyszczeniem powietrza przenieśliśmy się do Kijowa – opowiadał Paweł Omelczenko. – Znalazłem dobrą pracę w swoim zawodzie. Nasze biuro aktywnie zajmowało się projektami architektonicznymi oraz aranżacją wnętrz. Są to domy prywatne i kompleksy mieszkaniowe, restauracje, hotele, centra handlowe i wielofunkcyjne. Zaprojektowałem m.in. szpital prywatny dla Lwowa, jednak do jego realizacji jeszcze nie doszło.

Wydawało się, że przeniesienie się do Kijowa pozwoliło Omelczenkom zawczasu uniknąć bezpośredniego zetknięcia z wojną. Dogoniła ich w stolicy Ukrainy. Niedługo po ostrzałach rakietowych miasta jego rodzina postanowiła uciekać. Przez jakiś czas zatrzymali się w obwodzie tarnopolskim.

– Bardzo podobała się nam ta wioska podolska – Jargorów – mówił dalej Paweł. – I ludzie tam są gościnni, życzliwi. Z wdzięczności udekorowałem tym ludziom przystanek autobusowy. Jednak z powodu braku pracy i odległości od wielkich miast przenieśliśmy się wszyscy do Lwowa. Żona z dziećmi udała się dalej, do Polski, a część naszej rodziny pozostała w tym mieście. Od dawna słyszałem o wybitnym architekcie Bernardzie Meretynie. Dowiedziałem się, że według jego projektu wzniesiono też kościół w Hodowicy. Dojechałem autobusem do pobliskiej wsi, a dalej szedłem pieszo.

Na kolejne spotkanie umówiliśmy się w kawiarence na Ormiańskiej we Lwowie. Paweł



JULIA OMELCZENKO

przyniósł swoje rysunki lwowskich kamieniczek i kościoła w Hodowicy.

– Bardzo dobre prace – docenił je obecny wśród nas znany lwowski malarz Igor Biłykiwskij.

Paweł Omelczenko powiedział, że ma zamiar wrócić do swego biura w Kijowie, bo są nowe zamówienia dla architektów i trzeba być na miejscu.

**Długo rozmawialiśmy na temat odbudowy zniszczonych miast, miasteczek i wiosek. Są to wielkie wyzwania dla architektów i urbanistów. Zburzone obiekty zabytkowe bez wątplenia oczekują na odnowienie ich piękna. Jednak co pojawi się na miejscu zbombardowanych ruder i brzydkiej zabudowy z okresu caratu rosyjskiego i czasu komuny?**

Zdaniem Pawła, dotychczas na Ukrainie praktycznie nie stosowano nowych technologii środowiskowych (np. zbieranie, oczyszczanie i wykorzystanie wody deszczowej z dachu i zagospodarowanie terenu budynku), są one w dużej mierze związane

ze wzrostem kosztów budowy, a rynek nie jest jeszcze gotowy na takie rzeczy. Teraz Zachód obiecuje i chyba skieruje potrzebne środki finansowe na odbudowę infrastruktury w Ukrainie.

– Oczywiście, że taka szansa jest, tylko jeśli nie będzie korupcji – zauważył ukraiński architekt.

Biuro architektoniczne „Modus”, gdzie pracuje Paweł Omelczenko już wzięło udział w konkursie projektów koncepcji architektonicznej zabudowy osiedla mieszkaniowego dla wymuszonych przesiedleńców ze wschodu Ukrainy. Celem konkursu jest utworzenie parku technologicznego, który łączy w sobie strefę przemysłową fabryk ewakuowanych z terenów, gdzie toczą się działania wojenne oraz mieszkań dla pracowników i ich rodzin. Działka pod zabudowę jest położona 24 km od Lwowa, we wsi Zapytów obok autostrady Kijów – Czop, na brzegu rzeki. Ten projekt ma na celu stworzenie komfortowego środowiska do życia i pracy, zapewnienie przesiedleńcom nie tylko mieszkań utraconych w wyniku wojny, ale także atmosfery, w której będą czuli się bezpiecznie i komfortowo.

– Podstawą naszej koncepcji jest synergia życia codziennego z przestrzenią zewnętrzną – wyjaśnił Paweł Omelczenko. – Krajobraz jest



PAWEŁ OMELCZENKO

w jak największym stopniu wypełniony roślinnością, aby każda mieszkająca tu rodzina czuła się spokojnie i komfortowo. Pokazaliśmy, jak można połączyć naturę z życiem miejskim, wprowadzając w wewnętrzną przestrzeń dziedzińców różnego rodzaju krajobrazy, z ukierunkowaniem małych form architektonicznych na naturalną strukturę materiałów. Tereny aktywne takiego osiedla to są miejsca do rekreacji, nadbrzeże, place zabaw dla dzieci oraz tereny sportowe. Przewidzieliśmy też potrzeby mieszkańców, które obejmują również inne aspekty działalności – są to przedszkola, szkoła, parkingi naziemne, świetlica dla dzieci i przychodnia medyczna. Przedsiębiorcy i inwestorzy docenią biznesową część inwestycji, która obejmuje nieruchomości komercyjne i powierzchnie handlowe.

Architektura budynków mieszkalnych jest to część połączona półzamkniętymi dziedzińcami, które są połączone z ciągami spacerowymi kwartału. O wyglądzie elewacji decydują wystające bryły i kontrasty kolorystyczne. Główną dekoracją jest tynk, więc architektura okazała się geometryczna i minimalistyczna. Wysokość budynków nie przekracza pięciu pięter. Tak zobaczyliśmy historię i przyszłość tego miejsca. Mamy nadzieję, że po zrealizowaniu projektu jego mieszkańcy będą dalej tworzyć tu swoją nową szczęśliwą historię. A my na razie czekamy na odpowiedź organizatorów tego konkursu i oczywiście na jego wyniki.

Osobna jest opowieść o Julii Omelczenko, żonie Pawła, która w kręgach artystycznych jest lepiej znana pod pseudonimem TvojaYulich. Poetka, dramaturg, malarz, krytyk sztuki, reżyserka. Tworzy w dwóch

skrajnie przeciwnych kierunkach: sztuki symbolicznej i filmu dokumentalnego. Autorka łączy poezję z tańcem współczesnym i dramatem. W twórczości Julii Omelczenko artystyczna metoda kształtowania logiki dzieła teatralnego czy filmu artystycznego opiera się na wykorzystaniu bezpośredniego utrwalania wrażeń, obserwacji, empatii. Zdaniem badaczy jej twórczości takie połączenie można nazwać terminem zapożyczonym z malarstwa – impresjonizm.

W smartfonie Pawła jest nagrany krótki film autorski jego żony pod tytułem „Bezbłędna Ja”. „Kiedy byłam mała, nie popełniałam błędów...” – rozpoczyna swoją opowieść bohaterka. Ta historia opowiada o tym, jak zbudować własne szczęście, dając sobie możliwość popełniania błędów i ich naprawiania. Poczucie prawdziwej wolności to bycie sobą, zdjęcie ciasnych ubrań ze swoich łęków i nieomyślności. Pomocze to spotkać się z samym sobą, z sekretem, który ukrywa się w każdym z nas od narodzin... i iść razem, nie uciekając już przed rzeczywistością.

– Film został nakręcony w Irpieniu – wyjaśnił Paweł. – Nie wiem czy tam ocalał ten townhouse.

Julia Omelczenko z dziećmi jest obecnie na uchodźstwie w Polsce. Ostatnio zamieszkała w Sejnach. W tym roku starszy syn ukończył ukraińską szkołę średnią, jednak rodzice zdecydowali, ażeby poszedł jeszcze na rok do szkoły w Polsce, otrzymał świadectwo maturalne i rozpoczął studia w Polsce.

– Chcemy, aby wojna jak najszybciej się skończyła i żebyśmy wrócili do Kijowa – powiedział na pożegnanie Paweł Omelczenko.





# Rosyjski desant „zagranicznych dziennikarzy”

Na pierwszy rzut oka rosyjska propaganda sprawia wrażenie wybitnie siermiężnej i zmajstrowanej na kolanie papki informacyjnej, niemniej jednak kremlowski aparat wojny informacyjnej jest bardzo rozbudowany, korzysta z wielopłaszczyznowej struktury i metodologii oddziaływania zarówno na terenie Federacji Rosyjskiej, jak i na zewnątrz.

ARTUR ŻAK

**K**ażdy typ przekazu, który Kreml generuje, jest dostosowany do odbiorcy tak, aby wywierał najbardziej skuteczny wpływ, na ten akurat segment społeczeństwa, na którym w danej chwili Moskwa najbardziej zależy. Są informacje wykorzystywane tylko na potrzeby wewnętrznego odbiorcy, a niektóre z nich są tak stare i tak często powtarzane, że zastępują już na miano weteranów wśród chwytów propagandowych. Jeżeli są do tej pory wykorzystywane, to dlatego, że są nadal skuteczne. Są też wiadomości specjalnie spreparowane dla obywateli innych państw, których treść, forma i narzędzia dotarcia, również zostają odpowiednio dopasowane do tego, gdzie i do kogo mają dotrzeć.

Nierealistyczne media w Rosji od dziesięcioleci są poddawane licznym represjom, a na daną chwilę ten segment został praktycznie całkowicie wyeliminowany, jeśli nie brać pod uwagę nielicznych zaangażowanych blogerów i te media, które zostały zmuszone do działania na uchodźstwie. Dlatego rosyjskie wewnętrzne pole informacyjne, jest w 100% zagospodarowane przez media prorządowe, asortyment zaś jest naprawdę imponujący. Lata inwestowania przez Kreml horrendalnych kwot w rozbudowę ośrodków przekazu daje wymierne korzyści. Rosyjscy topowi propagandyści są naprawdę sowicie opłacani, a ich majątkom nie rzadko mogą pozazdrościć nawet deputowani Dumy, którzy w rosyjskim społeczeństwie uchodzą za tych, co chwycili Pana Boga za nogi.

Nie mniejsze kwoty szły i idą na budowę rosyjskiej narracji poza granicami Rosji. Można podzielić je na dwa typy: te, które działają w państwach na terenie dawnego ZSSR i pomimo ewidentnie prorosyjskiego nastawienia funkcjonują jako media danego państwa, jak i te, które mają za zadanie oddziaływać na społeczeństwa państw spoza przestrzeni postsowieckiej. Jako przykład pierwszego typu, należy wymienić całe grupy medialne, które przez wiele lat działały w Ukrainie, a idealnymi



STOPFAKE.ORG - GRAHAM PHILLIPS WITH DIMITRY KULKO

przykładami drugiego typu będą telewizja RT (kiedyś Russia Today) i agencja informacyjna Sputnik. RT i Sputnik demonstrowały kremlowski punkt widzenia, ale w formie dostosowanej do odbiorców przeważnie z państw Zachodu.

Dla rosyjskiej propagandy nie ma rzeczy niemożliwych. Propagandyści są w stanie stworzyć temat z niczego, przekraczając fakty, a także nierzadko posługując się całkowicie sfabrykowanymi dowodami, na podstawie których usłudźni „dziennikarze” i „ekspertki” są w stanie sfabrykować temat dnia, miesiąca, a często nawet lat. Jednym ze sposobów, który często jest wykorzystywany w celu uwiarygodnienia narracji, jest zaangażowanie obywateli państw Zachodu, którzy w tym przedstawieniu pełnią rolę „zagranicznych dziennikarzy”. Jednym z najbardziej znanych „dziennikarzy” tego typu jest obywatel Wielkiej Brytanii Graham William Phillips, który w grudniu 2013 r. rozpoczął współpracę z RT i relacjonował wydarzenia Rewolucji Godności w Kijowie. Następnie w marcu 2014 r. przebywał na Krymie, gdzie tworzył odpowiedni obrazek z „referendum” i aneksji półwyspu, ale tak naprawdę jego gwiazda zabyła dopiero po tym, jak rozpoczęły się działania zbrojne na Donbasie. Graham Phillips był wszędzie tam, gdzie coś się wydarzyło, a nawet często tam, gdzie coś się miało dopiero wydarzyć. Relacjonował „liczne zbrodnie” ukraińskiego wojska, zachwycając się męstwem „zwykłych górników – obrońców” Donbasu. Zażyłość z dowódcami prorosyjskich oddziałów jest widoczna na licznych filmikach Grahama. Na jednym z nich rosyjscy kolaboranci pozwalają mu strzelać z karabinu maszynowego w kierunku ukraińskich pozycji. Po 24 lutego br. Phillips „wykazał się” wywiadem z Aidenem Aslinem, żołnierzem Sił Zbrojnych Ukrainy wziętym do niewoli w Mariupolu. Chociaż ten „wywiad” wyglądał raczej na przesłuchanie. Aiden Aslin był przez

Phillipsa nazywany najemnikiem, w stosunku do którego nie mają zastosowania konwencje, ale ze względu na to, że są uprzejmi, dobrzy ludźmi („uprzejmi ludzie / вежливые люди” jedno z określeń rosyjskich żołnierzy nieposiadających dystynkcji wojskowych, którzy prowadzili zbrojne działania na Krymie i na wschodzie Ukrainy – red.), może liczyć na zastosowanie nie tylko Konwencji Genewskiej.

Takich jak Graham Phillips niestety jest więcej, a można było się o tym przekonać obserwując organizowane przez Kreml „wycieczki dziennikarskie” na okupowane przez Rosjan terytoria, takie jak Mariupol, Melitopol, Chersoń, itp. Jeden z takich wyjazdów zorganizowała i szeroko relacjonowała publiczna stacja telewizyjna „Kanał pierwszy/Первый канал”, nazywając go „desantem zagranicznych dziennikarzy”. Oprócz starannej przygotowanej scenarii, aktorów i statystów, w relacjach rosyjskich państwowych mediów mieliśmy możliwość obserwowania też samych „dziennikarzy”, którym możliwość przekonania się o „zbrodniach ukraińskiego reżimu” nadało państwo rosyjskie. W tym przedstawieniu „zagranicznym dziennikarzom” też przygotowano rolę a mianowicie rolę „zagranicznych dziennikarzy”, którzy mieli przekonać rosyjskich widzów, że na świecie nie wszyscy są jednomyślni. W taki sposób Kreml legitymizuje wojnę w oczach swoich obywateli, dając im iluzję, że na świecie są niezależni dziennikarze, którzy podtrzymują działania Rosji. Jednak „wyszło jak zawsze” czyli ci, których buńczucznie nazywano „zagranicznymi dziennikarzami”, okazali się być różnej maści rusofilami, a czasem nawet zwykłymi szajbusami, których Moskwa zebrała i przywiozła na zrujnowany okupowany teren Ukrainy, żeby pokazać swoim rodakom, jak się „zachodnim mediom” otwierają oczy.

Jedną z takich „dziennikarek” była Osuka Tokuyama,

przedstawiana jako dziennikarka japońskich mediów, która wprawdzie podczas tej „wycieczki” nie reprezentowała żadnej japońskiej redakcji, lecz jako wolny strzelec miała napisać artykuł dla japońskich portali informacyjnych. Natomiast prawda jest taka, że Pani Osuka przez wiele lat uczyła się w Rosji, mieszka obecnie w Moskwie i pracuje dla wybitnie z japońska brzmiącej agencji informacyjnej „Rosja Dziś/Rossija siego dnia /Россия сегодня”, którą kieruje jeden z tuzów rosyjskiej propagandy Dmitrij Kisieliow. W ramach tej grupy działa wielojęzyczny portal „Sputnik”, w którym w „japońskiej redakcji” pracuje Osuka Tokuyama.

Została nam zaprezentowana też inna przedstawicielka „zagranicznych mediów”, a mowa tu o pochodzącej z Kanady Ewie Bartlett. Jest to blogerka, która zaślęta twórczynią i powielaniem fejków na temat wojny w Syrii. Dlatego nic dziwnego, że i tu opowiadała o taktyce „ukraińskich nazistów” wzorowanej na tym co ona widziała już w Syrii, czyli wykorzystywaniu cywili jako żywych tarcz, a także aktorach udających zamordowane ofiary. Zresztą nikogo nie powinno dziwić, że współpracuje z telewizją „RT (kiedyś Russia Today)”.

Byli też europejcy „dziennikarze”, np. „niemieckie media” reprezentował mieszkający w Petersburgu Thomas Röper, twórca strony: „Anti-Spiegel”. Znany z rozsiewania spiskowych teorii, między innymi na temat pandemii Covid-19. Od 24 lutego br. Thomas Röper cały swój zapał skierował na walkę z „ukraińskimi fejkami”. Tu pozwolę sobie wymienić kilka też wielokrotnie transmitowanych w postach Röpera, które tak się składa, że idealnie były wpisane w rosyjską narrację: a) zbombardowany przez Rosjan szpital położniczy w Mariopolu był bazą Azova, a ratowane spod zawałów kobiety z nagrań to aktorki; b) Rosjanie w Buczy nie mordowali, bo już ich tam nie było, a ciała pomordowanych

to inscenizacja przy użyciu ucharakteryzowanych aktorów; c) USA zorganizowały sieć laboratoriów, które pracowały na Ukrainie nad bronią biologiczną; d) planowana przez Polskę aneksja zachodnich terenów Ukrainy. To tylko kilka głównych tez, „niemieckiego dziennikarza”, ale są to tezy na które regularnie powołuje się rosyjska propaganda, wymieniając je jako „efekt niezależnego dziennikarskiego śledztwa niemieckiego dziennikarza”.

Natomiast jako „greckiego reportera” zaprezentowano Athanasiusa Avgerinosa, który od 1986 roku mieszka w Moskwie i tam właśnie skończył dziennikarstwo. Na jego związki z władzą Rosji nie wskazuje jedynie jego miejsce zamieszkania, ale należy tu też wymienić wizyty u jednego z głównych tub propagandy Władimira Sołowjowa, zdjęcia z ministrem MSZ Federacji Rosyjskiej Siergiejem Ławrowym i rzeczniczką Marią Zacharową, a także pobyt na rosyjskiej bazie wojskowej w Syrii. Niestety do w/w należy dodać „wycieczki” okupowanymi częściami Ukrainy.

W roli „dziennikarza z USA”, pokazano nam Johna Marka Dougana, Amerykanina mieszkającego w Rosji, w której ukrywa się przed amerykańskim wymiarem sprawiedliwości. John oprócz licznych teorii spiskowych, publikuje informacje o tym, że wirus Covid-19 został stworzony przez Amerykanów w ukraińskich laboratoriach. John Mark Dougan jest czwartym w historii obywatelem USA, który otrzymał w Rosji azyl.

Muszę zaznaczyć, że swoistą niespodzianką dla mnie był fakt, że nie zauważyłem w tym materiale żadnego „polskiego dziennikarza”, a byłem pewny, że zobaczę przynajmniej Dawida Hudźca, bądź Bartosza Bekiera. Nieobecność przedstawiciela „polskiego dziennikarstwa” może wynikać z tego, że Polska była już określana przez establishment Rosji jako „pierwszy kraj do denazyfikacji po Ukrainie”, więc uwiarygodnienie przekazu Polakiem nie miałyby sensu.

Jak widać Rosjanie nie zwracali sobie głowy, aby bardziej skrupulatnie przygotować tę propagandówkę, np. tak dobierając aktorów na role „dziennikarzy”, aby nie dało się ich zweryfikować w dwa kliknięcia myszką. Wniosek jest tylko jeden, że było to przedstawienie wymierzone w rosyjskiego odbiorcę bądź takiego, który jest pod wpływem „ruskiego miru”. Jednakże w dobie natłoku informacji nawet nam, tym którzy poruszamy się w przestrzeni medialnej obwarowanej standardami etyki dziennikarskiej, warto weryfikować przekazywane informacje ze stanem rzeczywistości.

ŹRÓDŁO: STOPFAKE.ORG



## Tajemnice Stryjskiego Parku (cz. V)

Południowo-zachodnia część współczesnego parku Stryjskiego, to tak zwany Plac Powystawowy (w latach 30. Plac Targów Wschodnich), usytuowany na płaskim wzgórzu nad jarami zarośniętymi drzewami i krzakami. Od starej części parku prowadzą do niego liczne ścieżki i alejki, zaś Plac Powystawowy ma swoją główną aleję i bramę od ulicy Poniatowskiego (obecnie Sameczuka). Nazwę swoją tą część parku otrzymała od słynnej Wystawy Krajowej 1894 roku. Wystawa była wydarzeniem nie tylko dla Lwowa, i nie tylko dla Galicji. Było to wydarzenie wsławiło całe Imperium Austro-Węgierskie, a nawet całą Europę.

JURIJ SMIRNOW

5 czerwca 1894 roku Wystawa Krajowa została uroczysto otwarta, ale przygotowania do niej trwały kilka lat, od roku zaś 1891 przystąpiono do konkretnych działań organizacyjnych. Wystawa została urządzona na terenie przylegającym do dzielnicy willowej, zwanej Zofiówką (od osiemnastowiecznego kościoła pw. św. Zofii).

Lokalizacja terenów wystawowych na wzniesieniu umożliwiła dobrą ekspozycję pawilonów wystawowych. Obszar Wystawy wynosił 45917 m<sup>2</sup>. Autorem niwelacji terenu wystawowego był profesor Seweryn Widt, autorem koncepcyjnego planu sytuacyjnego – hrabia Józef Lubieński przy udziale profesora Juliana Zachariewicza. Projekt założenia ogrodowego wykonał Arnold Röhring, kierownik wydziału zieleni w urzędzie miejskim.

Dawno już nie ma pawilonów wystawowych, zaś aleje i ronda, kwietniki i trawniki założone przez A. Röhringa istnieją po dzień dzisiejszy. Prezesem komitetu wystawowego wybrano księcia Adama Sapiechę, zaś większością prac budowlanych kierowali Julian Zachariewicz i architekt Franciszek Skowron. Cesarz Franciszek Józef I, który odwiedził Wystawę w dniach 7-10 września w 1894 roku i był jej protektorem, odznaczył wysokimi nagrodami organizatorów Wystawy za zasługi w jej powstaniu. Arnoldowi Röhringowi przyznano Złoty Krzyż zasługi z Koroną.

Główną oś kompozycyjną Wystawy stanowiła wielka aleja przebiegająca z północnego wschodu w kierunku południowego zachodu. Długość alei stanowiła 600 metrów, szerokość – 20 metrów. Centrum założenia były dwa owalne place (ronda), na których umieszczono baseny wypełnione wodą. Na jednym z nich pośrodku basenu zbudowano fontannę elektryczną, jeden z „cudów” współczesnej techniki. Główne wejście znajdowało się od ulicy Poniatowskiego. Na powitanie cesarza Franciszka Józefa zbudowano bramę triumfalną, ozdobioną rzeźbami Antoniego Popiela, Stanisława Lewandowskiego i Piotra Harasimowicza. Wyróżniało się popiersie cesarza w centralnej części bramy i herb miasta Lwowa nad nim. Dookoła alei centralnej zbudowano 129 pawilonów wystawowych, również mniejsze kioski, kawiarnie, restauracje.

Aby ułatwić dogodny dojazd na Wystawę, w mieście zbudowano linię tramwaju elektrycznego, pierwszego na terenie Polski. Tramwaj dowoził publiczność na teren



Wystawy z dworca kolejowego i z centrum miasta. Na terenie Wystawy odwiedzający mogli się poruszać wąskotorową koleją szynową napędzaną naftą oraz kolejką linową, która okazała się bardzo popularną atrakcją. W ciągu czterech i pół miesiąca od 5 czerwca do 15 października 1894 roku Wystawę odwiedziło 1 milion 150 tysięcy osób, czyli dziesięć razy więcej niż liczba mieszkańców ówczesnego Lwowa.

**Budowa licznych pawilonów była wielkim wyzwaniem dla lwowskich architektów i budowniczych, a przegląd wzniesionych wówczas budowli pozwala zaobserwować tendencje panujące we lwowskiej architekturze tego okresu.**

W rezultacie powstało romantyczne miasteczko, które po prostu czarowało lwowian i gości różnorodnością stylów i kierunków, również wytwornym ozdobieniem fasad i wnętrz malowidłami, witrażami, mozaikowymi kompozycjami, ornamentálną sztukaterią i stiukami. Większość pawilonów wzniesiono z drewna w konstrukcji szkieletowej

i były owe elementy określone jako styl szwajcarski. Dla innych pawilonów inspiracją były fantastyczne i lekkie kształty francuskich budowli zamkowych, w tym słynnych zamków nad Loarą. Największym budynkiem wystawowym był pawilon przemysłowy.

Wielkie pawilony zbudowano dla Uniwersytetu i Politechniki, wyróżniał się też pawilon namiestnika Galicji Kazimierza hr. Badeniego. Wśród 70 pawilonów prywatnych zwracał uwagę pawilon hrabiego Andrzeja Potockiego z Krzeszowic (projekt Zygmunta Gorgolewskiego) i pawilon hrabiego Romana Potockiego z Łańcuta (projekt Juliana Cybulskiego). Kolejną „nietypową” budowlą był pawilon browaru Okocimskiego (browaru barona Jana Gotza).

Za najfantastyczniejszy pawilon wystawowy uznano tzw. kawiarnię arabską, wzniesioną w stylu mauretańskim (projekt Jana Perosia). Pawilon Heleny Czyńskiej miał formę chińskiej pagody. Odwiedzający podziwiali pawilony Kopalni Soli w Wieliczce i tzw. Akwarium.

Wystawę kwiatów firmy ogrodniczej Wolińskiego i Kaczyńskiego organizowano w barokowo-rokokowej budowlu nakrytej dużą kopułą. Pawilonik zwracał uwagę fantastycznością formy, niezwykłą konstrukcją i dekoracją. W wielkim pawilonie zwanym „mauzoleum Jana Matejki” urządzono wystawę dzieł zmarłego w 1893 roku mistrza. Na tę wystawę pośmiertną organizatorom udało się zebrać tak znaczną liczbę obrazów Matejki, że po dzień dzisiejszy żadna inna wystawa nie może jej dorównać.

Jednym z największych murowanych pawilonów był Pałac Sztuki (projekt Franciszka Skowrona). Pałac przetrwał do dziś, wprawdzie bez wielu zdobniczych fasadę i wnętrza szczegółów. Wyróżniała się również wieża wodna wysokości 39 metrów, zbudowana według koncepcji Juliana Zachariewicza w stylu neogotyckim, która przypominała średniowieczne obronne bramy starego Lwowa. Wieża zachowała się do dziś, ale nieco przebudowana i przystosowana na restaurację.

## Errata

Kurier Galicyjski, 30 czerwca-28 lipca 2022, Nr 12 (400), s. 14



IGNACY GOŁĘBIOWSKI (1816-1865) ZDJĘCIE Z PRYWATNEGO ARCHIWUM RODZINY GOŁĘBIOWSKICH-MIERNIKÓW, WARSZAWA

Kurier Galicyjski, 29 lipca-15 sierpnia 2022, Nr 13-14 (401-402), s. 18-19



UL. AKADEMICKA. NA PIERWSZYM PLANIE BUDYNK NR 28, ZA NIM NR 26, GDZIE W 1851 ROKU MIESZKAŁ B. STILLER, ZDJĘCIE 1894 R.



BUDYNEK JANA WIECZYŃSKIEGO PRZY PL. MARIACKIM 10, GDZIE BYŁ PIERWSZY SKLEP STILLERA. ZDJĘCIE OK. 1862 R.



ZDJĘCIE Z OK. 1880 R.

Kurier Galicyjski, 29 lipca-15 sierpnia 2022, Nr 13-14 (401-402), s. 18-19



W ZAKŁADZIE LECZNICZYM W MORSZYNIE ZACHOWAŁ SIĘ DOMNIEMANY PORTRET BONIFACEGO JANA STILLERA NIEZNANEGO AUTORA



NAROŻNA KAMIENICA BAŁŁABANÓW PRZY UL. HALICKIEJ I WAŁOWEJ, WYBUDOWANA W MIEJSCU KAMIENICY STILLERA. ZDJĘCIE Z KOŃCA XIX W.



BUDYNEK PRZY UL. KAROLA LUDWIKA I W OKRESIE, GDY MIEŚCIŁ SIĘ TU SKLEP Z BRONIA B. STILLERA, ZDJĘCIE OK. 1880 R.



NAROŻNA KAMIENICA BAŁŁABANÓW PRZY UL. HALICKIEJ I WAŁOWEJ, WYBUDOWANA W MIEJSCU KAMIENICY STILLERA, ZDJĘCIE Z POZ. XX W.

## Zapraszamy do słuchania audycji radiowych



Zapraszamy do słuchania audycji na Polskiej Fali w Radiu Weża (w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, obwodzie iwano-frankińskim oraz internecie) w każdą sobotę 21:10 (czasu ukraińskiego) (niedziela, wtorek – powtórki o 23:15, również poniedziałek-piątek – powtórki nocne o 2:15) Audycje są dostępne do odsłuchania również na platformie SoundCloud – Na Polskiej Fali audycja w Radiu Weża (<https://soundcloud.com/user-641170645>)



# Wojna (część 10)



TEKST I ZDJĘCIA  
DMYTRO ANTONIUK

## Czerwiec 2022: krótkie szkice

### Pod gwiazdami

Śpię w zamku. W prawdziwym średniowiecznym zamku, którego początek sięga XIV wieku. Śpię na belach stomy przykrytych siatką. Postanie nawet całkiem wygodne. To jedna z sal zamku w Międzybożu na Podolu. Pod koniec XVIII w. stacjonował tu Tadeusz Kościuszko wraz ze swoimi podwładnymi, i być może stąd w czerwcu 1792 r. wyruszył na zwycięską bitwę z moskalami pod Żeleńce, niedaleko Szeptetówki. Za to zwycięstwo otrzymał wraz z księciem Józefem Poniatowskim i innymi pierwsze wówczas medale Virtuti Militari.

Przybyliśmy tu z przyjaciółmi, aby świętować 230. rocznicę zwycięstwa pod Żeleńcami, gdzie Polacy i Ukraińcy walczyli ze wspólnym wrogiem. W zamku gości nas życzliwy dyrektor zamkowego muzeum Ołeh. Mówi, że na przelocie lutego i marca było tu tych łóżek znacznie więcej i że muzeum zapewniało schronienie wszystkim, którzy jechali ze wschodu na zachód. Prawdopodobnie tysiące ich spędziły tu noc.

Wychodzę na zewnątrz. Droga Mleczna nad głową. Coś podobnego widziałem w zeszłym roku na stepach besarabskich, gdzie na przestrzeni dziesiątków kilometrów nie ma ani jednej żywej duszy. Teraz dostrzegam wszystkie znane i nieznanne konstelacje. W tej chwili nowy teleskop Jamesa Webba leci gdzieś nad nami ze swoimi rozłożonymi złotymi lustrzanymi skrzydłami i robi zdjęcia oddalonym o miliony lat świetlnych galaktykom, gdzie szaleje nieznanne życie, a może jest po prostu lodowa pustynia. Czy w tych światach także zabijają z zadróżki i pragnienia nieograniczonej władzy, czy też jest to cecha charakterystyczna tylko gatunku homo sapiens?

Niecały kilometr stąd znajduje się grób założyciela chasydyzmu, Baal Szem Towa – Beszta.

Ten mędrzec twierdził, że dla Boga ważni są nie tylko uczeni w Piśmie i komentatorzy Tory, ale także zwykli ludzie, którzy służą Najwyższemu swoimi dobrymi uczynkami, a nawet tańcem i śpiewem. Taniec i śpiew... Jakież 800 kilometrów na wschód stąd mało kto pamięta te słowa Beshta. Chociaż wolałbym się mylić.

Pod gwiazdami, które już zniknęły przed milionami lat a ich światło wciąż do nas dociera, nasze naprawdę drobne kłótnie wprawdzie tylko na chwilę, ale odchodzą w niepamięć.

### Poleskie koniki

Wracam z Podola do Kijowa razem z B., który się zajmuje hodowlą koni. Jest z Przyborska. Ta duża wioska znajduje się prawie przy wejściu do strefy Czarnobyli. W przededniu wielkiej wojny wraz ze współpracownikami wyruszył na ratunek prawie wymarłej rasie poleskich koni. Ostatnie pięć osobników zebrali we wsiach od Wotynia do Sum. Doprowadził ich liczbę do dwudziestu. Przed atakiem moskali – a już w pierwszych dniach zajęli Przyborsk – B. roztropnie przeniósł konie na Podole do naszej wspólnej znajomej – dyrektor kolejnego muzeum historycznego w pięknej starej rezydencji.

– Widziałem, że wszystko zmierza ku wojnie – mówi B. – Dlatego szukałem miejsca do ewakuacji koni. W końcu

nie można je przenieść gdziekolwiek, tak po prostu. Zwierzęta potrzebują pastwisk i to dobrych pastwisk. Ale nie było czasu na wybór, więc wszyscy się tu przeprowadzili. Zajęli kilka opuszczonych domów i uporządkowali je. Ale niestety w muzealnym parku nie ma wystarczająco dużo miejsca dla koni. Tu są tylko drzewa, a one potrzebują łąk, których tam nie ma. I wyobraź sobie, że prawie na całym Podolu nie ma czegoś takiego. Wszystko jest całkowicie zaorane. Czy dawno widziałeś duże stada krów? Ja od dłuższego czasu nie. Tutaj każdy kawałek ziemi zajęty jest pod słońce, rzepak czy kukurydzę. Przynoszą szybki zysk. Jeśli chodzi o zwierzęta gospodarskie lub konie, trzeba się nimi opiekować, leczyć i szukać odpowiedniej paszy. Moje konie tracą tu niestety na wadze.

– Postanowiliśmy więc poszukać lepszych miejsc – kontynuuje B. – W zeszłym roku otrzymaliśmy grant europejski na odbudowę rasy koni poleskich, chociaż nawet bez niego zrobilibyśmy wszystko, by je uratować. Znalazłem już lepsze miejsce, gdzie są pastwiska, na południu regionu kijowskiego. Przewóz koni kosztuje wprawdzie ogromne pieniądze, ale to jedyne wyjście.

### Z żołnierzem znad pierwszej linii

– Znowu jesteśmy nie daleko od siebie. Możesz przyjechać – pisze do mnie mój kolega W., który długo był na froncie. W bagażniku mojego samochodu od dawna leżą dla niego dwa duże pudła z preparatami medycznymi przekazanymi zza granicy.

Piękny, nie upalny dzień. Po niebie przetaczają się przedwieczne chmury, zabarwione na różowo. Droga jest pusta i zaskakująco nienaruszona, choć w marcu toczyły się tu walki.

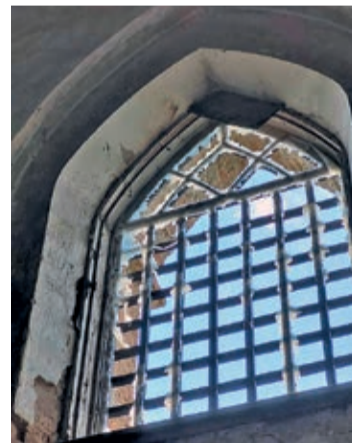
Dojeżdżam na miejsce. Wielu wojskowych. Szybko odnajduję znajomego. Jest teraz medykiem. Oddaję pudła, robię zdjęcia dla tych, którzy zbierali pomoc. Idziemy na spacer po lesie i po polach. Martwię się o miny, ale W. chodzi zupełnie spokojnie, a jego pewność siebie udziela się również mnie. Odprężam się trochę.

– Tak, stary, musiałem zostać medykiem – mówi W. – Byliśmy



na froncie, teraz nas tu przetrucili. Mieliśmy rannych i zabitych. Kiedy to widzisz, twój światopogląd bardzo się zmienia. Już nikogo nie osądzam. Najgorszą jest kontuzja. Artyleria atakuje nas non stop i wielu chłopców doznaje takich obrażeń. Najważniejsze jest natychmiastowe rozpoczęcie leczenia. Na przykład mieliśmy jednego takiego rannego. Mówię: „Chodź, przygotuj się, zabierzemy cię do szpitala”. Ale on nie chce, mówi, że czuje się dobrze i nie wyjeżdża. Po kilku dniach przychodzi do mnie: „Rozrywa mi głowę, nic nie mogę robić”. A wówczas o wiele trudniej jest pomóc.

– Po nas strzelano. Jeden żołnierz zginął na moich oczach. Wyobraź sobie, że miał na sobie bardzo fajną kamizelkę kuloodporną. Taką, która chromi zarówno pachwinę, jak i szyję. Na głowie miał wysokiej jakości hełm. Odłamek uderzył akurat między hełmem i kamizelką. Kiedy wkładałem jego mózg z powrotem do czaszki, myślałem, że nie będę w stanie tego



znieść, ale o dziwo, nie, psychologicznie oparłem się. Musiałem też zebrać zdjęcia jego żony i dzieci, oraz ikonę, która go nie uratowała...

### Pomoc z Niemiec

– Tak, zastanówmy się, co powinniśmy wziąć – mówię do mojego przyjaciela M. i mojej żony, którzy pomagają mi kupować rzeczy w dużym supermarkecie dla dotkniętych wiosek. – Musimy zabrać ze sobą po dwie rolki papieru toaletowego dla osoby, pastę do zębów, mydło, ryż (kaszy gryczanej i soli nigdzie nie ma), olej, cukier, mąkę, czekoladę, ciastka, herbatę, trochę konserw i oczywiście świeże pieczywo.

Wypychamy tym wszystkim siedem dużych wózków. Wynajęty busik już czeka na podwórku. To syn sąsiada, M. Przed wojną zajmował się transportem mebli, ale teraz praktycznie nie ma pracy. Chętnie zapłacę mu z przekazanych pieniędzy. Pomaga nam w pakowaniu pojedynczych paczek. Moja żona wymyśliła skuteczną metodę: stajemy w kolejce i każdy z nas wrzuca do torby określone przedmioty. Sto paczek zapełnia się dość szybko. Kiedy już mamy wrzucić to wszystko do samochodu, podchodzi mężczyzna i z szacunkiem ścisną nam rękę. Czujemy się dumni, choć główna zastuga tej pomocy nadal należy do naszych przyjaciół z Niemiec, którzy byli tu już dwukrotnie osobiście. Teraz nie mogli przyjechać. Ale to oni zebrali ponad tysiąc euro, przekazali mi pieniądze, i teraz wszystko, co kupiliśmy zawożymy do innych wiosek, gdzie jeszcze nie byliśmy.

Po naszych poprzednich wizytach ludzie mieli kontakty i napisali, żeby również do nich przyjechać. Mamy więc dwie miejscowości: Załyszany i Warowsk. Poproszono nas też wprawdzie o pomoc w Sydorowicach, ale mamy tylko sto paczek, po pięćdziesiąt na każdą wioskę, więc pojedziemy tam następnym razem.

Czekają już na nas w Załyszanych na rynku, co z góry ustaliliśmy. Mówię ludziom i przepraszam, że nie ma wystarczająco dużo paczek dla wszystkich. Dajemy po jednej



dla każdej rodziny. Ale jest wielu, którzy proszą „dla babci Marii, która nie chodzi”, więc kiedy rozdają, staram się nie myśleć o tym, czy czasem ktoś nie wzięt za dużo. Naszym zadaniem jest niesienie pomocy jak największej liczbie osób.

Gdy kończymy, podchodzi do nas mężczyzna z rowrem i mówi, że w marcu orkowie przywiązali go nagiego do tego słupka, bo myśleli, że jest partyzantem.

W Warowsku pozostałe z pięćdziesięciu paczek są rozdane jeszcze szybciej. Ale tutaj wieść jest większa, więc i ludzi więcej. Nawet po całkowitym opróżnieniu samochodu jeszcze jakieś babcie przychodzą. Nie mamy im nic do zaofiarowania, oburzają się. W takich chwilach chciałoby się zapaść pod ziemię, choć to nie twoja wina. Nawet ze wszystkimi naszymi przyjaciółmi i znajomymi nie możemy pomóc wszystkim. Ktoś zostanie z pustymi rękami.

Już w Kijowie otrzymuję wiadomość od kobiet, z którymi umówiłem się w Warowsku i Zatyśzanach. Serdecznie dziękują za pomoc i obiecują napisać do naszych niemieckich przyjaciół, dzięki którym wszystko stało się możliwe. Mimo wszystko uczyniliśmy trochę dobrego. Myślę, że Beszt mógłby nas pochwalić.

#### Wiosna – lato 2022: koty i psy

Wojna dotyka nie tylko ludzi. Kiedy pomyślę o tym, ile lasów i zwierząt już straciliśmy, ile fauny rzecznej i morskiej zginęło w wybuchach bomb, ile ziemi zatruto paliwo wylane z przewróconych czołgów i ciężarówek, to fizycznie aż człowieka mdli. Z drugiej strony, są też inne stworzenia, które cierpią. I cierpią pewnie bardziej niż my, bo nie potrafimy zrozumieć, co się dzieje i nie potrafimy się przed tym uchronić. To są nasze domowe zwierzęta. Przede wszystkim są to koty i psy, ale także wszelkie inne stworzenia, które mamy w naszych domach.

Blogerka z Charkowa, która nie może opuścić miasta, będącego każdego dnia i każdej nocy pod ostrzałem, pisze, że jej ptak zaczyna dziko trzepotać skrzydłami podczas każdego ataku rakietowego. Inni donoszą, że ich ryby w akwariach w takich momentach miotają się w różne strony. Nasze zwierzęta są naprawdę bezbronne, jak dzieci. Na



widok ich cierpienia nawet żołnierze na linii frontu nie mogą powstrzymać łez.

Czytałem wpis jednego z naszych obrońców, do którego w okopie przybłąkał się szczeniaki, który podczas ostrzału wczepiał się w nogi żołnierza.

Znana medyk, która ratuje naszych żołnierzy od 2014 roku, opublikowała na swojej stronie zdjęcie psa, który schował się pod jej łóżkiem, gdy rozległy się wybuchy. Wygląd zwierzęcia tak wiele mówi... Nie szczeka, nie warczy ani nie wyje. Spojrzeniem jedynie błaga o ratunek i pomoc.

Inna moja dobra znajoma U. przygarnęła z frontu uroczego czarnego psa, którego nazwała Tanczyk (mały czołg). Wyobraźcie sobie, ona – obywatelka innego, bogatego zachodniego kraju – porzuciła wszystko, gdy w lutym rozpoczęła się wojna, przyjechała na Ukrainę i pograżyła się w wolontariacie, objeżdżając całą linię frontu i wielokrotnie narażając własne życie. Teraz zabiera Tanczyka do domu, do swojego kraju, dokąd chce na jakiś czas wrócić, aby odzyskać siły po niekończących się wyjazdach i eksplozjach. Ale jednocześnie zabrała ze wschodu innego psa i na własny koszt kała go dokładnie zbadać weterynarzowi.

U. pisze, że jest pod wrażeniem stosunku żołnierzy na froncie do zwierząt. Jedną z najbardziej nieoczekiwanych prośb, jakie od nich otrzymała, były prośby o środki przeciw kleszczom i robakom. Chłopaki, pod ciągłym ostrzałem, biorą w ręce koty i małe psy, usiłując je ukryć przed otaczającym je horrorem gdzieś pod swymi

kamizelkami kuloodpornymi, smarują ich sierść kroplami przeciw pchłom, a wraz z jedzeniem podają im leki odrobaczające. I wszystko to w czasie, gdy każda chwila może być ostatnią. Właściwie jest w tym coś mistycznego, jak przyznaje U. Dodam jedynie, że jest to kwintesencja samego życia. Opieka nad naszymi mniejszymi braćmi, bezbronnymi, jak niemowlęta, wzmaga miłość, a wraz z nią życie, oddalając mrok śmierci.

Kotka mieszka z nami od dziesięciu lat. Była żona przyniosła tę małą czarną kulkę z ulicy, nie znajdując jej matki. Karmiliśmy ją z pipety, spała w futrzanej czapce, przemawialiśmy jej oczy. Nazwaliśmy ją Kycia (Kotka) – nie mogłem wymyślić nic bardziej oryginalnego. Kiedy na Kijów spadły pierwsze bomby, nie mieliśmy wątpliwości, czy zabrać ją ze sobą. Przecież to członek rodziny. Ale może mieliśmy dogodniejsze warunki wyjazdu? Bo w Buczy, już po jej uwolnieniu, w jednym z mieszkań martwy kot został znaleziony na rozrzuconej pościeli dziecięcego łóżeczka. To straszna śmierć. Nie wiemy jednak, w jakich okolicznościach właściciele tego mieszkania wyjechali.

Kycia wszystko rozumiała. Kiedy w pierwszych dniach marca uciekaliśmy przed alarmem lotniczym do piwnicy na Padole, biedactwo ze strachu obsikało mnie. Teraz jest już przyzwyczajona do syren, tak jak my. Nie budzi się nawet, kiedy zaczynają wyć za oknem.

Mniej więcej miesiąc temu zadzwoniła do mnie znajoma i zapytała, czy mogę pomóc pani

N. w Puszczy-Wodycy pod Kijowem. Trzyma w domu, w jednopokojowym mieszkaniu, ponad trzydzieści kotów, które żywi na własny koszt, utraciwszy przy tym pracę. Dobra koleżanka, wolontariuszka O. dała mi kilka paczek karmy dla kotów, a ja zawiozłem je pani N. Wysypała jedzenie prosto na chodnik, a koty ustawiły się w kolejce, łapczywie zjadając smakołyk. W tym samym czasie pokazała znalezioną gdzieś pod płotem kotkę, która straciła od wybuchu oczy... Też wyleczyła ją na własny koszt. To łagodne zwierzę, które teraz cały czas węszy, ponieważ nos stał się jej jedynym pomocnikiem w poruszaniu się po otaczającym świecie. Być może kotka została zraniona przez wybuchy w marcu, kiedy moskale bezlitośnie ostrzeliwali Puszczy-Wodycę.

Wśród kotów pani N. jest wiele domowych, po prostu porzuconych przez ludzi uciekających przed frontem. Bardzo lubię przyjeżdżać do niej z pomocą, którą już otrzymuję od kilku życzliwych i troskliwych osób.

Po dowiedzeniu się o mojej spontanicznej pomocy pani N. rodzice zaproponowali kolejne miejsce, w którym warto pomóc. Przed wojną często jeździli do przytułku Best Friends blisko wsi Fasowa, który znajduje się przy szosie żytomierskiej. W lutym i marcu nieprzyjaciel nie dotarł do wsi, lecz ją ostrzelał. Przytułek, co jest ważne, znajduje się kilka kilometrów od Fasowej, pod lasem. Wróg rzucił na niego bomby z samolotu, a następnie ostrzelał go z gradów. Celowo zabito zwierzęta. W pobliżu nie było żołnierzy. W przytułku było wówczas około 800 psów, kotów, koni, szopów, a nawet wilków. Została połowa z nich. Spłonęło wiele zagrod. Zwierzęta, które przeżyły, uciekły.

Dojeżdżamy do przytułku. Już przed bramą wita nas kilka psów, które szczekają na obcych, ale szybko milkną i pozwalają się głaskać. Za bramą znajduje się kilka dużych ogrodzeń. Po prawej były wilki, ale po ostrzale uciekły i teraz mieszkają tam dwa duże psy rasy alabai. Wyglądają bardzo groźnie i głośno szczekają na nas bez przerwy. Zwłaszcza samiec. Pan S., który tu pracuje, mówi, że znaleziono je w rozbitych domach. A ten większy alabai nie pozwalał się zbliżyć nikomu oprócz niego. Tylko pan S. wchodzi do

ich zagrody, aby je nakarmić. Wszyscy inni się boją.

W pobliżu szczeka kilka mniejszych psów, ale nie tak groźnie. Proszą o uwagę. Podchodzimy, głaszczemy je przez kraty. Przed wojną przyjeżdżało tu wielu ochotników, by wyprowadzać zwierzęta na spacer w pobliskim lesie i w polu. Teraz niestety nie ma nikogo. Pies bez łapy kuśtyka w naszą stronę, a trochę dalej ochryple szczeka stary pies domagając się, żeby do niego też ktoś podszedł. W głębi przytułku znajdują się zagrody z licznymi kotami. Przywieziono je ze zniszczonych Siewierodoniecka i Lisiczańska. Są też kociecia. Można zabrać dowolne zwierzę. Pracownicy przytułku jedynie zachęcają do tego.

Właścicielka Best Friends opowiada nam straszną historię z przytułku dla zwierząt w Borodiance. Jego dyrektorka po prostu uciekła w pierwszych dniach wojny, zabierając ze sobą klucze do klatek i wybiegów. I przez ponad miesiąc nie prosiła nikogo o opiekę nad zwierzętami. Niestety, zginęły strasznie, długą śmiercią z odwodnienia i głodu. Gdy miasto zostało wyzwolone, z przytułku wywożono na taczkach martwe koty i psy... A ta pani dyrektor nadal zajmuje się zwierzętami, jakby nic się nie stało i nawet zaofiarowała opiekę weterynaryjną dla Best Friends, lecz właścicielka przytułku powiedziała, że „jej noga tu nigdy nie stanie”.

Borodianka miała jednak również historię ze szczęśliwym zakończeniem. W jednym z wieżowców trafionych pociskami rosyjskich samolotów już na początku kwietnia ratownicy zobaczyli rudą kotkę chowającą się na krawędzi zawalonej podłogi mieszkania. Nie wiadomo, jak przeżyła bez wody i jedzenia. Ratownicy nazwali ją Szafką – na cześć ocalałych mebli i dokarmiali ją. Znalezione również właścicielki kotki, która twierdziła, że ma na imię Gloria. Początkowo nie chcieli jej oddać zwierzęcia, oskarżając ją o pozostawienie Shafki-Glorii na pastwę losu, ale w końcu zwrócili je dziewczynie.

Opowiadają też o rottweil-rze Tysonie, którego właściciele wywieźli samochodem z jednej z okupowanych wsi w obwodzie kijowskim. Rosjanie otworzyli na żytomierskiej autostradzie ogień do samochodu wybuchowymi kulami. W przedziale pasażerskim siedziały trzy dorosłe osoby i usłyszały, jak pies zaczął szczekać na tylnym siedzeniu: kula trafiła go w tylną łapę. Gdyby Tysona tam nie było, kula trafiłaby w kierowcę. Pies go uratował. Ocalenie samego rottweilera wymagało jednak aż dwóch operacji, ponieważ omal nie wykrwawił się na śmierć.

Kiedy wyjeżdżamy, alabai już nie szczekają, patrzą na nas z zainteresowaniem i bawią się ze sobą. Wrócę tu z pomocą, bo zawsze spotykam się tu z prawdziwą wdzięcznością tych naszych małych przyjaciół. I myślę sobie: oby te zwierzęta nie musiały już słyszeć odgłosów eksplozji...





# Kazimierz Michałowski nubiolog rodem z Tarnopola

Przypuszczam, że niejedyną historię przyzna się, że pierwszym impulsem do zainteresowania się tą nauką dały mu widziane w dzieciństwie ilustracje w publikacjach o starożytnym Egipcie. Jak tu nie wspomnieć książki czechosłowackiego autora Wojciecha Zamarowskiego „Tropem siedmiu cudów świata” i „Ich wysokość piramidy”! Doczekały się przekładów na wiele języków i wielokrotnie wydawane były w Związku Radzieckim, zdobywając szaloną popularność wśród młodzieży.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Naukowe badania historii starożytnego świata są nadzwyczaj prestiżowe, ale mają swoją specyfikę. Pisemne źródła z tego okresu są przeważnie już odkryte i dość wszechstronnie przestudiowane – dlatego trudno powiedzieć tu coś nowego, nie biorąc udziału w pracach archeologicznych w tych miejscach. Prestiż tych prac można wytłumaczyć tym, że żadna narodowa nauka humanistyczna nie może obejść się bez badań w dziedzinie antycznej historii. Ich brak prowadzi do niepełnowartościowego rozwoju historii, filologii, filozofii i nauki jako takiej.

Przez dłuższy czas inicjatywa wprowadzenia do programu studiów na Uniwersytecie Lwowskim dyscypliny historii Wschodu była dziełem entuzjastów i nie znajdowała zrozumienia ogółu profesorów. Pierwszym lwowskim archeologiem, który badał dzieła starożytnego Egiptu był prof. Karol Hadaczek, który uczestniczył w ekspedycjach naukowych ośrodków wiedeńskich. Jednak spośród lwowskiej profesury na karty egiptologii i jej odrębnej dziedziny – nubologii, na zawsze wpisano imię Kazimierza Michałowskiego (1901–1981).

Urodził się 14 grudnia 1901 roku w Tarnopolu, jego dziadkiem był Emil Michałowski (1850–1919), poseł do Sejmu Krajowego, dyrektor seminarium nauczycielskiego w tym mieście, autor pracy „Seminarium Nauczycielskie Męskie w Tarnopolu 1871–1896: sprawozdanie dyrekcji Seminarium” (1897). W latach 1915–1917 pełnił funkcję burmistrza miasta Tarnopola. Kazimierz po zakończeniu gimnazjum w rodzinnym mieście wstąpił niebawem do wojska, aby wziąć udział w wojnie polsko-bolszewickiej

1920 roku. Następnie studiował na wydziale filozofii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie zachwyił się wykładami wybitnego filozofa Kazimierza Twardowskiego. Wiedzę tu zdobytą pogłębiał na uczelniach Belina, Heidelbergu, Paryża, Rzymu i Aten. Jako student wziął udział w wykopaliskach w Deltach i Tasos, prowadzonych przez École française d'Athènes. W 1926 roku na Uniwersytecie Lwowskim pod kierownictwem prof. Edmunda Bulandy obronił pracę doktorską poświęconą niobidom w sztuce greckiej. O znaczeniu tej pracy świadczy fakt, że po roku została opublikowana po francusku.

W 1931 roku uzyskał habilitację na podstawie rozprawy o portretach hellenistycznych i rzymskich z Delos, wydanej w następnym roku w Paryżu. Zaraz po habilitacji został powołany na Uniwersytet Warszawski, gdzie w 1931 roku zorganizował Katedrę Archeologii Klasycznej, przemianowaną w 1955 roku na Śródziemnomorską, stając się jej kierownikiem aż do odejścia na emeryturę w 1972 roku.

Z jego inicjatywy w 1936 roku polscy archeolodzy z Uniwersytetu Warszawskiego rozpoczęli prace archeologiczne w Edfu w Egipcie, które trwały do 1939 roku. W ekspedycji uczestniczyli archeolodzy Uniwersytetu Warszawskiego i Francuskiego Instytutu Archeologii Wschodu. Były to pierwsze prace, prowadzone przez polskich archeologów na terenach śródziemnomorskich. Prace prowadzone w nekropoliach faraonów i w antycznym mieście z okresu grecko-rzymskiego i bizantyjskiego. Liczba i wartość artystyczna artefaktów, znalezionych podczas pierwszej wyprawy (1936 r.) pozwoliła założyć Galerię sztuki Antycznej w Muzeum Narodowym w Warszawie, otwartą na jesieni 1937 roku.



K. MICHAŁOWSKI PODCZAS OGLĘDZIN ZNALEZISKA W EGIPCIE (1937)



KAZIMIERZ MICHAŁOWSKI W MUZEUM NARODOWYM W WARSZAWIE, KONIEC LAT 60. XX WIEKU

W czasie kampanii wrześniowej walczył w szeregach 5 Pułku Piechoty Legionów, wypełniając obowiązki oficera informacyjnego. W czasie walk dostał się do niemieckiej niewoli. Przebywał w Oflagu II C Woldenberg, w którym kierował akcją kształceniową dla jeńców, prowadził seminaria i wykłady z egiptologii i archeologii.

Po II wojnie światowej Michałowski aktywnie włączył się w dzieło odbudowy kultury i nauki polskiej. Od 1939 roku był zastępcą dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie, gdzie początkowo zajmował się organizacją Galerii Sztuki Starożytnej, udostępnionej publiczności w 1949 roku, a następnie Galerii Faraonów, otwartej w 1972 roku. Zorganizował wiele wystaw, na których prezentowano zabytki pozyskane z wykopalisk prowadzonych pod jego kierownictwem. W latach 1945–1947 był dziekanem Wydziału

Humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego, później prorektorem tejże uczelni (1947–1948). W Aleksandrii (1957–1958) oraz w Aberdeen (1971) pełnił funkcję profesora wizytującego. W 1956 roku utworzył Zakład Archeologii Śródziemnomorskiej Polskiej Akademii Nauk, w którym sprawował funkcję kierownika.

W 1959 roku doprowadził do otwarcia Stacji Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego w Kairze, którą kierował do końca życia – początkowo przez ponad 20 lat instytucja funkcjonowała z Kairu, następnie, na początku lat 80. ubiegłego wieku, utworzono Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej jako jednostkę Uniwersytetu Warszawskiego, zarządzającą polską strategią prowadzenia badań archeologicznych w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie. Stacja w Kairze funkcjonuje jako instytut naukowy

w ramach Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Utworzenie tej placówki Michałowski uważał za swoje największe osiągnięcie.

Był członkiem wielu krajowych i zagranicznych akademii, towarzystw naukowych i instytutów: Accademia Nazionale dei Lincei, British Academy, Deutsche Akademie der Wissenschaften zu Berlin, Heidelberger Akademie der Wissenschaften, Sächsische Akademie der Wissenschaften zu Leipzig; Prezydium Komitetu Nauk o Kulturze Antycznej Polskiej Akademii Nauk, Komitetu Nauk Orientalistycznych Polskiej Akademii Nauk, Archaeological Institute of America, Deutsches Archäologisches Institut, Institut d'Égyptologie, Institut d'Égyptologie de l'Académie Tchecoslovaque des Sciences, Institut Français d'Archéologie Orientale au Caire; Polskiego Towarzystwa Archeologicznego (przewodniczący 1953–1957 i honorowy członek), Society for Nubian Studies (przewodniczący od roku 1972), Association Internationale des Égyptologues (wiceprzewodniczący Komitetu Honorowego od roku 1976), Association Internationale d'Épigraphie Latine (wiceprzewodniczący), Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (sekretarz generalny 1949–1952), Association Internationale d'Archéologie Classique, Société Archéologique Grecque, Stowarzyszenia Historyków Sztuki; członek École Française d'Athènes. Piastował funkcję przewodniczącego Comité International des Experts pour le Sauvetage des Temples d'Abou Simbel UNESCO (1961–1970), Comité International pour les Musées d'Archéologie et d'Histoire ICOM (1965–1971). Był ekspertem UNESCO pour les Musées et Fouilles Archéologiques d'Algérie (1966) oraz członkiem Comité des Experts de l'UNESCO pour Mohendjo-Daró (1969). Otrzymał tytuł doctor honoris causa uniwersytetów w Strasburgu (1965), Cambridge (1971), Uppsali (1977).

Kazimierz Michałowski aktywnie działał na rzecz popularyzacji archeologii śródziemnomorskiej. Przetłumaczył i udostępnił W. H. Boultona „Wieczność piramid i tragedia Pompei” (1958) oraz szeroko upowszechnił wyniki prac wykopaliskowych prowadzonych w Edfu. Pisał dla „Stolicy”, poruszając zagadnienia starożytności w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie. Wygłaszał liczne wykłady, prowadził seminaria poświęcone starożytności, których społecznym efektem był niezwykły wzrost zainteresowania

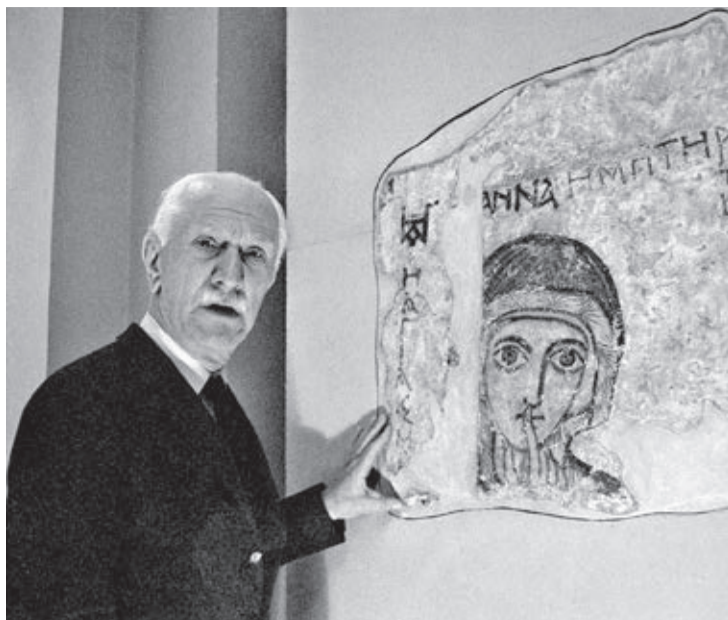


tą dziedziną nauki; w jego publicznym wykładzie w Muzeum Narodowym w Warszawie w 1957 roku o sztuce starożytnego Egiptu uczestniczyło aż 5000 słuchaczy. Był konsultantem przy filmie *Faraon* (1966) w reżyserii Jerzego Kawalerowicza.

Udział polskich archeologów w badaniach w Edfu wzbudził zainteresowanie świata nauki polskimi badaczami i dał możliwość rozpoczęcia kolejnych zagranicznych wykopalisk. Michałowski nawiązał współpracę z archeologami radzieckimi na Krymie. W lipcu 1956 roku grupa polskich archeologów rozpoczęła prace badawcze w Mirmeki, starożytnej kolonii greckiej Mirmekiejon, które prowadzono do 1958 roku. Prace nie były prowadzone wspólnie, jak w przypadku ekspedycji polsko-francuskiej w Edfu. Badacze pracowali w dwóch oddzielnych zespołach, eksplorując dwa odcinki. Polskiej grupie przewodniczył prof. Michałowski, radzieckiej – prof. W. F. Gajdukiewicz z Uniwersytetu Leningradzkiego. Odkryto tłocznię wina z okresu hellenistycznego z pełnym wyposażeniem oraz fragmenty budowli mieszkalnych. Wszystkie zabytki ruchome znalezione przez misję polską zostały przewiezione do Warszawy za zgodą radzieckiego urzędu archeologicznego.

W maju 1959 roku zespół polskich archeologów rozpoczął wykopaliska w Palmyrze; Michałowski kierował ekspedycją do 1969 roku. Prace archeologów skupiały się na dwóch odcinkach. Pierwszym z nich był tzw. obóz Dioklecjana w zachodniej części miasta, w którym eksplorację prowadzono na terenie między Bramą Pretoriańską a Tetrapiylonem, na forum przed tzw. Świątynią Sztandarów i wewnątrz samej świątyni. Przebadało również mury miejskie i odkopano fragment Drogi Pretoriańskiej. Na drugim odcinku, w tzw. Dolinie Grobów, czyli nekropolii palmyreńskiej, odsłonięto grobowiec Zabdy, Alaine oraz Juliusza Aureliusza Hermesa. Wykopaliska pozwoliły ustalić rozwój urbanistyczny miasta oraz dokonać datowania odkrytych budowli na podstawie znajdujących się w nich materiałów epigraficznych. Sensacyjnym sukcesem było odkrycie skarbu, na który składała się biżuteria i 27 złotych solidów Fokasa, Herakliusa i Konstansa. Bogactwo i znaczenie odkrytego materiału było tak wielkie, że od 1966 roku zaczęto wydawać w Warszawie „*Studia Palmyreńskie*”, które ukazują się także obecnie (2016). Polscy archeolodzy stali się ekspertami od badań starożytnej Palmyry, badania CAŚ UW trwają tu do dziś (obecnie zawieszono z powodu wojny w Syrii).

Polskie wykopaliska w Aleksandrii rozpoczęły się w 1960 roku i trwają do dziś. Polscy archeolodzy byli pierwszą zagraniczną ekspedycją, której udało się otrzymać pozwolenie na prowadzenie badań w Aleksandrii.



K. MICHAŁOWSKI PODCZAS OGLĘDZIN OBRAZU Z FARAS

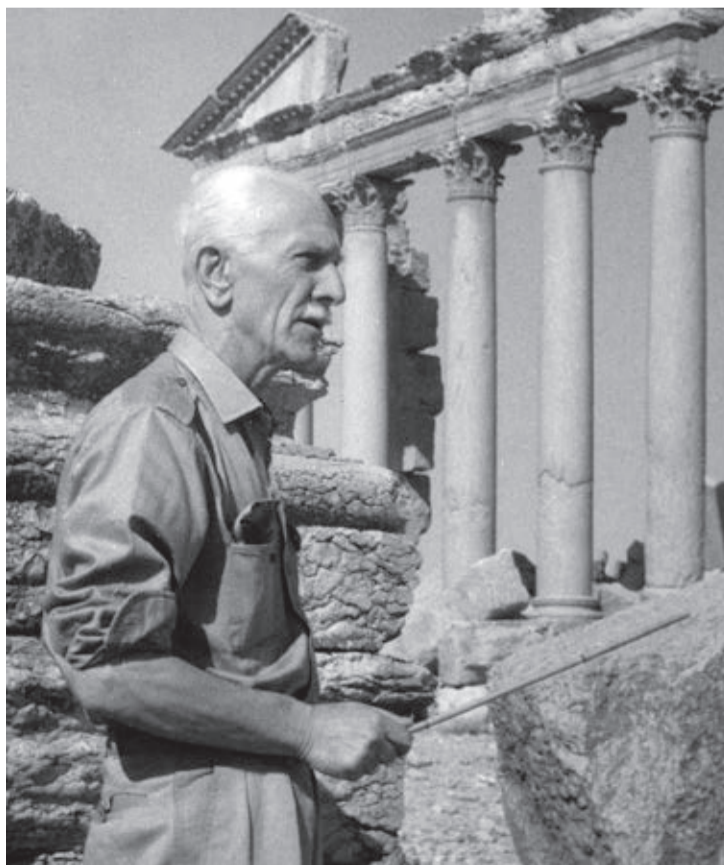
Grupy włoskich, angielskich i niemieckich naukowców pracowały na zlecenie i pod firmą Muzeum Grecko-Rzymskiego w Aleksandrii. Prace na tym terenie są utrudnione, ponieważ w latach 40. XVIII wieku Mohammed Ali nakazał w tym miejscu budowę miasta. Relikty przeszłości pozostają pod nowożytną zabudową. Prace koncentrowały się na terenie Kom el-Dikka. Odkryto tam monumentalne łaźnie rzymskie z licznymi basenami i cysternami oraz willę rzymską. Polscy archeolodzy odsłanili także pierwszy odnaleziony na terenie Egiptu teatr. Odkrycie to było tak sensacyjne, że prof. Michałowski uzyskał dodatkowe wsparcie finansowe od zarządu miasta na kontynuowanie prac. Starożytny teatr odsłonięto w całości i dokonano jego rekonstrukcji. Dziś stanowi on jedną z najważniejszych atrakcji Aleksandrii i służy do wystawiania widowisk. W ten sposób udało się zachować starożytną budowlę we współczesnej zabudowie. Na terenie Kom el-Dikka polscy archeolodzy przebadali również dwie arabskie nekropolie.

Prace w Deir el-Bahari rozpoczęto w 1961 roku na prośbę egipskiego ministra kultury, któremu zależało na odbudowie świątyni królowej Hatszepsut. Od 1968 roku grupie archeologów z Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW towarzyszyli inżynierowie z Państwowego Przedsiębiorstwa Pracowni Konserwacji Zabytków (PKZ), wykonując prace budowlano-rekonstrukcyjne tejże świątyni. Podczas prac związanych z tym zleceniem prof. Michałowski dokonał odkrycia nieznanego dotąd świątyni grobowej Totemesa III (już podczas pierwszej kampanii), co spowodowało przesunięcie większości badań na ten teren. Świątynia ta okazała się wyjątkowa ze względu na położenie i plan, który różnił się od pozostałych budynków sakralnych okresu Nowego Państwa. Polskie prace archeologiczne i konserwatorskie trwają do dziś.

Faras, starożytne Pachoras, było stolicą północnego królestwa Nubii. W latach 1961–1964 przeprowadzono tu wykopaliska ratunkowe pod kierownictwem prof. Michałowskiego.

Badania te były częścią większego projektu, tzw. Kampanii Nubijskiej, prowadzonej pod patronatem UNESCO, której celem było ratowanie zabytków przed zalaniem wodami Nilu, w związku z budową Wysokiej Tamy Asuańskiej. Odkryto wówczas ruiny średniowiecznej katedry biskupów Pachoras, a wraz z nimi malowidła o tematyce religijnej datowane od VII do XIV wieku. Zespół tak zwanych „fresków z Faras” (w rzeczywistości nie są to freski, lecz malowidła wykonane farbą temperową na suchym tynku mułowym) liczący ponad 150 malowideł, okazał się jednym z największych i najciekawszych odkryć Kampanii Nubijskiej. 67 malowideł i część kamiennej dekoracji architektonicznej katedry, a także inne kościołów i budowli w Faras, epitafia lokalnych biskupów i kapłanów oraz miejscowe wyroby rzemieślnicze, w tym malowane naczynia ceramiczne znajdują się w Galerii Faras im. Profesora Kazimierza Michałowskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie. Pozostałe zabytki odkryte w Faras znajdują się w Muzeum Narodowym Sudanu w Chartumie.

Prof. Michałowski rozpoczął wykopaliska w Dongolii



MICHAŁOWSKI NA WYKOPALISKACH ARCHEOLOGICZNYCH

w 1964 roku; od 1966 kierował nimi Stefan Jakobielski. W Starej Dongoli rezydowali królowie połączonych królestw Nubii od VIII do początku XIV wieku. Już pierwsze tygodnie prac wydobły na światło dzienne centralną nawę kościoła z zachowanymi in situ kolumnami. Odkrycie przeszło do literatury pod nazwą „kościół z kolumnami”. Znalezione w nim inskrypcje nagrobne pozwalały datować go na 2. połowę VIII wieku. Kapitele odsłonięte w tej sakralnej budowli pod względem stylistycznym są podobne do odkrytych w katedrze w Faras. Dodatkowo pod „kościół z kolumnami” natrafiono na starsze fundamenty budowli sakralnej. Przeprowadzono również eksplorację drugiego budynku założonego na planie krzyża oraz meczetu, który okazał się wzniesiony na dawnym pałacu królewskim, a nie (jak dotąd sądzono), na świątyni chrześcijańskiej. Polscy archeolodzy odkryli również baptysterium. Od 1966 roku polska ekspedycja prowadziła równocześnie wykopaliska prahistoryczne w okolicach wioski Gaddar.

W Abu Simbel prof. Michałowski nie prowadził wykopalisk, ale wraz z zespołem polskich archeologów brał udział w akcji ochrony świątyni skalnych Ramzesa II, którym groziło zalanie przez wody Jeziora Namera. W projekcie uczestniczyli również archeolodzy zagraniczni, m.in. włoscy i francuscy. Jednym z pomysłów na ocalenie świątyni było ich przeniesienie w bezpieczniejsze miejsce, innym – pozostawienie ich własnemu losowi. UNESCO powołało specjalną komisję w tej sprawie, w skład której wchodził generalny dyrektor UNESCO, przewodniczący komitetu doradczego oraz trzech ekspertów – archeologów, wśród nich prof. Michałowski. Poparli oni projekt szwedzko-egipski, który przewidywał pocięcie świątyni na duże bloki o wadze do 30 ton, przeniesienie ich w nowe otoczenie i rekonstrukcję. Prof.

Michałowski został przewodniczącym 7-osobowego międzynarodowego komitetu ekspertów, który nadzorował prace przenoszenia świątyni Ramzesa II. Trwały one 10 lat i zakończyły się sukcesem.

W czerwcu 1965 roku polska ekspedycja archeologiczna Uniwersytetu Warszawskiego pod kierownictwem prof. Michałowskiego rozpoczęła wykopaliska w Nea Pafos na Cyprze. Nowe Pafos zostało założone pod koniec IV wieku p.n.e. jako port dla greckich pielgrzymów, przybywających tu, by oddać hołd Afrodydzie. Już podczas pierwszych dni prac w południowo-zachodniej części Pafos odkryto marmurowe rzeźby Asklepiosa oraz czczonych w mieście Artemidy. Odkryto także monety z wizerunkiem Aleksandra Wielkiego, co potwierdziło datę założenia miasta. Odsłonięto zabudowę miejską z okresu hellenistycznego z zachowanymi malowidłami wykonanymi w tzw. I stylu pompejańskim oraz pałac prokonsula rzymskiego z prywatnymi łaźniami. W tym budynku natrafiono na mozaikę przedstawiającą Tezeusza walczącego z Minoturem w labiryncie, którym przygląda się Ariadna i kobieta symbolizująca Krete – najpiękniejszą dekoracją tego typu na obszarze całego Śródziemnomorza. Polskie wykopaliska wykazały, że Nea Pafos było centralnym ośrodkiem politycznym wyspy. Prace rozpoczęte przez prof. Michałowskiego są kontynuowane przez Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej im. Kazimierza Michałowskiego.

Po II wojnie światowej Michałowski poślubił Krystynę Baniewicz, córkę inżyniera Tadeusza Baniewicza, jednego z założycieli Podkowy Leśnej. Krystyna Michałowska włączyła się w działalność męża – w późniejszych latach w willi Baniewiczów w Podkowie Leśnej mieściła się Pracownia Archeologii Śródziemnomorskiej PAN. Grób prof. Michałowskiego znajduje się na cmentarzu w pobliskim Brwinowie.

Odkrycia profesora Uniwersytetu Lwowskiego miały wybitne znaczenie międzynarodowe. Kazimierz Michałowski ustanowił czas krystalizacji sakralnego kanonu architektonicznego w Egipcie i stał się założycielem nubologii, rozdziału egiptologii. Za jego najważniejsze odkrycie uważa się odkopanie zasypanych piaskiem koptyjskiej wczesnochrześcijańskiej świątyni z malowidłami, pałacu i nekropolii biskupów w nubijskim Faros oraz odkrycie ruin świątyni Tutmosa III w Deir el-Bahari z XV w. p.n.e.

\* *Nubiologia zwana inaczej archeologią Sudanu – nauka będąca częścią archeologii zajmująca się kulturą materialną oraz dziejami Nubii. Twórcą terminu był Kazimierz Michałowski (1901–1981). Nubiologia jest nauką interdyscyplinarną dotyczącą szeroko pojętych dziejów i kultury Nubii, Etiopii i Koptów.*



# Nowe życie starego pałacu i konie-uchodźcy

O pałacu hrabiów Orłowskich w Malejowcach „Kurier Galicyjski” pisał już niejednokrotnie. Nic w tym dziwnego, jest to bowiem jeden z najpiękniejszych zabytków w obw. chmielnickim i jeden z jego „rodzynek” turystycznych. Dumą pałacu jest 18-metrowa trawertynowa skała z wodospadem. Wodospad jest sztuczny, woda spada ze źródła, które leży nieco ponad skałą. Rzuca się w oczy sztuczna grotta u podstawy skały i cerkiew pieczarna nad nią – są to pozostałości dawnego skalnego klasztoru. W „dolnej” pieczarze, wykorzystywanej przez mnichów jako kaplica stała dawniej figura św. Onufrego. Obecnie przeniesiono ją na górę przy źródle.

TEKST I ZDJĘCIA  
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Opowiadając o pałacu Orłowskich chce się stosować tylko górnotone epitety: wspinały, unikalny, zadziwiający, romantyczny itd. Wszystkie one będą jak najbardziej na miejscu. Ale tu użyję tu jeszcze jednego z nich – „szczęśliwy”.

Przez ostatnie sto lat pałac miał fantastyczne szczęście, zaczynając od tego, że rewolucyjni proletariusze i chłopcy nie zniszczyli go do podstaw, jak głosiły wówczas „instrukcje”, wyśpiewywane w „Międzynarodówce”. Niestety większość pałaców Podola spotkał ten tragiczny los. Rodowe gniazdo Orłowskich szczęśliwie przetrwało i II wojnę światową, i kryzys lat 90. XX wieku. Ba!... W ostatnich latach pałac dwukrotnie mógł stać się pustkowiec w większości wypływającymi stąd konsekwencjami. Ale tu szczęśliwy los (i nie tylko on) uchronił pałac od zetknięcia się z górami lodowymi korupcji i urzędniczej bezduszości. O tym jak wolontariusze ratowali pałac pisałem już na łamach „Kuriera Galicyjskiego”.

## Gniazdo rodowe Orłowskich

Malejowce wstawiły się dzięki łowcy koronnemu Janowi Onufremu Orłowskiemu, który w 1785 roku wykupił klucz Malejowicki. Prawie od razu rozpoczął budowę pałacu i już w 1788 roku ukończył podstawowe prace. Autorem projektu był nadworny architekt króla Stanisława Augusta Poniatowskiego Włoch Domenico Merlini. Wystawił pałac w stylu francuskiego klasycyzmu okresu Ludwika XVI. Według ówczesnej mody głównymi elementami dekoracji były rzeźbione w kamieniu połączone rodowe herby, zwieńczone hrabiowską koroną małżonków Jana Onufrego Orłowskiego „Lubicz” i Anny ze Starzyńskich „Doliwa”. Boczne portyki dekorowały wplecione w ornamentykę inicjały imion właścicieli.



TAK BYŁO

W latach porewolucyjnych cała ta szlachecka ozdoba została zdemontowana jako „ideologicznie szkodliwa” i świadectwo „ciemnej przeszłości”. Pozostawiono jedynie rok założenia „1788”, w którym komuniści nic „szkodliwego” nie znaleźli. Pałac w Malejowcach został, rzecz jasna, tradycyjnie rozgrabiony. Odznaczyli się przy tym rosyjscy dezertyrzy, uciekający z frontu. Miejscowi w tym udziale nie brali. Orłowscy zawsze godziwie opłacali pracę swoich robotników, łożyli znaczne sumy na dobroczynne cele, wspomagali starszych, sieroty i chorych. Odpowiednio zaskarbili sobie szacunek i miłość miejscowej ludności.

Następnie uratował pałac od zniszczenia miejscowy lekarz Sielecki, który urządził w pałacu przychodnię. W latach powojennych w pałacu mieściło się sanatorium przeciwgruźlicze dla dzieci. Przez prawie sto lat ta instytucja chroniła pałac od nieszczęść. Jednak po nieudolnej reformie medycznej 2017 roku dofinansowania tego rodzaju instytucji zaprzestano.



Sanatorium stanęło przed grozą zamknięcia. Sytuacja była krytyczna – jak wyglądają dawne pałace po opuszczeniu ich poprzednich właścicieli, widzimy niejednokrotnie na przykładzie rezydencji Żurowskich-Raciborskich w Lasowodach, czy pałacu Świdwskich w Żyszczycach. Dziś są to godne żałowania ruiny.

Jednak sytuację udało się wówczas uratować. Finansowania instytucji medycznej podjął się budżet lokalny.

## Wolontariusze

W 2020 roku przyszła pandemia koronawirusa ze wszystkimi towarzyszącymi jej lockdownami i kwarantannami. Sanatorium znów opustoszało. Nie ma chorych – nie ma finansów na obsługę i utrzymanie, w tym i na ogrzewanie. Dla prawie ćwierćtysięcletniej budowli zima bez ogrzewania – to katastrofa. W gmach pałacu wejdzie wilgoć, grzyb i pleśń, której pozbyć się będzie bardzo trudno. Na szczęście w pałacu działała jeszcze stara kotłownia, opalana drewnem. A z tym



TAK JEST TERAZ



problemów nie było – w parku wokół pałacu pełno starych drzew, samosiejek i zwalonych pni.

W grudniu 2020 roku Anastazja Doniec, przewodnik turystyczny i prezes organizacji społecznej „Spuścizna Malejowicka”, rzuciła hasło „drewnianego” czynu społecznego. Do Malejowic zjechali ochotnicy z Kamieńca Podolskiego, Dunajowców, Chmielnickiego, a nawet z Kijowa. Dołączyli do akcji również miejscowi i pracownicy sanatorium. Ale o przebiegu tej akcji już pisał „Kurier Galicyjski”.

Wówczas zrodził się pomysł uporządkowania starego parku, który przez lata stał zaniedbany i zarósł całkowicie. Tak powstał ruch „Turystyka wolontaryszy”, który zaowocował ponad dwudziestoma akcjami, podczas których stary park odżył i przestał być partyzanckim lasem.

Niestety, kiedy stało się jasne, że sanatorium dla chorych dzieci już tu funkcjonować w najbliższym czasie nie

będzie, powstało pytanie – co dalej? Anastazja wysunęła propozycję utworzenia w pałacu i parku rezerwatu, podobnego do działającego już w Samczykach. Ideę poparły miejscowe władze i od kwietnia 2021 roku w danym sanatorium „Świt” utworzono „Malejowickie obwodowe muzeum kulturalno-historyczne”.

## Nowe życie starego pałacu

Autor postanowił sprawdzić, jak dziś funkcjonuje dawny pałac jako muzeum i co się w nim zmieniło.

Pierwsze, co rzuca się w oczy – to wysoka 25-metrowa „forteczna” wieża. Tak naprawdę, nie jest to fragment jakiegoś dawnego umocnienia, lecz wieża ciśnienia. Zdawałoby się, zwykłe urządzenie, a przecież stało się ozdobą majątku harmonijnie wpisaną w kompleks pałacowy. Kiedyś na jej szczycie był placik widokowy, skąd Orłowscy z gośćmi lubowali się widokami okolicy.

Jeszcze niedawno wieża widoczna była jedynie od strony drogi. Od strony parku zakrywała ją para starych jesionów, a dojście do niej zagradzały gęste krzaki i samosiejki. Teraz, jak było w zamysle, wieża jest głównym akcentem kompleksu architektonicznego górnej części parku. To miejsce docenili weselni fotografowie i w weekendy stoją kolejki tu młodych par, aby zrobić sobie zdjęcie z wieżą w tle.

Do niedawna u wylotu centralnej alei przed samym pałacem był okrągły klomb. Przy porządkowaniu terenu okazało się, że jest to zasypana ziemia stara fontanna, tradycyjna w parkach pałacowych. Fontanny na razie nie odnowiono (nie ma na to kosztów), ale jest jezioro z różowymi



liliami wodnymi (w następnym roku już będą kwitły) i grasuje stadko japońskich karpiego (Nishiki-goi).

W czasach Orłowskich w pałacu była kaplica, gdzie były odprawiane msze św., dostępne dla wszystkich katolików z Malejowic. Po upadku powstania listopadowego rząd carski rozpoczął represje przeciwko Polakom i Kościołowi katolickiemu. Około 1832 roku urzędnicy carscy zabronili publicznych mszy św. w Malejowcach i w kaplicy pałacowej modliła się jedynie rodzina Orłowskich. W czasach „sanatoryjnych” w kaplicy urządzono stołówkę. Dziś znów pachnie tu kadzidłem i brzmia psalmy. Odnowioną kapliczkę wykorzystują wierni Prawosławnej Cerkwi Ukrainy.

Kardynalne zmiany widoczne są i w samym pałacu. Ze ścian znikła cała naoczna agitacja, charakterystyczna dla zakładów oświaty. Oprócz tego zdemontowano szereg ścianek działowych z poprzednich lat, odkryto na nowo główną salę pałacu z amfiladą pianomobile (po włosku – „wspaniałe piętro”, w barokowej architekturze piętro, gdzie są główne sale i komnaty).

W spadku lecznicy-sanatorium przypadły muzeum grubo białe ściany, gdyż normy sanitarne wymagały regularnego bielenia ścian. Wieloletnie pokłady wapna zamaskowały wspaniałe „włoskie tynki” – stiuki, przypominające marmur. Zaprzyjaźniony z dyrekcją muzeum zawodowy restaurator Aleksander Wisztanczenko przeprowadził penetrację w kilku miejscach. Okazuje się, że w większości sal stiuki zachowały się bardzo dobrze. Jednak odkrobanie z pokładów wapna kilku decymetrów kwadratowych – to jedno, a przeprowadzenie generalnych prac konserwatorskich i oczyszczenie setek metrów kwadratowych ścian – to zupełnie co innego. Jest to praca dla całej brygady specjalistów i sumy, potrzebne na to kończą się sześciami zrami. W obecnych warunkach wojny i powojennej odbudowy przez najbliższe dziesięciolecie na finansowanie z budżetu państwowego nie ma co liczyć. A może znajdują się nieobojętne mecenas?

Aleksander Wisztanczenko dokonał też interesującego odkrycia. Okazuje się, że na stropie w holu zachowały się oryginalne XVIII-wieczne freski! Na razie odkryto



DYREKTOR MUZEUM ANASTAZJA DONIEC I KONIE-UCHODZCY

pod warstwą wapna niewielki fragment z roślinną ornamentyką. Nie wykluczone, że mogą tam ukrywać się tak wówczas popularne amorki i herby rodowe właścicieli.

Do niespodziewanych odkryć należą również fragmenty dwóch figur sakralnych. Obie przedstawiały jednego świętego – Jana Chrzciciela. Jedna jest dziełem doświadczanego mistrza, a druga – ludowy prymityw. Obie powiązane są w jakiś sposób z pieczarną świątynią, która przez jakiś czas była poświęcona temu świętemu. Prawdopodobnie zachowały się tu ślady pierwszego właściciela, Jana Orłowskiego.

W pałacu na razie brakuje stosownych mebli z epoki, ale nie brak rzeczy interesujących. Niedawno w jednej z komnat Polina Szuchtujewa otworzyła pracownię strojów historycznych. Jej prace wystawiane są tu jako eksponaty. Na życzenie można tu przebrać się do sesji fotograficznej w suknię z XIX wieku i poczuć się przez chwilę hrabiną Orłowską.

Ludzi zmęczonych asfaltem, betonem i innymi udogodnieniami urbanizacji, cieszy tu niewielkie stadko owieczek, bardzo sympatycznych i towarzyskich oraz baranka Sousa. Zwierzątka te, oprócz roli modeli do zdjęć, pełnią tu funkcję „kosiarek”, nieustannie kosząc trawę w starym sadzie i części parku. Sous jest dobrym opiekunem stada, które rozrasta się w oczach. Autor był świadkiem przyścia na świat miłego czarniutkiego jagniątka. W muzeum obiecano nazwać małą



DOPIERO CO URODZONA KURIERKA

owieczkę na cześć „Kuriera Galicyjskiego” – Kurierką!

Pałac hrabiowski trudno wyobrazić sobie bez arystokratów wśród wszystkich zwierząt domowych – koni. Pojawiły się one również tu. Pierwszą była nadzwyczaj urodziwa biała kobyła Orbita ze złotym zrebieniem o książęcym imieniu, Olgierd. Te konie, to nie jakieś tam wiejskie szkapy, lecz rodowe, rasy orłowskiej, konie wierzchowe. Nazwa rasy nie ma nic wspólnego z hrabią Orłowskim. Rasa została wyhodowana w stajni rosyjskiego hrabiego Aleksandra Orłowa (brata faworyty carycy Katarzyny II, Grigorija). Niedawno w majątku zjawiała się srokata kobyłka Arizona. Jest niewielka, spokojna i bardzo miła. Koniki zostały tu przywiezione dla zdjęć podczas sesji, dla hipoterapii i przejażdżek dzieci. Dla

miejskiego dziecka nakarmić konika marchewką czy ciastkiem – to wielka radość, a już przejechać się wierzchem – to prawdziwe szczęście.

#### Uchodźcy

Gdy wybuchła wojna z Rosją, pałac hrabiowski stał się przystankiem dla licznych uchodźców.

– Przez Malejowce przeszło ponad dwieście osób – mówi dyrektor muzeum Anastazja Doniec – którzy zatrzymali się na kilka dni, aby odetchnąć od okropieństw wojny, ostrzałów i śmierci. Potem ruszali dalej na Zachód, przeważnie do Polski. Niektórzy pozostawali tu na dłużej.

Pracownicy muzeum stawali się świadkami prawdziwych dramatów.

– Głuchoniema dziewczyna z Charkowa, mieszkająca w muzeum, straciła męża

– opowiada dyrektor. – Walczył w oddziale „Sarmata”. Dzień wcześniej zadzwonił do mnie i prosił, by znaleźć mu brygadę robotników, gdyż chciał kupić i wyremontować dom w Malejowcach, gdzie tak bardzo spodobało się jego żonie. Dzień wcześniej układał plany, marzył o remoncie domu... Gdy dziewczyna dowiedziała się o śmierci męża, rozdała wszystkie jego rzeczy...

Ludzie, którzy uciekają od wojny, dziś już nikogo nie dziwią – od dawien dawna wojna i uchodźcy to pojęcia nierozzerwalne. A w Malejowcach zdążyli zagościć najdziwniejsi uchodźcy. Mowa tu o tabunie zanikającej rasy polskich koników (pozostało ich niewiele, powyżej dwadzieścia). Ta dziwna rasa, która pojawiła się na Polesiu, była kiedyś popularna w całej Ukrainie. Genetycznie najbliższe im do dzikich tarpanów, które zostały całkowicie wyniszczone pod koniec XIX w. Od swoich dzikich przodków te zwierzęta przejęły ciemną smugę wzdłuż grzbietu i smuzki na nogach, jak u zebra (są prawie niewidoczne). Do niedawna poleskie konie w gospodarstwach ukraińskich były mniej popularne niż tarpany w stepach. U progu XXI wieku rasa okazała się na granicy wymarcia.

Ratunkiem tej zanikającej rasy zajęli się entuzjastami z organizacji „Oreli”, którzy w przysiółku Szczerbate Cugle koło strefy elektrowni czarnobylskiej zaczęli gromadzić ocalałe zwierzęta tej rasy. Gdy w styczniu zanosiło się na wojnę, część stada zdecydowano ewakuować w głąb Ukrainy. Do Malejowic przywieziono młodzież – koniki w wieku 1,5-2 lat. Po jednym od każdej kobyły, aby maksymalnie zachować genetykę zwierząt. Jak się wkrótce okazało – w dobrym czasie.

Poleskie koniki od razu stały się ulubionymi zwierzętami pracowników muzeum i jego gości. Nieduże, sympatyczne, łagodne i nadzwyczaj przyjazne dla ludzi. Lecz w swej bezpośredniości – bardzo nachalne. Autor, wiedząc o niezwykłych uchodźcach, specjalnie zaopatrzył się na tę wizytę w kilka kilogramów marchwi. Marchewkę koniki z radością schrupały, a potem chodziły w ślad i wpatrywały się wprost w duszę swoimi wielkimi smutnymi oczyma, łapały za odzież wilgotnymi wargami i wymagały kontynuacji bankietu. Ale gdy przekonali się, że marchwi już więcej nie ma, poczęły do innej grupy turystów, spodziewając się kawałka chleba czy ciastka. A jak nie, to przynajmniej głąsków.

Koniki gościły w Malejowcach do połowy lipca, aż zostały przewiezione do rezerwatu w Ryzyszkowie w obwodzie kijowskim. Wracać z nimi do swego przysiółku na razie nie ma sensu – jest to niebezpieczne, gdyż cały czas pozostaje zagrożenie ataku ze strony Białorusi.



ROŚLINNA ORNAMENTYKA NA STROPIE W HOLU



POD WARSTWAMI SOWIECKIEGO WAPNA KRYJĄ SIĘ ARYSTOKRATYCZNE STIUKI



# Pamięć o Lwowskich Termopilach

W 1930 roku pod kopcem blisko Zadwórze uroczyste obchodzono 10. rocznicę bohaterskiej obrony tej miejscowości przez garstkę polskiej młodzieży przeciwko przeważającym siłom Pierwszej Konnej Armii Budionnego. Opisy wydarzeń z tamtych lat nie odbiegają od obecnych wiadomości o działaniach Rosji na Ukrainie. Ale przypomnijmy sobie jak uczczono obrońców Zadwórze w tamtych latach. „Gazeta Lwowska” przytacza wiadomości z frontów walki z bolszewikami sprzed 10. lat, o Zadwórze jest tylko mała wzmianka...

OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

## Przed dziesięć laty

16 sierpnia. Front środkowy. Dziś po północy grupa uderzeniowa, pod osobistym kierownictwem Naczelnego Wodza, rozpoczęła natarcie w kierunku północnym z podstawy wyjściowej nad rzeką Wieprz. Już w godzinach po-południowych 14-ta dywizja piechoty opanowała Garwolin. 3-cia dywizja piechoty Legionów, działając z rejonu Chełmu zajęła około północy Włodawę, odcinając drogę 8-mej dywizji sowieckiej.

Oddziały polskie, nie napotykając na większy opór ze strony nieprzyjaciela, posuwają się szybko w kierunku północnym.

Front północny. Dywizje I-szej armii, w ciężkich całodziennych walkach, ostatecznie odebrały utraconą pierwszą linię obronną warszawskiego przedmościa.

5-ta armia 17-ta dywizja piechoty opanowała Nasielsk po ciężkich walkach. Nieprzyjaciel z powrotem zajął Ciechanów.

Front południowy. W rejonie oddziałów ukraińskich walki nad Strypą Buczac został ponownie przez nieprzyjaciela zajęty.

Główne siły armii konnej Budionnego, które przeprowiły się przez Bug, posuwają się w kierunku na Lwów. W akcji przeciw kawalerii nieprzyjacielskiej odznaczył się III dywizjon lotniczy, który w dniu dzisiejszym wykonał na 19-tu aparatach 49 lotów nad nieprzyjacielem.

17 sierpnia. Front środkowy. Dywizje grupy uderzeniowej, pod osobistym kierownictwem Naczelnego Wodza, prą niepowstrzymanie naprzód, rozbijając oddziały nieprzyjacielskie, którym wchodzą na skrzydła i tyły.

50 dywizja sowiecka z grupy mozyrskiej poniosła ogromne straty, a 57 dywizja z tejże grupy została niemal zupełnie zniszczona. Temu samemu losowi uległy dywizja 8-a i 10-a XVI-ej armii sowieckiej. Niedobitki tych oddziałów w panicznym



MSZA POLOWA NA POLU BITWY. W ŚRODKU PRZY OŁTARZU WIDOCZNY M.IN. GEN. WŁADYSŁAW SIKORSKI

odwrocie przebijają się na wschód. 14 dywizja gen. Konarzewskiego zajmuje o godzinie 18-ej Mińsk Mazowiecki.

16-a dywizja zajęła Kałuszyn i Mrozy, 21-a, ponagłana przez Wodza Naczelnego, dochodzi do Siedlec, I-a dywizja legionowa wraz 7. grupą Jaworskiego osiągnęły linię Biała-Międzyrzecz.

Front północny. Prawe skrzydło I-ej armii, nawiązawszy łączność z grupą uderzeniową rozpoczyna pościg za uchodzącym nieprzyjacielem. 15 dywizja piechoty w boju z osaczonymi oddziałami przeciwnika pod Mińskiem Mazowieckim.

5-a armia: Nieprzyjaciel wycofuje się z Lipna, Płocka i Raciąża w kierunku na Sierpc. Oddziały 9-tej dywizji piechoty zajęły po ciężkich walkach Pułtusk.

Grupa płk. Dreszera wykonała wspaniałą szarżę kawaleryjską, rozbijając całą brygadę sowiecką i biorąc 750 jeńców, w tym dwóch dowódców pułków i 23 oficerów, przyczem zdobyto 21 karabinów maszynowych i jedno działko. W walkach tych odznaczyli się szczególnie majorowie Głogowski i Grobiński.

Pod wpływem manewru Naczelnego Wodza, Tuchaczewski

wydał swoim armjom rozkaz do odwrotu, rezygnując ze zdobycia stolicy.

Front południowy. Posuwające się na Lwów główne siły Budionnego osiągnęły linię Jaryczów – Zadwórze około 30 km na płn. wsch. od Lwowa.

...a następnie przytacza relacje z obchodów we Lwowie:

## Obchód we Lwowie

W rocznicę odparcia najazdu bolszewickiego odbyło się wczoraj w kościele katedralnym uroczyste nabożeństwo. Mszę św. pontyfikalną celebrował ks. arcyb. dr. Twardowski w otoczeniu licznych kleru. W nabożeństwie wzięły udział delegacje stow. i organizacji ze sztandarami i liczne rzesze publiczności. Po nabożeństwie kler odśpiewał „Te Deum laudamus”, a z piersi tysięcznego tłumu popłynęła pieśń „Boże coś Polskę”.

W czasie nabożeństwa okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Wyszyński.

W kościele garnizonowym OO. Jezuitów odbyło się uroczyste nabożeństwo dla wojska. Mszę św. celebrował ks. kapłan Mydlarz, który od ołtarza wygłosił kazanie o znaczeniu wielkiej rocznicy. W nabożeństwie wzięły udział delegacje

oddziałów wojskowych, pozostałych we Lwowie.

Popołudniu w koszarach odbyły się pogadanki.

Natomiast „Gazeta Poranna” podchodzi do wydarzenia bardziej refleksyjnie i krótko opisuje uroczystości u stóp kurhanu...

## Uczcijmy godnie bohaterów, którzy polegli w obronie ukochanej Polski

Lwów, 18 sierpnia. Na polach skromnej włości Zadwórze, niemal u bram Lwowa stanęła ochotnicza młodzież nasza w dniu 17 sierpnia 1920 r. Obronnym wałem piersi swoich zmagając się z 10-krotnie liczniejszym najeźdźcą, zmagając się w rozpacznej walce, przejęta płomienną miłością Ojczyzny pod dowództwem niezapomnianego śp. majora Bolesława Zajączkowskiego, z czernią bolszewickiej konnej hordy, tam to w kłębie zwartych sił wrażeń i zionących ogniem paszcz armatnich, bronila się nieugięta do ostatniego strzału, do ostatniego tchu w piersiach. Heroiczny wysiłek młodych rycerzy, krew wytoczona z ich serc gorejących nie poszła na marne! Ciałami swojemi powstrzymali napór wroga, a ten wśród splotu dalszych wypadków

wojennych począł czem rychlej ustępować z Polski.

**Nad grobami najdroższych synów Polski wyrósł Kurhan mogilny, cel corocznej pielgrzymki mieszkańców Lwowa. Małopolska Straż Obywatelska przygotowuje porządek uroczystości wienienia Kurhanu zadwórzeńskiego w dniu 19 bm. i zaprasza całe społeczeństwo polskie do wzięcia udziału w tej uroczystości, by złożyć hołd tej wielkiej ofierze krwi.**

Nadzwyczajny pociąg odjeżdża z głównego dworca o godzinie 8-mej rano, z dworca Podzamcze o godzinie 8.15.

Członkowie MSO wezmą udział w uroczystości wienienia mogiły zadwórzeńskiej in corpore ze sztandarem. Wszelkie dyrektywy co do zbiórki udziela się w lokalu przy ul. Rutowskiego 15 w sali gimnastycznej im. Adama Mickiewicza w godzinach wieczornych od 6-8.

## Msza św. żałobna w kościele oo. Bernardynów

Lwów, 18. sierpnia. Wczoraj, jako w 10-ą rocznicę pamiętnej bitwy pod Zadwórzem odbyła się w kościele oo. Bernardynów staraniem M. S. O. o godz. 9-ej rano uroczysta Msza św. żałobna za spójność duszy poległych bohaterską śmiercią oficerów, podoficerów i szeregowych oddziałów piechoty, pozostającej pod dowództwem śp. majora Bolesława Zajączkowskiego.

W nabożeństwie wzięli udział im. Wojew. wicewojew. Groniewicz, im. wojskowości komendant O. K. VI gen. Popowicz, pułk. Zulani oraz liczni przedstawiciele korpusu oficerskiego miasta r. Kottowski, im. starostwa grodzkiego r. Wagner, reprezentanci urzędów, stowarzyszeń, organizacji, Weterani r. 1863, przedstawiciele sokolstwa, Zw. Obrońców Lwowa, Zw. Strzeleckiego, Legionistów, Majerczyków, Ochotn. Straż pożarna, rodzina p. majora Zajączkowskiego, oraz rodziny poległych.

Mszę św. żałobną odprawił ks. przeor oo. Bernardynów, poczem przed katafalkiem tonącym w morzu światła i zieleni odprawione zostało „castrom Dolores”.

## Pielgrzymka do Zadwórze

Lwów, 18 sierpnia. Wczoraj, jako w dziesiątą rocznicę walk pod Zadwórzem, odbyła się staraniem M. S. O. tradycyjna pielgrzymka do Zadwórze i wienienie Mogiły Bohaterów. Mimo niekorzystnej pogody, zebrały się nader liczne delegacje stowarzyszeń i organizacji i rzesze publiczności, w liczbie około 10 tys. osób, rano na Dworcu Głównym i Podzamczu, stąd udały



OBCHODY 10. ROCZNICY BITWY POD ZADWÓRZEM



się pociągiem nadzwyczajnym do Zadwórze. Tutaj połączyła się z grupą Poznańczyków, przybyłych pod przewodn. por. Niemojewskiego oraz z liczącą około 1000 osób pielgrzymką kolejarzy przybyłą pociągiem tarnopolskim.

Ze stacji ruszył pochód do Kurhanu. O godz. 10 rano odbyła się uroczysta Msza św., odprawiona przez ks. Pękalskiego.

Bryg. Czesław Mączyński wygłosił podniosłe przemówienie, poczem nastąpiło wieńczenie mogiły kwiatami. Na zakończenie uroczystości orkiestra odegrała hymn narodowy.

„Słowo Polskie” najpełniej relacjonuje przebieg uroczystości, opisując osobistości, delegacje i jednostki wojskowe, które wzięły udział w uroczystościach.

### Żywiolowa manifestacja u stóp kurhanu zadwórzeńskiego w 10-tą rocznicę walk

Tak bardzo drogi społeczeństwu polskiemu kurhan zadwórzeński był w dniu wczorajszym jako w dziesiątą rocznicę boju bataljonu ochotników lwowskich z przeogromną przewagą konnej armii Budionnego w dniu 17-go sierpnia 1920 roku – widownią masowej, żywiolowej manifestacji kilkunastu tysięcy ludzi, przybyłych nie tylko z najbliższej okolicy, ale i z dalszych stron, celem złożenia hołdu tym bohaterskim ochotnikom lwowskim, którzy zagroźli sobie drogę do Lwowa dzięki hordzie bolszewickiej. Wśród tych mas, jakie stanęły w dniu wczorajszym u zadwórzeńskich kurhanów, szczególnie podkreślić należy ogromny udział kolejowców, którzy z terenu lwowskiej i stanisławowskiej dystrykcji jawnie się gromadnie ze sztandarami, wieńcami i orkiestrami. Przybyły na miejsce dwa nadzwyczajne pociągi: od strony Lwowa i Tarnopola, liczne zastępy włościństwa z okolicznych gmin oraz inteligencji z sąsiednich miasteczek, drużyny sokole, strzeleckie i strażackie, młodzież z Przysposobienia Wojskowego, dalej duża delegacja Związku Obrońców Lwowa i Legii inwalidzkiej i wreszcie zastęp Wielkopolan w liczbie kilkudziesięciu kombatantów. Wszyscy ci uczestnicy zalegli około godz. 10-tej planty przed dworcem w Zadwórze.

Wśród obecnych zauważamy brygadiera Czesława Mączyńskiego, dalej wiceprezydenta m. Lwowa. W. Kubalę, weteranów 63 roku Bętkowskiego, Süssa i Hiżyckiego, wiceprezesa Zw. ZKP. z Warszawy, Nowakowskiego, reprezentację Lwowskiej Gminy wyznaniowej, złożoną z pp. Glasermanna, Hirschrutta i sekr. Feuersteina i wielu innych.

Po przybyciu na miejsce obu pociągów, lwowskiego i tarnopolskiego, uformował się niebawem olbrzymi, barwny pochód, który wśród dźwięku kolejno przygrywających pięciu orkiestr ruszył w kierunku kurhanu. Delegacje towarzyszy



WIDOK KOPCA, UPAMIĘTNIAJĄCEGO BITWĘ POD ZADWÓRZEM. WIDOCZNE SĄ ZŁOŻONE WIEŃCE

i organizacji niósł w pochodzie 65 przeważnie bardzo pięknych wieńców.

Na czele pochodu kroczyła procesja parafii zadwórzeńskiej z ks. kan. Pękalskim z Wyżnian na czele. Z kolei postępowała delegacja Związku Legionistów ze Lwowa ze sztandarem, rodziny Ochotników, którzy legli na zadwórzeńskim szańcu, grupa Zadwórzeńczyków w liczbie 23 uczestników owego boju z prześlicznym wieńcem o szarfach z napisem: „Poległym Towarzyszom broni – Uczestnicy walk pod Zadwórzem”, osobna grupa kolejowców ze stacji Zagórz ze sztandarem i własną orkiestrą z dr. Puzdrowskim na czele, dalej Powiatowego Związku Strzeleckiego z Kamionki Strumiłowej ze sztandarem i dużym wieńcem, bardzo liczna grupa kolejowców lwowskich z dwoma sztandarami, kilku wieńcami, kompanie P. W. założone przez poborowych i kompania rezerwy P. W. pod dowództwem ppor. Bochny.

Serdecznie witana ogólną uwagę zwracała grupa wielkopolska. Tworzyła ją delegacja Związku b. uczestników powstań narodowych z Poznania, Jarocina i Pleszewa, skierowana do Zadwórze przez Zarząd Główny Ziem Zachodnich. Delegacja wystąpiła ze sztandarem i wieńcem, prowadzona przez prezesa Niemojewskiego, sekr. Gostyńskiego i komendanta por. Adamskiego. Szarfy wieńca głosiły: „Niestrudzonym Obrońcom kresów wschodnich – Związek b. uczestników powstań narodowych”.

Za Wielkopolanami szła delegacja Związku Obrońców Lwowa ze sztandarem i wieńcem, prowadzona przez sekr. Martyniaka i skarbnika Tarkowskiego. Szczególnie w znacznym zastępie wystąpił odcinek IV Obrony Lwowa z komendantem Rzepeckim na czele.



DELEGACJA Z GLIWIC NA UROCZYSTOŚCIACH POD ZADWÓRZEM

A potem wśród dźwięku muzyki kolejowej z Zagórze szły nieprzeliczone zastępy kolejowców, delegacje z dworca w Przemyślu z trzema wieńcami, z Brodów i Radziwiłłowa i w. in., dalej kroczyły oddziały Ochotniczych Straży pożarnych z Lewandówki, z Zagórze ze wspianym wieńcem, oraz poczet honorowy Miejskiej Straży Pożarnej ze Lwowa ze sztandarem i przepięknym wieńcem pod kierunkiem instruktora Kociumbasa.

Osobną dużą grupę stanowiła drużyna gniazda sokolego w Przemyślanach ze sztandarem i wieńcem oraz ze znacznym zastępem drużyny. Za orkiestrą Związku Pracowników Poczтовых pod batutą kapt. Orzeckiego kroczył zastęp Związku Inwalidów Wojennych – Koło Lwów z mjr. Adolfem Twardowskim. Za Legią szli pracownicy Miejskich Zakładów Wodociągowych ze Lwowa z wieńcem, pluton honorowy MSO ze sztandarem i wieńcem, prowadzony przez Stanisława Sobieszczańskiego. Wśród niesionych wieńców uderzał wspianym, ofiarowany przez brygadiera Mączyńskiego z szarfami: „Moim podkomendnym w czci – Czesław Mączyński”.

Drugą olbrzymią grupę pochodu stanowili kolejowcy z Tarnopola, Złoczowa i tarnopolskiego okręgu. Było ich zwyż 6000. Nieśli prześliczne wieńce, owite wokół potężnych grotów. Wieńce te pochodziły z odcinków w Podwotoczyskach, Bogdanówce, Maksymówce, z Borek, Grzymałowa, Tarnopola, Jezierny, Zbaraża i Złoczowa. Przygrywały dwie orkiestry kolejowe z Tarnopola i Złoczowa. Ogromną grupę tarnopolską prowadził p. Sawicki oraz Józef Ossowicz.

W kapliczce na wzgórku przed kurhanem na pochód czekały

tymczasem nieprzeliczone tłumy. W kapliczce, stojącej po przeciwnej stronie parowu mszę św. odprawił ks. kan. Pękalski z Wyżnian, poczem wszyscy podążyli na kurhan, gdzie odprawione zostały egzekwie. Po ich ukończeniu przemówił brygadiera Czesław Mączyński, który w podniosłych słowach przedstawił przebieg zadwórzeńskiego boju, nakreślił znaczenie walk zadwórzeńskich dla Lwowa i złożył hołd Poległym, którzy legli na szańcu, walcząc do ostatniej kuli w lufie karabinowej, głusi na trzykrotne wezwanie do poddania się pomni hasła, pod jakim wyszli jako ochotnicy, niewołani żadnym nakazem władzy.

Po przemówieniu bryg. Mączyńskiego uformował się pochód i podążył na cmentarz zadwórzeński, gdzie leży dwudziestu kilku oficerów i żołnierzy, którzy w pamiętnych walkach legli na sąsiednich odcinkach. Po uwieńczeniu ich mogli kwiatami i wieńcami podążył pochód na plac obok kościoła, gdzie poświęcono miejsce pod budowę Domu Ludowego, który według aktu fundacyjnego „wybudowany zostanie dla miejscowej i okolicznej ludności polskiej jako przybytek i ostoja uczuć religijnych i narodowych oraz ducha patriotycznego ku wiecznej chwale Boga i Ojczyzny”.

Zorganizowany przez Miejską Staż Obywatelską pod kierunkiem okr. komendanta Mariana Webera wczorajszy obchód u kurhanu zadwórzeńskiego, wyrósł do granicy wspianej, podniosłej manifestacji, niosącej w głębokim kulcie hołd poległym na zadwórzeńskich polach Obrońcom Lwowa z dnia 17 sierpnia 1920 roku.

Dla porównania z powyższym opisem podam nadzwyczaj skrótowy opis tej samej uroczystości, który ukazał się w „Wieku Nowym”.

### Polskim Termopilom w hołdzie

W 10 rocznicę bohaterskiej walki pod Zadwórzem odbyła się wczoraj tradycyjna pielgrzymka na miejsce krwawego boju, urządzona staraniem M. S. O. Udział stowarzyszeń i organizacji oraz publiczności był bardzo tłumny. Przybyły tam dwa nadzwyczajne pociągi jeden ze Lwowa, a drugi z Tarnopola. Zwracała uwagę grupa Poznańczyków.

Po nabożeństwie odprawionem w kapliczce po przeciwnej stronie kurhanu przez ks. kan. Pękalskiego – ruszył kilkunastotysięczny pochód ku wspólnej mogile, gdzie odprawiono modły i złożono szereg wieńców. Podniosłe przemówienie wygłosił bryg. Mączyński. Z kolei ruszył pochód na cmentarz. Tam na grobach oficerów i żołnierzy również złożono wieńce.

Uroczystość zakończono poświęceniem miejsca pod budowę Domu Ludowego.

Została zachowana oryginalna pisownia

## Humor żydowski

### Kochany...

- Jak się pan masz, kochany panie Juda? - wita znanego kupca-hurtownika ubogi sklepikarz.

- Ja się mam dobrze, panie Berisz - powiedział na to hurtownik - a co się tyczy tego „kochanego”, to możesz pan na to wcale nie liczyć...

### Trafić mola!

Do sklepu aptecznego w Busku wchodzi pan Selig i pyta o jakiś skuteczny środek na mole. Subiekt zachwala mu kulki naftalinowe, niezawodne w działaniu. Pan Selig kupuje dwie kulki i wychodzi. Na drugi dzień zjawia się znowu i prosi o sto takich samych kulek. Po paru dniach przychodzi po raz trzeci i każe sobie zapakować aż pięćset kulek naftalinowych. Tym razem subiekt nie może się już powstrzymać od pytania:

- Po co panu tyle tych kulek?

- Dobre sobie! Po co? A czy pan myśli, że łatwo w takiego mola trafić?

### Rozmowy akademików

Dwaj akademicy żydowscy spotykają się w kawiarni „Corso” we Lwowie.

- Czemu ty tak źle wyglądasz? - pyta jeden.

- Nie spałem przez całą noc.

- Co? Ty, taki solidny szajgec, nie spałeś przez całą noc? To nieładnie!

- Ja chciałem spać, ale nie mogłem się dostać do domu.

- Jak to? Nie mogłeś się dostać. Dlaczego?

- Pomyśl, jakiego miałem pecha. Kupiłem sobie nadzwyczajną pomadę na porost włosów. Tę pomadę schowałem do kieszeni oberoka i zapomniałem o niej. Ale przez pomyłkę do tej samej kieszeni włożyłem klucz od bramy i ten klucz wlaźł do pomady. I co ty powiesz - klucz nie chciał się zmieścić do dziurki w bramie...

- Nic nie rozumiem. Dlaczego nie chciał się zmieścić?

- Bo od tej pomady wyrosła na kluczu wielka broda...

### Skutek radości

- Mojsze, jak to możliwe?! - woła pan Eliasz do swego przyjaciela na placu Krakowskim. - Wczoraj byłeś całkiem siwy, a dzisiaj masz włosy czarne jak kruk.

- Mój przyjacielu, spotkała mnie niespodziewanie wielka radość i włosy mi przez jedną noc poczerniały!

### Na wszelki wypadek

Pani Eleonora wpada do pokoju, w którym jej małżonek słucha radia.

- Moryc - woła - ty nie pal teraz papierosa, za pięć minut ma być transmisja z fabryki prochu strzelniczego!

### Audycja z bieguna

Pan Jzajasz kupił aparat radiowy, dość rzadki jeszcze w latach dwudziestych naszego wieku i został, jak to się mówiło, zapamiętałym radiotą. Przychodzi do niego przyjaciel, pan Benon, który ze zdziwieniem zauważa, że gospodarz siedzi z obydwiema słuchawkami na uszach, nie wita się z nim, tylko gestem zaprasza do zajęcia miejsca i również gestem nakazuje mu milczenie. Kiedy to milczenie się nadmiernie przedłuża, zniecierpliwiony gość pyta:

- Może byś ty się chociaż z człowiekiem przywitał?

- Cicho bądź, złapałem akurat bieguna północnego...

- Co ty gadasz? Jaki biegun północny? Co ty możesz słyszeć z tego bieguna, kiedy tam nikogo nie ma i tam panuje śmiertelna cisza...

- Właśnie. Mam akurat w aparacie śmiertelną ciszę.

JANUSZ WASYLKOWSKI  
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH



# Profesor Paweł Boliński o wspólnych polsko-ukraińskich pracach konserwatorskich w 2022 roku

12 lipca w święto (według kalendarza juliańskiego) świętych Apostołów Piotra i Pawła została uroczystie odsłonięta odnowiona fasada główna kościoła garnizonowego. Jest to właśnie dawna świątynia jezuitów lwowskich, pod której budownictwo węgielny kamień został położony w roku 1610. Wtedy też kościół został poświęcony ku czci świętych Apostołów Piotra i Pawła.

TEKST I ZDJĘCIA  
JURIJ SMIRNOW

**K**ompleksowe prace konserwatorskie przy fasadzie głównej trwały dwa lata i sfinansowano je zarówno z budżetu zarządu Ochrony Środowiska Historycznego miasta Lwowa, jak i z warszawskiego Narodowego Instytutu „Polonika”, który działa w strukturach polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN).

Otóż dobiegł końca kolejny etap wspólnych polsko-ukraińskich prac konserwatorskich, które na tym zabytkowym obiekcie trwają od 2012 roku. W uroczystościach zakończenia tych prac wziął udział ze strony polskiej Paweł Boliński, profesor Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki. Profesor Boliński już od wielu lat kieruje ekipą polsko-ukraińskich konserwatorów, pracujących przy odnowieniu a raczej ratowaniu, zabytkowych fresków Franciszka i Sebastiana Eksteinów w jezuickiej świątyni. Pod jego kierownictwem zrealizowano wiele innych projektów konserwatorskich w tym kościele, jak też na innych zabytkowych obiektach we Lwowie i na ziemi lwowskiej.

Podczas wizyty we Lwowie świątynię pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła odwiedził prof. Piotr Gliński – wiceprezes Rady Ministrów i minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej. Minister szczegółowo interesował się postępowaniem prac konserwatorskich na tym obiekcie, wyraził zadowolenie ze stanu odnowionych fresków oraz fasady głównej, podkreślił rolę MKiDN w ratowaniu kościoła i powiedział, że strona polska chce kontynuować projekt renowacji świątyni jezuickiej, która jest jednym z najważniejszych zabytków polskiego dziedzictwa kulturowego we Lwowie. – Ten kościół jest bliski sercu Polaków – dodał minister Gliński.

O postępie prac konserwatorskich ministrowi Piotrowi



MINISTER KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO RP PROF. PIOTR GLIŃSKI W KOŚCIELE JEZUITÓW WE LWOWIE

Glińskiemu opowiedział profesor Paweł Boliński. On również w rozmowie z dziennikarzem „Nowego Kuriera Galicyjskiego” szczegółowo opowiedział o planach prac polsko-ukraińskiej ekipy konserwatorskiej na 2022 rok nie tylko w kościele jezuitów, ale też na innych obiektach wspólnego dziedzictwa.

Ekipa konserwatorów pod kierownictwem Pawła Bolińskiego składa się z 25 osób, wśród nich czterech Polaków – absolwentów Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych z tytułem magistra konserwacji. Znaczna część ekipy to ludzie młodzi, ale już doświadczeni w swojej dziedzinie, którzy odbyli już kilka sezonów prac konserwatorskich pod kierownictwem profesora Bolińskiego. W 2022 roku jego zespół kontynuuje prace konserwatorskie w kościele jezuitów, również w refektarzu klasztoru ojców dominikanów (obecnie Muzeum Historii Religii). Poza Lwowem prowadzone są prace w kościele w Winnikach i konserwacja fresków w kościele parafialnym w Husakowie.

Profesor Boliński w tym roku przygotowuje projekt prac konserwatorskich w kościele w Podhorcach, z wieloletnią kontynuacją działań również w zamku. – Jak dobrze pójdzie, zaczniemy w Podhorcach prace konserwatorskie już w przyszłym roku – powiedział profesor.

W kościele jezuitów w grudniu 2021 roku ekipa zakończyła renowację fresków Eksteinów w nawie głównej. Było to bardzo trudne wyzwanie dla wszystkich, gdyż malowidła były bardzo zniszczone. Prace konserwatorów zostały wysoko ocenione we Lwowie i w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Profesor Boliński wraz z proboszczem świątyni garnizonowej ks. Tarasem Michalczykiem

podał ideę, by kolejnym obiektem prac konserwatorskich został ołtarz główny, a następnie chór muzyczny. Po zakończeniu tych, również wieloletnich i pracochłonnych prac centralna część świątyni będzie całkowicie odnowiona i zyska wygląd jednolitego zespołu. Dziś, na przykład, odnowione freski bardzo kontrastują z resztą świątyni. Jest jeszcze sporo do zrobienia. W prezbiterium i nawie głównej wszystkie będą odnowione od posadki, od samego dołu, czyli pilastry i freski na gzymsie i pod gzymsiem, freski na bocznych ścianach prezbiterium i oczywiście ogromny ołtarz główny, prospekt organowy i sam instrument. Tylko po tych pracach ekipa konserwatorów planuje wrócić do malowideł Eksteinów w nawach bocznych, kaplicach i na emporach. Instytut „Polonika” już w tym roku zlecił ekspertyzę organów i napisanie programu ich konserwacji. W przyszłości instrument będzie cieszył wykonaniem utworów muzycznych. Kościół znów będzie wypełniony muzyką. Trzeba wyjaśnić, że obecnie świątynia należy do struktur Kościoła greckokatolickiego, który organów podczas nabożeństw nie używa.

Na razie ekipa konserwatorów skupiła się na renowacji ołtarza głównego. Nawet w prezbiterium skala przedsięwzięcia jest ogromna. Barokowy ołtarz został zbudowany w latach 1744–1747 w trakcie odbudowy wnętrza świątyni po groźnym pożarze w 1734 roku. Ołtarz zajmuje całą tylną ścianę prezbiterium o wysokości 26 metrów. Składa się z czterech wolno stojących marmoryzowanych kolumn, nad którymi zbudowano belkowanie. Wyżej zwieńczono je zdobieniem „Oko Opatrzności w glorii”. Między kolumnami ustawiono cztery figury świętych jezuickich,



PROFESOR PAWEŁ BOLIŃSKI

mianowicie św. Stanisława Kostki, św. Ignacego Loyoli, św. Franciszka Ksawerego i św. Alojzego Gonzagi. Figury drewniane polichromowane są częściowo pozłacane. Każda z nich ma wysokość trzech metrów i wagę ponad 300 kilogramów.

Centralna konstrukcja ołtarza ustawiona jest na wysokim cokole ze sztucznego marmuru. W polu centralnej części znajduje się dużych wymiarów olejny obraz ołtarzowy „Ukrzyżowanie”, dzieło austriackiego malarza Ernsta Karla Fruthwirtha wykonane w roku 1839. Tabernakulum wykonano w latach 1911–1912 według projektu krakowskiego architekta Franciszka Mączyńskiego. Zdobie je marmurowa rzeźba Świętej Trójcy i figurki świętych Piotra i Pawła (obecnie utracone). Cały ołtarz ozdobią liczne barokowe figury aniołów, festony, woluty, wszystko bogato pozłacane.

Paweł Boliński powiedział, że w 2022 roku rozpoczyna się pierwsza faza prac konserwatorskich, również kontynuowane badania wszystkich elementów ołtarza, żeby metoda konserwatorska, którą zaproponuje była najlepsza. – Robimy wszystko zespołowo – cały ołtarz, wszystkie elementy, balustradę, tabernakulum. Zajmujemy się też malowidłami, które znajdują się poniżej gzymsu w części ołtarzowej w obrębie prezbiterium. Zaczynamy od samego ołtarza, a dalej, w kolejnych latach dojdą kolejne elementy, czyli freski, obraz ołtarzowy „Ukrzyżowanie”. Chciałbym ten ogromny obraz robić w pracowni. Są to bardzo różnorodne prace, cała gama problemów konserwatorskich. To mnie bardzo cieszy – lubię wyzwania. Angażujemy konserwatorów różnych specjalności, od rzeźby drewnianej polichromowanej, poprzez sztuczny marmur, snycerkę drewnianą, pięknie złożoną, poprzez elementy kamienne,

fragmenty rzeźby i szklane elementy w ozdobienu tabernakulum. Już mamy bardzo zróżnicowanych, jeśli chodzi o problematykę, konserwatorów i nasz zespół będzie rozszerzany o kolejnych specjalistów z poszczególnych branż – mówił Paweł Boliński.

Prace konserwatorskie w 2022 roku finansuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, zaś Instytut „Polonika” patronuje pracom od strony merytorycznej. Z ukraińskiej strony zespół konserwatorów współpracuje z lwowskim miejskim Zarządem Ochrony Środowiska Historycznego, z katedrą restauracji Lwowskiej Akademii Sztuki. Bardzo, jak i w latach ubiegłych, pomaga parafia garnizonowa na czele z ks. Tarasem Michalczykiem.

Obecnie w ołtarzu głównym ustawiono rusztowania i rozpoczęto pracę. M.in. demontowano cztery wielkie figury świętych. Konserwatorzy planują rozpocząć ich renowację w samej świątyni, gdzie są lepsze warunki klimatyczne. Dlatego na rusztowaniu zbudowano specjalne platformy, duże podesty i na nich będą prowadzone prace. Będą demontowane też wszystkie elementy zdobnicze ołtarza, odnowione w spokojnym miejscu i następnie zamontowane na swoich miejscach. W pracach konserwacji elementów rzeźbiarskich z prof. Bolińskim współpracuje dr Paula Musiał. Pod jej kierownictwem zostały m.in. odnowione wszystkie elementy rzeźbiarskie na fasadzie kościoła jezuitów, mianowicie kamienne rzeźby świętych, obramowania okien, kapitale pilastrów.

Lwowski kościół garnizonowy pełni szczególną rolę w czasach wojny i agresji Rosji. Kapelani prowadzą bardzo ważną pracę wśród wojskowych nie tylko garnizonu lwowskiego, ale też lwowskich jednostek wojskowych, które walczą na froncie. Z tej świątyni chowają żołnierzy, którzy polegali w walce z okupantem. Żeby nie przeskadać duchownym w ich codziennych pracach duszpasterskich, rusztowania i ołtarz główny na cały czas konserwacji zostały zawieszono ogromną zastoną z kopią obrazu ołtarzowego „Ukrzyżowanie”.

Polscy konserwatorzy nie pozostają też na uboczu codziennych spraw parafii garnizonowej, ale pomagają jak mogą i czym mogą. Profesor Paweł Boliński powiedział:

– W miarę potrzeb zwracają się do mnie kapelani i wolontariusze, którzy z współpracują z księżmi. Staram się pomóc. Organizowaliśmy m.in. dostarczenie z Krakowa dla żołnierzy ukraińskich różnych elementów umundurowania oraz pomoc humanitarną.



# Jesteś nauczycielem

## NAGRODA DLA DOŚWIADCZONEGO NAUCZYCIELA na Białorusi/Litwie/Łotwie/Ukrainie/Mołdawii/Czechach/Rumunii

→ JESTEŚ DOŚWIADCZONYM NAUCZYCIEM ?

→ CHCESZ PODZIELIĆ SIĘ SWOJĄ WIEDZĄ ?

→ ANGAŻUJESZ SIĘ NA RZECZ  
SZKOLNICTWA POLSKIEGO ?



Więcej informacji na stronie [www.wid.org.pl](http://www.wid.org.pl)

ZDOBĄDŹ NAGRODĘ DLA  
DOŚWIADCZONEGO NAUCZYCIELA



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów  
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022



Projekt „Nauczyciel PLUS”. Program wspierania kadry pedagogicznej  
szkół polonijnych realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

## STYPENDIUM MŁODEGO NAUCZYCIELA na Białorusi/Litwie/Łotwie/Ukrainie/Mołdawii/Czechach/Rumunii

→ JESTEŚ NAUCZYCIEM ?

→ NAUCZASZ W JĘZYKU POLSKIM ?

→ ANGAŻUJESZ SIĘ NA RZECZ  
SZKOLNICTWA POLSKOJĘZYCZNEGO ?

ZAWALCZ O STYPENDIUM  
MŁODEGO NAUCZYCIELA



Więcej informacji na stronie [www.wid.org.pl](http://www.wid.org.pl)



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów  
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022



Projekt „Nauczyciel PLUS”. Program wspierania kadry pedagogicznej  
szkół polonijnych realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja



## Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

### Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

**Lwów**, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

**Lwów – Brzuchowice**, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

**Szczerzec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Glinna Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

**Dybiana**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

**Strzelczyńska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

**Balice**, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

**Brody**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

**Pnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

**Przemysław**, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

**Dolina**, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

**Stryj**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Skalat**, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00; 17:00

**Czyżki** (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

**Iwano-Frankiwsk** (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Katusz**, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

**Tarnopol**, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Borystaw**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

### Diecezja łucka

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

**Równie**, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

### Diecezja kamieniecko-podolska

**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

### Diecezja kijowsko-żytomierska

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

**Czernihów**, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

### Diecezja odessko-symferopolska

**Odessa**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

**Odessa**, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

**Mikołajów**, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

**Izmail**, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

### Diecezja charkowsko-zaporoska

**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Charków** (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

## Major z Kartą Polaka

TEKST I ZDJĘCIE  
KONSTANTY CZAWAGA

– Major Sergiusz Głowa łączył bycie ukraińskim patriotą, służącym w ukraińskiej armii oraz identyfikowanie się z Polską poprzez przodków – powie działa konsul Joanna Kocot, która wraz z attaché Mikołajem Rychlikiem odwiedziła zamieszkałą w Sądowej Wiszni rodzinę zaginionego w tej wojnie obrońcy Ukrainy. – Konsulat realizuje swój ustawowy obowiązek wspierania osób polskiego pochodzenia.

Śp. Sergiusz Głowa posiadał Kartę Polaka. „Polskość odziedziczył od swojej babci, a na wybór kariery wojskowej miało wpływ jego otoczenie” – stwierdziła Luba Głowa, wdowa.

Pochodził z miasteczka Jaworów, gdzie wielu jego krewnych i znajomych powiązało swój los ze służbą w wojsku. Sergiusz ukończył Akademię Wojsk Lądowych im. Hetmana Piotra Sahajdacznego we Lwowie.

Skierowano go do służby w komisariacie wojskowym. W latach 2015–2016 Sergiusz Głowa uczestniczył w operacji antyterrorystycznej na Donbasie. Został odznaczony przez prezydenta Ukrainy. Ostatnio prowadził szkolenia dla żołnierzy. Podczas ostrzałów rakietowych został śmiertelnie ranny.



W niedokończonym domku młoda wdowa Luba i jej córka Sołomijka ze łzami w oczach pokazują nam album rodzinny – jeszcze tak niedawno byli wszyscy razem.

Kobieta mówi, że nie ma na razie stałej pracy. Podczas ostrzału został też zniszczony ich samochód. Matka przenosi wzrok na swoją córkę i lekko uśmiechając się dodaje, że dziewczynka uczy się też do miejscowej dziecięcej szkoły sztuki, na zajęcia choreografii. Chce zapisać się do polskiej szkoły sobotniej.

Cmentarz w Sądowej Wiszni jest położony na pagórku, skąd roztaczają się piękne widoki na miasteczko i okolice. Zapalamy przy grobie majora Sergiusza Głowy znicze i zanosimy wspólną modlitwę.



Członkowie Lwowskiego Katolickiego  
Uniwersytetu Trzeciego Wieku  
z bólem przyjęli wiadomość

o śmierci Matki  
proboszcza Katedry Lwowskiej  
ks. Jana Nikła

i wyrażają Mu swoje najgłębsze współczucie.  
Wieczny odpoczynek racz Jej dać, Panie...

Zarząd i prezes KUTW

## Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC  
TEL. 0665306908

## Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK  
ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”  
STANISŁAW DURYS

## Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy  
podczas prób oraz pod nr tel.:  
261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!  
KIEROWNIK ZESPOŁU  
EDWARD SOSULSKI



Słuchacze Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego  
Wieku  
wyrażają współczucie

proboszczowi Katedry Lwowskiej  
Janowi Nikłowi  
z powodu śmierci  
jego Matki

Wieczny odpoczynek racz Jej Panie...



## Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

### Lwów

#### Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

#### Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: [radiozagranica.pl](http://radiozagranica.pl), bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: [radiolwow.org](http://radiolwow.org)

#### Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

#### Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

##### Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie [ckpide.eu](http://ckpide.eu), archiwum: [www.soundcloud.com/ckpide](http://www.soundcloud.com/ckpide)

### Winnica

#### Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: [słowopolskie.org/program-radiowy](http://słowopolskie.org/program-radiowy)

### Berdyczów

#### Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

### Żytomierz

#### Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

## Kurier Galicyjski

### Redakcja:

Lwów 79013  
skrytka pocztowa nr 1565  
Львів 79013  
абонентська скринька № 1565

telefon redakcji: +38 0980712564  
e-mail: [nowykuriergalicyjski@gmail.com](mailto:nowykuriergalicyjski@gmail.com)

Свідоцтво про державну реєстрацію  
серія KB № 24708-14648P  
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie  
„Kurier Galicyjski”  
Видавць ГО „Кур’єр Галиційський”

założyciel Miroslaw Rowicki

### Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza  
red. naczelny  
e-mail: [maribasza@wp.pl](mailto:maribasza@wp.pl)

Anna Gordijewska  
zastępca red. naczelnego  
e-mail: [batiarka@gmail.com](mailto:batiarka@gmail.com)

Eugeniusz Sało  
koordynator TV i mediów elektronicznych  
e-mail: [eugene.salo@gmail.com](mailto:eugene.salo@gmail.com)

Karina Sało  
e-mail: [kvusochanska@gmail.com](mailto:kvusochanska@gmail.com)

Krzysztof Szymański  
e-mail: [krzszymanski@wp.pl](mailto:krzszymanski@wp.pl)

Aleksander Kuśnierz  
e-mail: [oleksandr.kusnezh@gmail.com](mailto:oleksandr.kusnezh@gmail.com)

Konstanty Czawaga  
[konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)

Julia Bert  
e-mail: [bejuli77@gmail.com](mailto:bejuli77@gmail.com)

Jurij Smirnow  
e-mail: [smirnowjura@gmail.com](mailto:smirnowjura@gmail.com)

**Współpracują:**  
Alina Wozijan, Marian Skowyrza, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Świątlicka i inni. Tytuł jest dostępny na licencji Creative Com-

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2300700,  
faks: +38 044 2706336  
e-mail: [kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl)

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2840040,  
+38 044 284 0033  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: [kijow.amb.wk@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.wk@msz.gov.pl)

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16  
telefon: +38 057 7578801  
faks: +38 057 7578-804  
e-mail: [charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
telefon: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail: [lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

### Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b  
telefon: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail: [luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl)

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych,  
MRG: 9.00 do 13.00;  
Odbiór paszportów z wizami:  
9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:  
wtorek 10.00 do 12.00,  
środa 11.00-13.00  
Inne sprawy: wizyta możliwa  
po uprzednim umówieniu.

### Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa  
Tel: +38 048 718 24 80  
Fax: +38 048 722 77 01  
e-mail: [odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.  
telefony: +380 432 507 411 -  
sprawy wizowe i paszportowe  
+380 432 507 412 -  
sprawy Karty Polaka i polonijne  
+380 432 507 413 -  
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej  
i sekretariat  
faks: +380 432 507 414  
e-mail: [winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
e-mail dyżurny:  
[winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl)

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
[www.polinst.kiev.ua](http://www.polinst.kiev.ua)

### Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98  
tel.: +38 044 278 67 28  
e-mail: [kyiv@pot.gov.pl](mailto:kyiv@pot.gov.pl)  
[www.polscha.travel](http://www.polscha.travel)

### Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.  
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów  
Karol Kubica - kierownik biura  
kom.: +380 988 115 791  
e-mail: [karol.kubica@paih.gov.pl](mailto:karol.kubica@paih.gov.pl)

*Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.*

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

15.08.2022, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	39,90	40,05
1 EUR	40,55	40,75
1 PLN	8,70	8,80
1 GBR	47,25	49,00



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021

Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

mons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.



# Bolek Majerik - mistrz sztuki na Bukowinie Rumuńskiej

Zazwyczaj staram się jak najszybciej przekazać wydrukowany w Kurierze wywiad bohaterom rozmów, także mieszkającym na Bukowinie południowej, gdzie również szukam inspiracji oraz nowych spotkań. Tym razem z powodu przeszkód koronawirusowych i zagrożeń wojennych na taką okazję czekałem ponad dwa lata. Razem z przyjaciółmi udaliśmy się na dwa – trzy dni do Rumunii, żeby nie słyszeć syren alarmowych.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

**N**a przejściu granicznym Porubne – Siret prawie nic się nie zmieniło, z wyjątkiem dużych kolejek TIR-ów i kilku pustych namiotów do obsługi uchodźców. Duża fala uciekinierów z Ukrainy już przetoczyła się przez ten teren. Zresztą niezbyt chętnie się zatrzymują w tym kraju. Kilka osób dotarło do polskiej wsi Nowy Sołonec, jednak szybko powędrowali gdzieś na Zachód. Przed pielgrzymką do klasztorów malowanych zmierzamy do Pleszy. Ta polska wioska jest położona na wysokości 650–730 m n.p.m. i prowadzi tam stroma droga przez las. Do niedawna można było tam jeździć furmanką albo traktorem, teraz położona jest droga asfaltowa. Aż do Bolka Majerika, znanego poety i rzeźbiarza, którego nazywają żywą wizytówką tamtejszych potomków górali czadeckich.

– Co ci przywieźć ze Lwowa? – zapytałem go podczas ostatniego spotkania, kiedy nasza ekipa telewizyjna kręciła film o Polakach na Bukowinie.

– Piwa lwowskiego – powiedział wtedy Bolek. – Byłem kiedyś we Lwowie, bardzo mi smakowało.

Dotrzymałem słowa. Przywiozłem wydrukowany w Kurierze mój wywiad z Bolkiem oraz trzy puszki piwa lwowskiego.

Magiczne podwórko, dokąd po prestiżowych wystawach w muzeach drewniani bohaterowie mistrza Bolka Majerika znów wracają do skromnej szopy otwartej na wszystkie wiatry, słońce i niepogodę. Twarze jednych rzeźb są rozpoznawalne, inne to są jakiś chimery czy istoty z planety Syrius, którą z jakichś powodów



BOLEK MAJERIK

jest on zainteresowany. Kiedyś stwierdził w swojej poezji, że żyje wśród bogów, drzew i ludzi i jest „białym wilkiem karpacciego ludu”, którego odwiedzają dusze wielkich królów.

**Bolek naprawdę patrzy na świat w nieco inny sposób.**

**„Zawsze będę pokazywać ci Bożą cenę i prawo, aby być wolnym” – odnotował swoje credo.**

– Mam żywe poczucie wolności, jestem szczerzy – stwierdził w rozmowie.

Bolek nie ukrywa, że jest antyglobalistą i często go denerwują wszelkie przepisy.

Zapytał mnie, czy we Lwowie nadal wiejskie kobiety sprzedają mleko na ulicy, trzymając butelki u stóp? Stwierdził, że był tym zafascynowany, bo w Europie i w Polsce tak nie wolno.

– A przecież człowiek ma być wolnym w swoim zachowaniu, jeśli nie czyni nic złego – rozmyślał.

Bolek na swój sposób zareagował na covid-19 i wyrzeźbił ciemnego potwora.

**Modłę się do Boga przez rzeźbę – powiedział Bolek Majerik.**

**Od pierwszych jego artystycznych prób na skale Jastrzębiej na Pleszy Bolek Majerik rzeźbił świętych. W pobliskiej kopalni soli w Kaczyce, zaraz za kaplicą św. Barbary**

po prawej stronie na ścianach solnych widoczne są jego płaskorzeźby Adam i Ewa, Pan Jezus i Matka Boża. Przed kościołem parafialnym św. Jana Pawła II w sąsiedniej wsi Pojana Mikuli, gdzie większość mieszkańców to Polacy, stoi posąg ku czci Wielkiego Papieża Polaka.

*Pracowałem trzy lata, bo przywieziony tam kamień był za twardy do kucia – opowiada Majerik. – Wykułem ręcznie. Są dwa bloki na cztery tony plus jeszcze figura Matki Boskiej Fatimskiej, która ma 2,20 metra. Pomnik ten mierzy ponad pięć metrów wysokości.*

Bolek pokazuje swoją pracownię. Teraz rzeźbi w drewnie kolejny obraz św. Jana Pawła II.

– To będzie taki prawdziwy papież! – jest przekonany Bolek Majerik.

Na drodze koło domu Majerików zatrzymał się samochód z polskimi turystami. Pewnie chcą zatrzymać się na noc w ogrodzie, tam rozbić namioty. Żegnamy się.

Chciałbym bardzo jeszcze raz przyjechać do Lwowa, może na Sylwestra – mówi Bolek. – Jaka tam piękna architektura.

Chcę, żeby to jego marzenie się spełniło. Na razie przywiozłem do Lwowa skromną rzeźbę nabytą u Bolka Majerika.



## Partnerzy medialni

WNET.FM

pl.pogranicze.eu

SŁOWO POLSKIE

NASZE DROGI

BEKA

www.vezha.org

POL UKR NET

pepe TV

RADIO-LWÓW

Wolanie Wolynia

ZAXID.NET Monitor Wolynski

Radio Opole

CRACOVIA LEOPOLIS  
DZIENNIK LWOWSKI

KRESY24.PL

IDA HISTORYKON.PL

INSTYTUT POLSKI

INSTYTUT POLSKI